Generałowej

Benigny Kazimierzowej Małachowskiej Pamiętniki.

1830—1870.

(Ciąg dalszy).

1-go Marca 1831 r. Byłam dziś u Męża w obozie, w obozie dawnym X. Konstantego. Mąż stoi w barace (!) niegdyś Gen. Potockiego; muzyka grała, — zdaje się, że życie obozowe wesołe, a mnie przecież smutno się tam bardzo zrobiło.

2-go. Dziś Mąż przenosi się na kwaterę do mnie.

3-go. Szczęśliwa jestem, że mam Męża w domu; szczęśliwszą bym jednak była, gdyby się już coś zdecydowało. On do mnie nie należy.

4-go. Imieniny Męża. W miejsce uczty lat dawnych moi chorzy lepszy buljon dostali, a Mężowi życzyłam, aby Mu się powiodło prędko wybić Moskali.

5-go. Otóż lazaret nasz rozbiorą. Ja się do pałacu Kossakowskich przenoszę.

6-go. Niedziela. Na czele wojska widziałam dziś Męża w kościele OO. Reformatów. Uroczy to widok. Może Bóg tych próśb wysłucha.

7-go. Jestem z Mężem; powinnam by być spokojną, ale, niestety, daleką jestem od tego. Nie pytam o nic Męża, bo nie chcę tym ranić serca jego, ale widzę wyraźnie, że nie idzie według myśli jego.

8-go. Cały dzień nie widziałam Męża; była lustracya wojska, rada wojenna. Mąż późno wrócił smutny, ponury, zmęczony. Nie śmiałam pytać o nic, ale on sam powiedział mi wiele rzeczy bolesnych. „Cożeście na radzie wojennej dobrego uradzili? zapytałam ośmielona. — „Nie wieleśmy tam radzili; nie pytano o nic, — ale, prawda, zapomniałam, pytał mnie Skrzynecki, czy nie tęsknisz, że mazura nie tańcujesz.“ — „Ważne zapytanie; powiedz mu, mój drogi mężu, że jak on batalię wygra, to wtenczas ja mazura potańcuję.“ — Byłam na naszej sesyi; kontenci byli ze mnie, — w nagrodę posunęli mnie na stopień opiekunki. Chciałam zostać, tak jak dotąd siostrą tylko, ale nie pozwolono na to; niechże i tak będzie, kiedy koniecznie potrzeba tytułów, aby czynić dobrze. Jeszcze jest próżność na tym świecie.

9-go. Chwała Panu Bogu; zasady związku naszego i tytuł owej opiekunki upoważniły mnie do zarządzenia, w nagłym razie, pewną ilością funduszu bez uchwały na sesyi. Dziś rano dowiedziałam się, że jest bardzo biedna niejaka Pani L., żona podpułkownika w czynnej armii. Długo chodziłam, zanim znalazłam jej mieszkanie, bo mieszkała tam pod cudzem nazwiskiem, dla długów, które ją ciążyły. Nakoniec gdzieś, w Starem Mieście, powiedziano mi, mieszka kobieta chora od kilku tygodni i dziatki jej także; powiedziała mi to staruszka, która ciastka Geblowskie po wszystkich domach do sprzedania roznosi. — „Prowadź mnie tam, moja dobra kobieto, może to nie ta, której szukam, ale zawsze nieszczęśliwa, kiedy chora. Ciemne i złe bardzo schody aż do 3-go piętra, pod strych, gdzie mieszkała; prawie niepodobna dostać się było — nic to jednak jeszcze w porównaniu złego mieszkania. Zapukałam do drzwi, nikt się nie odezwał, — weszłam tam przecież. Boże, co za widok! Matka i troje dziatek złożone chorobą — malenkie konało w kołysce; poznaję tą nieszczęśliwą — była to ta sama, której szukałam. Pojmie każden, jakie wrażenie dla nas obydwóch.

10-go. Znowu kilka ofiar przybyło do lazaretów naszych. Powiadają, że Wierzbica calkiem zniszczona, domy popalone! Byle Ojczyzna ocaloną była — bynajmniej dziś nie obchodzą. Był, to prawda, dom, gdziem się urodziła i wzrosła, gdzie tyle lubych wspomnień. Odbudujem inny w odrodzonej Ojczyźnie.

11-go. Stan Pani L. zupełnie się polepszył; dziecko uratowane — na żadnych potrzebach nie zbywa.

12-go. Mąż mi troszka słaby; to jest jedno, co mnie dziś największe obawy sprawia.

13-go. Dopókiż to patrzeć się będziem przez Wisłę na siebie. Ciała naszych nie pogrzebione w Olszynce, na pastwę psom i wilkom zostawione

14 go. Dużo smutnych biega wieści. Tak się żwawo porwaliśmy, a dziś nie wiadomo, nad czem tak medytują.

15-go. Nadzwyczajną mieliśmy dziś sesyę. Dobrze nam idzie, dzięki Bogu.

16-go. Lepsze dziś nadzieje.

17-go. Rozkaz do marszu; przygotowania robią do drogi. Tyle im daję żywności. żeby nie potrzebowalı nic szukać w swoim kraju — do granic Polski wystarczy.

18-go. Wszystko napróżno; rozkaz do marszu wstrzymany. — Pieczenie, wędliny etc. etc. potrzeba zjeść na miejscu. O, jakże nudna i przykra ta zwłoka.

19-go. Od modlitwy dzień zaczęłam. Św. Józef. I dobrze mi z tem. Osoba nieznajoma przysłała 500 zł. dla sierot po poległych. Wieczorem byliśmy w teatrze — grano sztukę Wilhelm Tell.

20 go. Wiadomości z domu. Ani spalili, ani zniszczyli Wierzbicy — i owszem, po koleżeńsku się jakoś obeszli. Zabrali bydło i owce do obozu nieprzyjacielskiego o 3 mile stojącego; połowę z tego użyli sobie, drugą połowę porządnie do domu pod strażą odesłali. Nie po barbarzyńsku postąpił sobie Gen. Kreuz; może zachował na późniejszy czas.

21 go. Otóż i wiosna zawitała do nas; gdyby z nią nadzieja! Ale to się tak wszystko kwasi, że się aż źle robi myśleć o tem; słońce się dziś nawet nie pokazało.

22 go. Gotowość nakazano do marszu. Żółwim krokiem zbliża się tak pożądana chwila; nudzą, osłabiają zapał żołnierza, który pragnie boju.

23-go. Wiadomość o śmierci Mikołaja jest mylną. Żyje, niestety. Tyran, aby nas jeszcze może kiedy srodze uciskał.

24-go. Śnieg i deszcz pada; Mąż na lustracyi.

25 go. Loterya fantów powiodła się i wszastko, co materyalny byt stanowi. idzie dobrze. Nie brakuje ofiar. zapału, poświęceń się. Ale zbywa na dobrej chęci. zdaje się.

26-go. Mąż był dziś na obiedzie u Wodza; znowu o mazurkach była mowa. A czy się to godzi Wodzowi o takiej rzeczy rozmawiać, w tak ważnej chwili — z Generałem, osiwiałym w obozach. Czemu nie zapyta lepiej. jak się działo w obozie Kościuszki. Zbyt jest zarozumiałym, aby chciał korzystać z doświadczeń drugich.

27-go. Oddało cześć Bogu dziś wojsko nasze w kościele OO. Reformatów. Piękna postawa Wodza, równie jak całego wojska, korzącego się Bogu, do łez rzewnych pobudzała. Najsędziwsza, a przecież pełna życia postać Męża mi się wydała; stał obok niego kaleka, bez nogi — adjutant jego. Powiadają, że Wódz Naczelny śmiesznem bardzo znajduje, że Generał tak stary, a adjutant bez nogi, „ale cóż mam robić — miał dodać — kiedy chcą koniecznie służyć“.

28-go. Lustracya dywizyi; mówia o wymarszu.

29-go. Dano rozkaz być gotowym do wymarszu.

30-go. Wielka tajemnica. Mąż mi nawet nic nie dał do zrozumienia. Ale ja przecież wiem, że dziś w nocy ma być wyprawa na Pragę. Chwała Bogu, namyślili się. Biedny Mąż unika rozmowy ze mną i ja unikam także, boć niepodobna utaić tego, co serce czuje. Idzie walczyć; może zginąć! O. precz odemnie ta myśl... Boże! ileż to razy Opatrzność Twoja go ocaliła. — Wieczorem Mąż się rzucił nierozebrany na materac; już był tym sposobem noc przedostatnią przepędził. Zrozumiałam, o co idzie — i ja się położyłam nierozebrana, — ale sen daleki był odemnie. Około północy zaczął się ruch wojska; zerwał się Mąż, siadł na koń, któren go czekał przed domem. Jam padła na kolana i polecając go Bogu. spokojnie czekałam pierwszego wystrzału.

31-go. Przededniem dał się słyszeć ruch wielki w mieście — wszystko biegnie nad most; dorożki, rozmaite powozy zbierają pod rannych. Wiozą ich niemało, oblanych krwią, oczernionych prochem, jęczących, cierpiacych. — Widzisz w jednym powozie Moskala, równie starannie z naszym pielęgnowanego; lud poklaskuje ludzkości tej — oh, bo też to lud ten dobry. Biegam od jednego do drugiego powozu; szukam numeru dywizyi Męża, lecz mi oficer jeden powiada, że ona jeszcze w ogniu nie była, że ona jest rezerwową, a zatem dopiero na ostatku użytą będzie. Żałowałam, że pierwszą nie była. Nad mostem koncentrowały się nowiny dnia tego i tam prawie cały dzień straciłam. Co to za przezorny wódz, że kazał słomą wysłać most, aby nieprzyjaciel nie dosłyszał, jak działa prowadzić będą. Ten projekt dał kto inny, ale mniejsza o to; zawsze dobrze zrobili. — Wszystko tu, zdaje się, ożyło — radość wielka. Rząd Narodowy wysłał do Wodza[1]), jak mówią, krzyż kawalerski mu powieziono. — Jeńców dużo przyszło samych.

[1]) deputacyę.

1-go Kwietnia 1831 r. Wielki Piątek. Nadzwyczajnie wielka radość w stolicy. Raport Wodza, nadesłany do Rządu Narodowego, ogłoszony. Dywizya Męża ostatnia, pod Dębem, biła się i wielki wytrzymała atak: wprowadzono ją w błota i bagna. Mało o tem wzmianki w raporcie Wodza, bo tam rzecz główna, że sam 18 godzin z konia nie zsiadał. Ja mam relacyę obecnego tam w dniu wczorajszym.

2-go. Sztandary, harmaty i dużo w niewolę zabranych dziś przyprowadzono. Lud ciśnie się do Pałacu Prymasowskiego, lecz Krukowiecki zamknąć rozkazał bramy, zelżywszy godnego obywatela, któren, jak relikwii, chciał się dotknąć, zabranych na nieprzyjacielu dział. Przed Ratuszem, na ganku, powiewa 7 sztandarów nieprzyjacielskich; widzę je z okien moich, widzę ten lud uradowany, któren się napatrzeć nie może. O, jakaż to jest radość i szczęście trudne do opisania. — Miasto wysyła święcone wojsku. Z całego miasta znoszą dary swoje do sali teatralnej; tam furgony pakują i na całą noc wysyłają. Lubo tam jest tyle, że się wszyscy podzielić mogą, ja oddzielnie dla całego sztabu wysyłam święcone.

3-go. Bardzo wesoła Wielkanoc. Mam list od Męża — dokładną o wszystkiem relacyę. Zdrów jest — powiadają — i wesół. O, dzięki Ci, dzięki, przedwieczny Boże!

4-go. Znowu list od Męża; niekontenci, że nieczynni. Mąż utrzymuje, że się zatrzymywać nie należało; że pędzić i bić się, kiedy się już raz zaczęło. — Bez rozkazu trudno się jest bić przy najlepszej chęci żołnierza, ochoczego do boju; potrzeba więc czekać. — Pojmuję, jak to przykre być musi, kiedy nam się, niewiastom, już nudzi.

5-go. Taka nieczynność. Szczęśliwy ten Pan Gen. Dwernicki; ani się pyta nikogo, bije, co napotka. Żeby na partyzantkę całą armię zamienili, toby może lepiej było.

6-go. List po liście od Męża; radość dla mnie niepojęta. Ale dlaczegoż w tych listach nie widzę tej nadziei, jaka go w początkach ożywiała. Żali się na wiele rzeczy; oh, to może tylko przez zbytnią troskliwość swoją.

7-go. Pełno wieści, a żadnej pewnej.

8-go. Posyłam żywność na daleką i długą drogę. Jedzą dobrze moi Panowie, a piją jeszcze lepiej. Niech im będzie na zdrowie, ale niech biją Moskali.

9-go. Dziś żadnej wiadomości nie mam; ani złej, ani dobrej.

10-go. I list od Męża i ustna wiadomość. Niecierpliwią się w stolicy: radziby więcej tych tryumfów widzieć.

11-go. Dziś znowu wielka trwoga; mówią, że się biją. A to właśnie dobrze, jeżeli tak jest, ale często mylne wieści.

12 go. Ani wiem, co się dzieje; jedni mówią, że się nasi rejterują, drudzy, że awansują.

13-go. Z Cegłowa Mąż pisał; ani się im śniło o żadnej bitwie. Piękny tam jest gdzieś pałac, dobry na główną kwaterę.

14-go. Straszą cholerą; o, Boże, uchowaj nas od tej klęski. Dwa listy dziś od Męża odebrałam — nic o tem nie mówi. — Cóż się to ja dowiaduję: biegam po szpitalach, szukam rannych z dywizyi Męża, pytam, czy on był w boju, odpowiadają mi, że nie; dlaczego tego mi powiedzieć nie umieli. Aż dopiero w szkole aplikacyjnej, w lazarecie oficerskim dowiedziałam się, że pod Iganie (!) dał Pan Skrzynecki Gen. Chrzanowskiemu część dywizyi, drugą sam użył, a Męża z weteranami tylko czynnymi zostawił na miejscu; była to niesprawiedliwość i obelga, którą tylko tak subordynowany żołnierz, jakim był Mąż, znieść i przebaczyć mu potrafił. — Ja od żalu mało że nie umarłam; rzewnie płakałam, wracając do domu i w tym nieskończonym żalu napotkałam Panią Skrzynecką. — „A to co?“ — rzekła zadziwiona. — „To jest czyn męża Pani; jego niesprawiedliwość opłakuję.“ — „Cóż on takiego zrobił? — zapytała niespokojna. — „Nie więcej, tylko dał w komendę komu innemu część wojska z dywizyi jego na wyprawę pod Iganie, tak, jak gdyby doświadczonemu.“ — „O nie — przerwała z czułością, — mój mąż bardzo szanuje Generała, i jeżeli go nie posłał, to go ryzykować nie chciał, bo gdzie się biją, to zginąć można.“ — „Jeżeli go tak ocenił mąż Pani, to mu krzywdę robi. Oswojony Mąż mój jest z niebezpieczeństwem, a jeżeliby tak los chciał, żeby poległ, toby uderzyła ta kula, której kilkadziesiąt lat pierś swoją śmiało nadstawiał.“

15-go. Kulczycki, adjutant, przyjechał — przywiózł mi list od Męża; zdrów, stoją w Kuflewie. Miłe zatrudnienie — wyprawiam im żywność; nie chcą się karmić cudzym, nieprzyjacielskim chlebem.

16-go. Pani Skrzynecka zaprosiła mnie dziś do siebie, chcąc zapewnie pogłaskać za cierpienia, zrządzone przez jej męża, jak gdyby to nagrodzić się dało. Wchodząc, karety herbowe stały przed domem, chciałam się wrócić, ale chęć dowiedzenia się co (!) o Mężu zdecydowała mnie do wejścia. Zastałam dużo pięknych i wielkich pań; gospodyni domu bardzo wesoła zawsze była. — „Prezentuję Ci, Księżno — rzekła po francusku do jakiejś młodej osoby, — heroinę, która wczoraj rzewnie płakała, że się mąż nie bił.“ —

„A to dziwna rzecz“ — odpowiedziała tamta, przyglądając mi się przez lorynetkę (!).

17-go. Dużo chorych na cholerę.

18-go. List od Męża; biedny — tyle ma obawy o mnie. Powiedziano mu, że Warszawa zamkniętą będzie z okazyi cholery. A czyż jest dla mnie jakie niebezpieczeństwo, czyż to ja dla ocalenia mego mam unikać Ciebie, mój drogi Mężu, Bóg z nami, nie lękam się niczego.

19-go. Wielka trwoga; wieści przerażające. Warszawie co dzień potrzebaby nowych zwycięstw, a wtenczas byłoby dobrze.

20-go. Niespodziewany list odbieram od Męża z Mińska, ale nie z tego dalekiego — w Litwie — Mińska.

21-go. Pani Skrzynecka jedzie dziś do męża; zabiera mój list. Paradnie! 6 białych, cesarskich koni zawiezie mężowi proste, czułe wyrazy żony.

22-go. Aż 3 listy razem od Męża. O, mój dobry, kochany Mężu, zdołam-że wyrównać uczuciom Twoim. Zawsze z Mińska.

23-go. Pani Skrzynecka sama odniosła mi list Męża. Kontenta była bardzo ze swego przyjęcia w obozie. Grzeczna to jest bardzo osoba dla mnie; nie wszyscy ją tak uważają, bo ja też od niej nic nie potrzebuję, żadnej protekcyi ani dla Męża, ani dla nikogo nie szukam.

24-go. Nie zaniedbuje mnie mój drogi Mąż; dziś znowu mam list od niego. On się niepokoi o mnie, a ja się trwożę. Tam cholera moc swoją silnie wywiera. Jutro pojadę do niego; jeżeli umrzeć — to razem.

25-go. Oto dzień szczęścia. Jedziemy z siostrą Marczewską do naszych mężów, do Mińska. Wystawiałam sobie zawsze kraj zniszczony, ale takim, jak się moim oczom przedstawił — nigdy. Widok nieszczęśliwej Pragi — bolesny; ileż to ona klęsk przetrwała. Dalej: karczmy, domy i wioski całe w ruinach, tylko kominy sterczą gdzieniegdzie. Pola jarzynne — nie zasiane; nie ujrzysz człowieka nigdzie; zdaje się, że w pustynie wszystko się zamieniło. Przybywszy do Olszynki Grochowskiej, wysiedliśmy z powozu, aby się tam u grobów walecznych naszych pomodlić. — Smutne miejsce, przesiąkłe krwią ludzką; tyle tam jeszcze daje się widzieć rzeczy okropnych. Aż do samego Mińska — jeden widok zniszczenia. Tylko wozy wojskowe snuły się po drodze — tam i napowrót. O 9-tej rano wjeżdżaliśmy do Mińska, pytając się w rozłożonym obozie dokoła miasta o mężów naszych. Pokazano nam z daleka cmentarz i wokoło niego dużo ludzi. — „Tam Panie

znajdą pewnie mężów swoich, bo to ta dywizya, o którą się pytają, chowa oficera, zmarłego na cholerę.“ Istotnie, tam mężowie nasi byli. Zaprowadzono nas do jakiejś pustki, gdzie 7 posłań leżało na ziemi; brudno, błotno, śmierć dokoła. Nie było czasu przypatrywać się szczegółowo temu smutnemu obrazowi; ogólny był już przerażający. — Byliśmy przecież razem, szczęśliwi, kontenci z siebie, że się o wszystkiem zapomniało. Zastawili obozowy obiad; wesoło i smacznie jeść zaczęliśmy, aż tu huk dział przerwał wszystko. „Do broni! na koń!“ — krzyknęli wszyscy — i tylko sztuka mięsa została na stole. I nasze konie zaprzęgli. Wódz przyjechał i woła, aby dywizya stanęła pod bronią. „Już stoi“ — odpowiedziano mu — i wszystko się rozjechało. My smutnie wracały do stolicy, przy ciągłem strzelaniu. Mąż wypadł na gościniec: „bądź zdrowa, Żono“, powiedział, i w galopie zniknął. O godzinie 9-tej wjechałyśmy do miasta, słysząc ciągle strzelanie.

26-go. Żadnej wiadomości. Nie musiało nic zajść ważnego.

27-go. Biją się i rejterują, powtarzają wszyscy. Niech się biją, ale po co się mają rejterować.

28-go. Marczewski po żołd przyjechał; posyłam żywność. Jedzą dobrze, cóż z tego, kiedy nic nie robią — bo im nie każą, nieborakom.

29-go. Tylko jedno, co nam dobrze idzie. Mamy fundusz dla wspierania wdów i sierót, równie jak podupadłych familii, z okazyi rewolucyi naszej. A lubo i to łatwo nie przychodzi, czemże są trudności, w porównaniu robienia dobrze. Często potrzeba usłyszeć rzeczy niemiłe, przemawiając za nieszczęśliwymi do serc nieczułych. Wynagradza je przecież sowicie braterska pomoc drugich.

30-go. Smutne rozchodzą się wieści o korpusie Dwernickiego. Daj Boże, aby fałszywe były.

1-go Maja 1831 r. 6-ty miesiąc liczymy powstania narodowego, a nic prawie nie zrobiliśmy jeszcze. Mówią, że Wódz nasz wcale nie po rewolucyjnemu postępuje, że się wdaje w korespondencye z dworami, że te mu gruszki na wierzbie obiecują, a tu bić najlepszy jest sposób. Wojsko się niecierpliwi, demoralizuje, traci energię, bo to rzecz jest naturalna, że tylko żołnierz zwycięski dobrym być może. Za Napoleona była rozpusta w wojsku niesubordynacya, a bili się dobrze, bo mieli wodza dzielnego, ochoczego do boju.

2-go. List od Męża, z obozu pod Kałuszynem; pod otwartem niebem, w trudach i niewygodach, z ochoczem i pełnem nadziei

sercem, a przecież lat 68 liczy. — Boże, wspieraj go i dozwól dotrwać do końca.

3-go. Dzień ten powinienby się odznaczyć; wszakże on jest sławnym w dziejach polskich. Wszak i tam wolności ludu chciano. Dzień to pamiętny ogłoszeniem Konstytucyi 3 Maja 1794 r.

4-go. Niestety, sprawdziły się okropne wieści o korpusie Dwernickiego; przeszedł on granicę w Chlebanówce, w Galicyi, i złożył broń. Nie do pojęcia ta smutna nowina. Czyż podobna, aby ten szczęśliwy korpus, który nie zależał od niczyich rozkazów, będąc partyzanckim — mógł się bić dowoli, mógł zginąć cały, ale broń składać, to nie do uwierzenia!

5-go. Lubo zatrudnienia moje są wielkie, nie są jednak dostateczne, aby mnie od myśli, od trosków osłoniły.

6-go. Okropne biegają wieści; ta niepewność — zabija.

7-go. Był u mnie dziś jeden z posłów i mówił, że to jest rzecz najpewniejsza, że 27 kwietnia Dwernicki wszedł do Galicyi i broń tam złożył. Powiedział mi także, że to wielka klęska, że mogą być skompromitowane powstania wołyńskie i inne wynikną z tego straty dla sprawy narodowej. Powiedział mi także, że Rząd posłał fundusze; pojedyńczo wrócić mogą wszyscy, ale broń, działa, amunicya — wszystko stracone.

8-go. Listów aż 3 dziś od Męża. On to przeczuwa, że ja potrzebuję pociechy, a możeż być większa dla mnie nad tę, gdzie rozmowa, choć listowna — pociesza, krzepi.

9-go. Nie wiem, kiedy bez obawy powiemy: już nam będzie dobrze. Nie wiem, czy na takim wulkanie długo egzystować można.

10-go. Często odwiedza mnie sędziwy starzec, któren zachował ubiór, zwyczaje, a nawet przesądy dawne; jest tak miły z postaci swej, takie poszanowanie biała głowa jego nakazuje, że mi się ukląknąć chce przed nim, ile razy go widzę. — „A co tam dobrego u was słychać?“ — zapytał, poprawiając wyloty swego kontusza. Opowiedziałam, com wiedziała; zamyślił się staruszek, pot z czoła otarł: — „do Galicyi — rzekł — o, to już źle; kto w rewolucyi pałasza dobędzie, to go już do pochwy nie kładzie, a tembardziej dobrowolnie nie składa. Jam stary, ja już nic, widzę, dobrego nie doczekam się“, — otarł łzę z sędziwego swego lica i wyszedł. Tak to smutne na mnie wrażenie zrobiło, żem długo do siebie przyjść nie mogła.

11-go. List od Męża; jakiś zaległy, bo 3 poźniejsze już miałam. Jakże to oni tam pięknie obchodzili 3 Maja; śpiewy, dekla-

macye, zabawy odbyły się w obozie. Pułk Dzieci Warszawy celował nad inne.

12-go. Święto Wniebowstąpienia Pańskiego. O, gdyby pociecha wstąpiła w serce moje!...

13-go. Tylko trwoga; żadnej wiadomości.

14-go. Przybył oficer Luboński z Galicyi, z korpusu Dwernickiego, — dokładnie mi rzecz całą opowiedział. Smutny, nie do opisania, był stan wojska, składającego broń: broń, działa, amunicyę odebrano i wydano Moskalom: zdobyte więc i swoje pozwolono użyć nieprzyjacielowi. Jaki tryumf dla nich, jaka straszna boleść dla mnie, jaka strata dla kraju. — Niezbyt wielu korzystało z łatwości powrócenia w szeregi wojska, lubo Austryacy żadnego nie czynią oporu. W Galicyi jest bardzo dobrze naszym; obywatele-patryoci rozbierają ich po domach. Ale czy to już jest czas spocząć na wawrzynach Stoczka i Boremla!

15-go. Niepokój wielki; w duszy rzewniej, jak kiedykolwiek. Padłszy na kolana w kościele Kapucynów, prosiłam Boga o pomyślność Narodu i zdrowie Męża; nie bez pociechy zostawił mnie Przedwieczny. Zadyszana Marysia list mi Męża przyniosła; pisze z Arnichowa — idą przeciwko gwardyom. Pobiegłam do Benjamina; „czytaj — rzekłam — Ojcze przewielebny, błogosław im i prośmy Boga razem, aby się im powiodło". — „Ach, czy nie widzisz, że prosimy i prosić będziem do końca", — ale przytem westchnął światły mnich i cichym dodał głosem: „modlitwa jest zbawienną i zasila duszę człowieka; Moskali bić potrzeba i to bić z całym poświęceniem się i odwagą — zbyt opieszale rzeczy idą, mówiąc między nami.

16-go. Same domysły, wnioski; ale już ta myśl sama, że idą przeciw nieprzyjacielowi, pociesza i dobre nadzieje rokuje.

17-go. Gdzie idą, co robią — żadnej pewnej niema wiadomości.

18-go. Prócz trwogi żadnej, pocieszającej niema wieści.

19-go. Już mówią, że przeszli granicę; już dziwne rzeczy gadają: ja czekam listu od Męża; piszę do niego co dzień.

20-go. List od Męża z Troczyna, o milę od Tykocina; nie tak pomyślny, jak sobie obiecywałam. Marsze wolne, nie w myśl wcale Męża. Ta gwardya, która była tak do wzięcia, jak czapka z kołka — dano jej czas ujść spiesznie.

21-go. Zbierają powozy, dorożki pod rannych, a więc się bili; kto i gdzie — niewiadomo.

22-go. Trochę rannych, co przywieźli — było kilku Moskali; inna zupełnie rasa ludzi — ciało białe, bielizna cienka — widać, że to gwardya. Przywieźli także niewolników; widziałam oficera, który miotał przekleństwa; nie dziw, bo nieprzyjaciel, bo w niewoli. I nasi nie muszą tam być lepsi.

23-go. Zesłanie Ducha świętego. Jakie nasze Bielany jutro będą.

24-go. Czytałam list obcy; jakie okropne, bolesne opisy zdarzeń wojennych, jaki nieład, jak niedobrze się tam dzieje. Poszłam do okna; na Nowe Miasto jechało trochę powozów, bo to zwyczaj. ale to nie było to, co przed laty. Nudziłam się strasznie i dopiero mi tu dobrze, tu, przy stoliku, z moim dzienniczkiem; jemu tylko śmiem często powierzyć, co serce moje tak żywo dotyka, — po co osłabiać nadzieje w drugich.

25-go. Wczoraj zgubioną widziano Polskę — dziś jej największe rokują powodzenie. O, Boże, daj! Wieczorem list od Męża z pod Tykocina, z Zawadów. Z rana, zwykle jak codzień, poszłam z moją siostrą do kościoła Kapucynów; stała tam trumna na katafalku — kaszkiet wojskowy oznaczał. że ona ciało jakiegoś rycerza zamyka. Blisko tej, na stopniach ołtarza uklękłyśmy; kilka razy, mimowolnie, zwróciłam oczy na trumnę. Spostrzegła to siostra moja i rzekła: „pójdźmy stąd, bo tu niedobre powietrze“. — „Odejdź, kiedy chcesz, ja tu zostanę.“ — Po skończonej Mszy wyszłyśmy smutne z kościoła: biedny, rzekłyśmy, nie miał rodziny, kiedy nikt zwłokom jego nie towarzyszy. Cały dzień myślałam o owej trumnie. Wieczorem, przechodząc Miodową ulicą, weszłam do tegoż kościoła; był pusty — staruszka, babka kościelna, modliła się tylko. — „Czy nie mogłabyś mi powiedzieć, dobra staruszko, czyj był dziś tu pogrzeb“. — „Nie wiem — rzekła mi, — ale oto — pokazując zawieszoną blachę z trumny — tam jego nazwisko znajdzie Pani.“ — Jakież moje było zdziwienie, czytając: Paulin Łonczyński, ten sam, co przepowiedział sobie, że zginie.

26-go. Jaki bolesny raport! Jakieś straszne, bolesne dziś dręczą myśli; coś serce moje przeczuwa.

27-go. Rozeszły się smutne wieści o przegranej pod Ostrołęką, o stratach wielkich. Wyglądam na wszystkie strony z okien moich, czy kto nie wejdzie do domu, czy jakiej pewnej wiadomości nie przyniesie. — Około godziny 6-tej w wieczór zajeżdża powóz przed dom Pani Skrzyneckiej; tysiąc smutnych myśli zaraz wcisnęło się do strwożonego serca; wybiegłam przeciw niej, nie mogąc przemówić słowa; rzuciłam się na jej ręce, zanosząc od

płaczu. „Żyje i zdrów jest — wołała z daleka, — żyje — powtarzała wiele razy, — walczył mężnie, mógł zginąć, ale Bóg go zachował.“ Słowo „walczył“ przywołało mnie do siebie: „a zwycięstwo przy kim?“ — „Nie przy nas — odrzekła smutnie, — strastraciliśmy wiele ludzi.“ — Dobra Pani S. szczerze mnie pocieszała, ale ona sama potrzebowała pociechy.

28-go. Wszystkie lazarety obiegłam; nic się więcej nadto nie dowiedziałam, jak to, że żyje, wojsko się rejteruje — już jest w Pułtusku, a może i bliżej.

29-go. Wojsko zbliżało się ku Pradze. Koło południa wyjechałam na spotkanie Męża; smutne było to spotkanie. Widok wojska tak zbiedzonego, zmęczonego, osmolonego prochem, z obuwia odartego, o mało zmysłów nie pozbawił. Toż to jest same wojsko? ledwie oczom wierzyć można. Nadeszła dywizya Męża; zsiadł smutny z konia, odprowadził mnie na stronę. — „Źle, moja Żono, straciliśmy wiele na próżno, bez żadnej korzyści; porzuciłbym w jednej chwili służbę, gdyby mi nie szło o to, żebym nie dał złego przykładu. Wódz nasz stracił głowę pod Ostrołęką, żadnego talentu wojskowego nie okazał, i gdyby chcieli Moskale pójść za nami w pogoń — jednego by noga nie uszła. Mówię to tylko do Ciebie, bo wiem, że Cię sprawa Polski interesuje.“ — Stanęło wojsko w obozie pod Pragą, a ja, smutna, wróciłam do domu.

30-go. Do Męża, na obiad, idę. W pustej, bez okien, jadło się chacie, ale z Mężem, to wszędzie dobrze. Ileż to jeszcze smutnych dziś detalów bitwy ostrołęckiej dowiedziałam się. Odprowadza mnie Mąż do Warszawy, bawi parę godzin ze mną i znowu powraca do obozu. O, Boże, dozwól-że mu przynajmniej na stare lata spocząć w odrodzonej Polsce!

31-go. Wojsko się łata, obszywa, czyści, spoczywa; i ja też na 24 godziny zabrałam (Męża) do siebie, żeby choć noc jedną przespał spokojnie, pod dachem.

1-go Czerwca 1831 r. Pewna matka przyszła do mnie chwalić się, że syn jej przybył. — „A gdzież był dotąd, wszakże jako podporucznik artyleryi winien być w czasie akcyi przy bateryi i tam zginąć, albo z nią powrócić, tak przynajmniej zdaje mi się.“ — „Pani nie byłaś matką — rzekła z gniewem, — to nie wiesz, co to dziecko: ja wolę, że się mój Kostuś oddalił, kiedy znieść nie mógł huku dział, — co mi tam honor, dziecko mi milsze.“ — „Co kto lubi — odpowiedziałam jej, — ja wiem, że to jest wielkie upośledzenie od natury nie być matką, ale ręczam Panią,

że gdyby mi Bóg dozwolił nią być, tobym pewnie nie przycisnęła do mego łona syna, gdyby tak postąpił, jak Kostuś Pani.“

2-go. Bardzo zły dzień; deszcz bez przerwy pada. Biedne wojsko moknie w obozie, niczem nie zakryte. Mąż przyjechał na obiad — smutny: nie długo bawił.

3-go. W kaplicy, u Fary, cudownego Pana Jezusa, zrobiłam wotum na całe życie obchodzić dzień 26 Maja dobrym jakim czynem. Bóg mi w tym dniu zachował życie dobrego Męża; biedny koń tylko dostał pod nim postrzał — starannie też jest leczony. Drugi raz to mu się już przytrafiło, bo 25 lutego był także ranny ten sam koń pod Chłopickim. Oskar go zowią; pochodzi ze stajni cesarskiej.

4-go. Mówią dziś o marszu.

5-go. Obiad dla walecznych w Ogrodzie Krasińskich; byłam świadkiem tej uczty. Że wojsko utraktowali, to dobrze zrobili, ale po co przy pańskim stole te wiwaty, ta radość! Mąż nie poszedł do stołu, bo utrzymuje, że nie czas jeszcze na uczty.

6-go. Dziwią się, dlaczego zamiast nagany, Wodzowi taką cześć oddają — tak właśnie, jakby pochwalili, co zrobił. A przecież to, co on zrobił, nie było do pochwalenia. Mąż tak musiał mieć srodze rozbolałe serce, że widząc Czartoryskiego, Prezesa Rządu, chciał mu mówić, że Wódz Naczelny powinien mieć ludzi, którzyby w czynności jego wglądali, że tak bywało. Nie chciał [1]) go słuchać: Mąż go pochwycił za ręce, chcąc go przytrzymać, lecz on wyrwał się z rąk jego i odszedł.

7-go. W lubej niegdyś Wierzbicy goszczą Moskale; reszta inwentarza błąka się po świecie i z tym kłopot; czemuż od razu wszystkiego nie zabrali.

8-go. Posępno, ponuro, co to dziś będzie? Taka jest myśl dnia każdego; taka pierwsza, taka ostatnia.

9-go. Leje deszcz ciągle za kołnierz tym biednym ludziom; słońce ani na chwilę nie ogrzeje.

10-go. Jechałam z rana do Bronisz widzieć garstkę bydła naszego, które dla ocalenia z domu wysłano. Po co ta ostrożność? Alboż nie oddaliśmy wszystkiego na wolę Boską. Miałam przypadek; oś pękła u powozu w prędkim biegu — wypadłam na bruk, ale nic sobie złego, dzięki Bogu, nie zrobiłam. Mąż na obiedzie był u Wodza; gniewa mnie ta zarozumiałość i duma, ta próżność nie w porę. Obiad był, powiada Mąż, wyborny; stoły gięły się

---

[1]) Czartoryski.

pod srebrem zamkowem: — „nie tak to, moja Żono, bywało u Kościuszki; nie szukał on pałaców na kwatery dla siebie — w obozie wykopano dół, zastawiono wielki kocioł, narzucono w niego dużo mięsa, ugotowano krupnik, położono deski na beczkach oparte, na nich talerze blaszane i łyżki — i taki to był codzienny bankiet; jadł, kto chciał, a kiedy mu wyrzucano, że źle żyje, zwykł mawiać, iż za skarbowe pieniądze żyje, winien je oszczędzać. Jemu też 30 tysięcy na miesiąc nie dawano". — Pytałam, o czem mówiono. — „Fraszki, bufonady, nic ważnego." — Dziwna rzecz, że nigdy nie pogada z Mężem o niczem, co było dawniej. Co on myśli sobie; przecież on młody, mało ma doświadczenia; wie, że Mąż służył w pierwszej rewolucyi 1794 r., że tyle, następnie, odbył kampanij, że dziś komenderuje dywizyą; możnaż go się tylko o same fraszki pytać i nic mu nie komunikować.

11-go. Zaprosił mnie dziś Mąż do siebie na obiad; ale taki deszcz pada, że i tej pociechy mieć nie mogłam. — Wpadł na chwilę do mnie, znudzony, zmęczony. Wolałabym, aby był spoczął przez ten czas. On do mnie nie należy; wyłącznie poświęcił się sprawie narodowej: tę chwilę, którą mnie poświęca, ujmuje ją spoczynkowi swemu. Mam-że jej pragnąć?

12-go Dziś znowu uczta dla wojska w Ogrodzie Saskim. Wdzięczny Naród — Rycerzom swoim. Ale to jeszcze wszystko zawcześnie. Chwała wojsku, bo ono robiło, co kazali, lecz za co fetować tych, co...!!! I tą razą Mąż nie był uczestnikiem uczty, bo czuje, że na nią jeszcze nie zarobił.

13-go. Mają wyjść jutro; gdzie, po co? niewiadomo.

14-go. Tak, byłam na Pradze; widziałam wymarsz wojska, czyli dywizyi Męża. Błogosławiłam im z głębi duszy; prosiłam Boga, aby im błogosławił, aby ich raz już na dobrej postawił drodze. Będąż moje prośby wysłuchane? To są prośby i życzenia całego Narodu. O godzinie 10-tej pożegnałam Męża; z większą radością, nad tą, kiedym go wracającego z pod Ostrołęki witała. Poszli traktem do Wiązowny; śpiewało i ochocze było wojsko, bo myślą, że przeciw nieprzyjacielowi idą. I ja tak myślę i cieszę się.

15-go. Żadnej wiadomości.

16-go. Dziś okropne wieści! O, mój Boże, wspieraj nas!

17-go. Dwa listy od Męża z pod Siennicy; zdrów jest. Jakaż dla mnie pociecha.

18-go. Piszę do Męża.

19-go. Mówią, że nasi rejterują; nie daleko zaszli. Chcą energii w żołnierzu, a możeż to być, kiedy nigdy naprzód, lecz wstecz go prowadzą.

20-go. Ani się spodziewałam takiego zjawiska. Pewna Pani przyjechała mnie zabrać i przewieść trocha za miasto. Łatwo na to namówić się dałam, bo smutno sercu było. — „Teraz — mówiła — wprowadzę Panią do moich znajomych na Nowym Świecie, będziemy widzieli przechodzące wojsko.“ — „Wojsko? — zawołam. — „Tak jest, i to dywizya Męża Pani; pod Przetyczą most przeszli i wracają na Pragę.“ — Tak istotnie było; biedny Mąż prowadził wojsko, które już tą razą nie zanuciło pieśni wojennej.

21-go. Wychodzą pod Modlin; wieczorem wrócili, nie zaszedłszy dalej, jak do Jabłonny.

22-go. Znowu cisza.

23-go. Jankowskiego wyprawa na Rydygiera — nie udała się. Źle o tem mówią.

24-go. Wielkie nieukontentowanie przeciw Skrzyneckiemu.

25-go. Usłyszymy, co wyrzekną na tych, co źle służą Ojczyźnie. Męża przeznaczyli na prezesa komisyi przeciw Jankowskiemu.

26-go. Lud się niecierpliwi; chce wiedzieć, jaki wydadzą wyrok na Jankowskiego. Zastępują Mężowi [1]) na ulicy, pytają; a tu wiele zawikłanych rzeczy, które zwłokę czynią.

27-go. Komisya kontynuuje się — wielkie nieukontentowanie w ludzie, bo i po cóż tyle ceremonii. Jeżeli winien, po co koniecznie szukać usprawiedliwienia go.

28 go. Jak też ten biedny mój Mąż skłopotany tą sprawą Jankowskiego; czy on myślał, że znajdzie się potrzeba szukać winy w rodakach, walczących o sprawę narodową. — Trudno jest wierzyć, aby był zdrajcą Ojczyzny; ale jakaż wina ciążyć powinna na tych, którzy zdolności jego ocenić nie umieli.

29-go. O, nieszczęsna polska ziemio! Czy podobna, abyś tyle złych ludzi wykarmiła. Tak wiele osób winnych wykryto. Serce się kraje.

30-go. Ciągle trwa komisya; co raz nowe rzeczy do sprawdzenia. Cieszą się, bezwątpienia, Moskale, że nas zatrudnili.

1-go Lipca 1831 r. Deszcz pada; posępno. Lud po ulicach woła o sprawiedliwość, o śmierć zdrajcom.

2-go. Komisya ukończyła dziś czynności swoje. Mąż odniósł papiery Rządowi Narodowemu. Zdrada nie wykazała się żadna, ale

[1]) drogę.

nieumiejętność, opieszałość, niedopełnienie tego, co żołnierz powinien, słowem wina, której nic usprawiedliwić nie może.

3-go. Jankowski, podług ustaw wojskowych, na śmierć zasługuje. Zobaczymy, co sąd wyrzecze. Dzięki Bogu, że kto inny zasiądzie w tym sądzie, gdzie bronić chcą złej sprawy.

4-go. Skrzynecki brawuje ze słusznego może żalu, jaki lud ma ku niemu. Przejeżdżał się konno po mieście, a wieczór rzekł do męża: „słyszałem o pogróżkach dla mnie, — z otwartemi piersiami przejeżdżałem miasto, lecz się żaden śmiałek nie zbliżył". dodał z wrodzoną sobie dumą. — Alboż to ten dobry lud polski śmierci jego pragnie wtenczas, kiedy mu tylko o byt narodowy chodzi.

5-go. Tak jest smutno i przykro, że trudno jest tu wyrazić, czego doznaje na przemiany serce, pełne nadziei i trwogi zarazem.

6-go. Mówią o wymarszu. Żeby już poszli raz, a daleko — i nie wrócili, aż zwyciężą.

7-go. Takie złe dziś wieści, że nie wiem, ktoby się niemi nie zasmucił.

8-go. Dziś, przed 4-tą rano obudzono mnie; Mąż wychodzi do Modlina. Patrzałam na ich oddalenie się i gdyby nie tyle razy zawiedzione nadzieje — cieszyłabym się tym wymarszem.

9 go. Wszystko smutne, co słyszę, co widzę.

10-go. List od Męża z Modlina; czekają na przybycie Wodza, a tem samem na dalsze rozkazy.

11-go. Mówią, że się bili.

12 go. List od Męża z Modlina. Mylna wieść, że się wczoraj bili, ani się im myślało o tem.

13-go. Znowu list i zawsze z Modlina. Byłam w teatrze; już tam nie ten zapał, jak to bywało pierwszych dni naszych nadziei.

14-go. Wiem, że ma ktoś list do mnie od Męża, a przecież go nie oddaje. Ach, bo to potrzeba doświadczyć, aby pojąć, jakie jest położenie Żony i Polki, kiedy jej przychodzi się lękać o te dwie, z niczem nieporównane, rzeczy.

15-go. Dwa listy, jeszcze z pod Modlina.

16-go. Bolesne wieści; powiadają, że Moskale Wisłę przeszli, że zabrali kraj, któren miał nas żywić. Także mówią, że Mąż do Sochaczewa poszedł; od niego samego nic nie mam.

17 go. Mąż z dywizyą przybył pod Warszawę. Miał początki cholery; słaby, skłopotany, przemokły do nitki. Widziałam go na moment, ale na moment tylko, bo jedzie na noc do obozu, do pustej baraki, niegdyś Potockiego.

18-go. Mąż trocha słaby; co to za zgryzota dla mnie.

19-go. Byłam u Męża na obiedzie w obozie. Zmęczony, smutny, słaby trocha, ale czynny zawsze.

20-go. Już dziś niezawodnie powiedzieć można, że wczoraj Moskale przeszli Wisłę, że 16 t. m. Rohland[1]) uszedł do Prus. Wszystkie te — zabijające, bolesne są rzeczy.

21-go. Dziś, z bandą moich znajomych kobiet, pracowałyśmy kilka godzin przy sypaniu okopów. Różnego stanu widziałyśmy tam osoby, zajęte tą pracą. Bo jakże też ona jest miłą, jak wielkich człowiek doznaje uczuć, myśląc, że te wały, sypane słabą ręką kobiet, potrafią stawić opór groźnemu nieprzyjacielowi. Wracając od tej pracy, na spoczynku pod rozłożystą lipą zrobiłyśmy wotum, że jeżeli Bóg ocali nam Ojczyznę, pójdziemy wszystkie (tak, jak byłyśmy w pracy) do Częstochowy. Ofiara szczera, chęci wielkie — będąż wysłuchane?

22-go. Nieukontentowanie; złe, przerażające wieści. Mówią o zmianie Wodza.

23-go. Moskale 17-go rzucili most pod Nieszawą, a 19-go przeszli Wisłę i posunęli się daleko.

24-go. Byłam u Męża, w obozie, na podwieczorku. Muzyka grała, wszystko chciało być wesołe, ale to trudno było. Mąż trocha jeszcze słaby i los kraju niepewny, czy może co cieszyć.

25-go. Niespokojna o zdrowie Męża, jadę dziś do niego.

26-go. Dzięki Bogu, Mąż zdrów. Zwiedzaliśmy Marymont, fabrykę broni; wiele jest przygotowanych części — tylko złożyć, a będzie się czem bronić.

27-go. Mąż wyznaczony do komisyi rozstrząsania dotychczasowych czynności Naczelnego Wodza. Jakże to za późno![2])

28-go. Mówiono o ruchu wojska, ale to nie nastąpiło.

29-go. W nocy bierze biedny Mąż lekarstwo, aby w dzień był zdrów i gotów do marszu.

30-go. Stoją ciągle, a nieprzyjaciel się zbliża; trwoga nie do opisania.

31-go. Mąż wezwany na radę wojenną. O, gdyby tylko co dobrego uradzili! Murawiew, stanowiący przednią straż Paszkiewicza, zajął dziś już Łowicz.

---

[1]) Franciszek, Gen. brygady.

[2]) Dopisek, umieszczony przy końcu 1-go zeszytu Pamiętników Generałowej Małachowskiej, — patrz str. następna:

Słyszałam wiele bardzo razy opowiadającego mnie, i innym. Męża mego, że na radzie wojennej 27 lipca, na której prezydował X. Czartoryski, Mąż mój mówił Czartoryskiemu, że Wódz Naczelny powinien mieć kogoś, co by w czynności jego wglądał. Czartoryski nie chciał tego słuchać. Mąż pochwycił go za obie ręce i rzekł: „Generałowie francuscy surowo karani byli; za najmniejsze przewinienie szli pod gilotynę. Najsławniejsi mieli takich, co wglądali w ich działania. — Nasz X. Józef Poniatowski miał przysłanego od króla saskiego Generała Paszkowskiego, który ciągle był przy nim i wszystko raportował królowi saskiemu. Miał prawo zapytać X. Józefa, co robi i dlaczego to robi — i zaraz to zaraportował.“ — „Daj mi tam Pan pokój“ — rzekł z gniewem Czartoryski, wyrwał ręce i odszedł szybko, żeby więcej nie słyszeć tej rady, bo Skrzynecki był dla niego wielkim bohaterem.

Dr. Józef Frejlich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Idea renesansu.

(Szkic informacyjny).

(Ciąg dalszy).

III.

Poglądy Burckhardta na istotę renesansu i na genezę kultury nowożytnej przez kilka lat dziesiątków panowały niepodzielnie i stały się niemal składnikiem wykształcenia historycznego. Renesansyzm sam rychło się przeżył, był on sztuczną maskaradą epigonów. Prerafaelici, a zwłaszcza główny rzecznik tego kierunku Ruskin, zwalczali akademicką sztukę renesansyzmu, a Ruskin wogóle winił sztukę renesansu, że przyczyniła się do upadku sztuki nowożytnej. Powoli, gdy tak ostygł zapał i entuzyazm dla artyzmu renesansu, zaczęto i na kulturę renesansu patrzeć trzeźwiejszem okiem, a i dzieło Burckhardta stało się przedmiotem już nietylko podziwu i uznania — na jakie zawsze zasługiwać będzie, ale krytycznych rozważań. Zaczęto się przekonywać, że obraz, który daje Burckhardt, i ten obraz renesansu, w który wpatrzoną była cała niemal druga połowa wieku, nie jest historyczną prawdą, lecz że ma raczej znaczenie jako pewną treść kultury tej właśnie epoki. Na obrazie Burckhardta zaczęto robić szereg mniej lub więcej szczęśliwych poprawek i retuszowano go mniej lub więcej delikatnie. Ogólna tendencya tych poprawek da się określić w ten sposób: sądzono, iż renesans nie jest początkiem czegoś nowego, lecz raczej zakończeniem, pewnym wydźwiękiem.

To też i stanowisko Burckhardta, tego ostatniego człowieka renesansu, nie inauguruje nowego poglądu na istotę renesansu, lecz raczej w formie artystycznej i poetyckiej wizyi zamyka dawny.

Wyraz renesans, który przed ukazaniem się dzieła Burckhardta był niemal pustym dźwiękiem, nabrał treści, i to treści bardzo bogatej. Pytanie jest, czy i o ile treść ta odpowiada historycznej rzeczywistości. Jak każde pojęcie naukowe, tak i pojęcie renesansu należało poddać analizie logicznej i krytyce noetycznej, t. zn. zbadać je pod względem formy i treści. Pojęcie renesansu należy do rzędu t. zw. przez Rickerta „Gruppenbegriffe“, przez Diltheya „Subjektsbegriffe“, t. j. pojęć, służących na określenie czegoś, co obejmuje pewnym wewnętrznym związkiem wielką ilość podmiotów, jak n. p. pojęcie sztuki, państwa lub religii. Pytanie krytyczne opiewa więc, czy istnieje taki wewnętrzny związek, który łączy te podmioty i zjawiska w tę indywidualną całość, którą określamy imionem renesansu, i co stanowi właśnie istotę tego duchowego, domniemanego — czy rzeczywistego związku*). Bo jedno trzeba sobie uprzytomnić: mówiąc o humaniźmie, renesansie, czy romantyźmie, hipostazujemy pojęcia, przypisujemy tworom myśli naszej byt rzeczywisty, jak Platon ideom. Posługujemy się jednak tylko abstrakcyjnem pojęciem pomocniczem, by ująć niem całe szeregi zjawisk duchowych osób i indywiduów rozmaitych i odrębnych. Tego rodzaju pojęcia są naturalnie czemś dowolnem i stwarzają *a priori* uprzedzenie o istnieniu takiej wewnętrznej jedności, która jednak nie jest niczem, jak tylko konstrukcyą systematyzującego rozumu, wymagającą ciągłej i bacznej konfrontacyi z historyczną rzeczywistością. I cały pogląd Burckhardta na renesans nie jest niczem innem, jak tylko konstrukcyą. Jak przedstawia się konstrukcya ta w świetle krytyki i co na podstawie tej krytyki poglądów Burckhardta o istocie renesansu powiedzieć można?

Podstawą wszelkich rozważań nad istotą renesansu musi być przedewszystkiem sam wyraz renesans, leksykologiczne rozpatrzenie jego pochodzenia i zmian znaczenia, jakie przechodził.

Znaczenie słowa renesans było przez długi czas ciemne — a raczej wydawało się tak jasnem, że się mało kto nad niem zastanawiał, bo każdy niemal co innego przezeń rozumiał — jak to trafnie scharakteryzował Symonds (I., 2). – Oznaczało ono zrazu odżycie starożytności w kulturze nowoczesnej. W tem znaczeniu

*) Por. moją rozprawę o romantyźmie w „Pamiętniku literackim“ z r. 1917.

pojawia się to słowo we Francyi, zwłaszcza u encyklopedystów. Epokę króla Franciszka I. określano we Francyi jako „renaissance des lettres jusqu' alors méprisées“. W tem znaczeniu „renaissance des lettres“ przechodzi to słowo do Niemiec. W r. 1796 pisze Meiners „Lebensbeschreibungen berühmter Männer aus den Zeiten der Wiederherstellung der Wissenschaften“. W tem znaczeniu operuje i Herder tem pojęciem. W r. 1797 wydaje Heeren „Geschichte des Studiums der klassischen Litteratur seit dem Wiederaufleben der Wissenschaften“. W r. 1827 wydaje Heinr. Aug. Erhard dzieło p. t. „Geschichte des Aufblühens wissenschaftlicher Bildung“. W tem znaczeniu określa Michelet epokę Franciszka I. mianem „renaissance“, jako epokę „oú les lettres grecques font leur entrée en occident“. Jest to „la renovation des etudes de l'antiquité“. A i Burckhardt wyrazu renesans używa też w tem znaczeniu. Voigt w swojem dziele p. t. „Die Wiederbelebung des klassischen Altertums“ mówi na str. 5 pierwszego tomu o „Wiedergeburt des klassischen Altertums“, o „Neubelebung“; Springer „Bilder aus der neueren Kunstgeschichte“, 2 wyd., 1886, str. 211, pisze: „Fallen doch die beiden Begriffe Renaissance und Kultur der Antike vollständig zusammmem“. Znaczenie to i dziś jeszcze bardzo jest utarte; w nauce szkolnej tłumaczy się przeważnie renesans jako odrodzenie starożytności, studyów starożytnych. Ale już Springer sam zadaje sobie słusznie pytanie: „Ob aber diese gegenwärtig allgemein angenommene Ansicht auch schon bei den Zeitgenossen galt? Diese preisen begeistert die Wiedergeburt (il rinascimento) der Kunst und der freien schönen Bildung überhaupt. Sie überlassen aber spätern Geschlechtern, zu erzählen, wie die wieder gefundenen griechischen und römischen Eltern zu neuem Lebem emporblühten.“

Springer zwraca więc już uwagę na inne znaczenie słowa „renaissance“, a mianowicie: odrodzenie sztuki włoskiej. W tem znaczeniu słowo to jest najbardziej może w użyciu, o ile chodzi o określenie pewnego stylu i o użyciu jego w tem znaczeniu, wyżej już była mowa. Znaczenie wyrazu renesans w odniesieniu do sztuki śledził A. Philippi w swej interesującej książce i wykazał, jak zaczęto go używać na określenie pewnego specyficznego stylu, zwłaszcza w odróżnieniu od gotyku. Już Filippo Villani w „Liber de civitate Florentiae“ (około r. 1400) mówi o malarzach florentyńskich, „qui artem exsanguem et paene extinctam suscitaverunt“. Wszak niedługo po r. 1300 stawiał Dante

Giotta na początku rozwoju nowej sztuki włoskiej, której punktem wyjścia jest dla niego Florencya. Alberti w swojem dla poznania estetyki renesansu niezmiernie cennym „Trattato della pittura“ ujmuje Brunelleschiego z innymi współczesnymi wielkimi artystami włoskimi w jedną grupę. Filarete w „Trattato della architettura“ pisze o Brunelleschim: „famoso e dignissimo architetto e sottilissimo imitatore di Dedalo. Il quale risuscité nella città nostra di Firenze questo modo antico dello hedificare“, a w anonimowej „Vita de Brunelleschi“ podnosi u niego i Donatella „il modo dello edificare antico“.

Ale dopiero Vasari („Le vite de' più eccelenti architetti pittori et scultori italiani di Cimabue“, 1550) używa świadomie wyrazu renesans. Vasari akcentuje znaczenie twórczych wysiłków swych współziomków i podnosi, że ówczesna sztuka włoska jest czemś rzeczywiście zupełnie nowem. Po długiej przerwie ciemnych wieków średnich, wieków barbarzyństwa ocknęła się w Toskanie sztuka włoska, zrazu pod wpływem mistrzów starożytnych, ale doszła do takiej doskonałości, że stać może obok starożytnej. W proemiach do swych życiorysów używa Vasari na oznaczenie tej nowej sztuki włoskiej wyrazów: ritrovare, risorgere, rinascità. Rinascità nie oznacza jednak bynajmniej u niego odnowienia sztuki starożytnej, przeciwnie, wzrost i rozkwit włoskiej sztuki, która uwolniła się od skostniałej maniery greckiej. Ta sztuka wydała dzieło większe i piękniejsze, niż kiedykolwiek starożytni (Proëmium do ks. II.), a Alberti w „Trattatto“ (ed. Janitschek, str. 49) podnosi, że stało się to „senza preceptori, senza exemplo alcuino“. Tę nową sztukę, objaw owej „rinascità“ nazwał Vasari „la moderna“. Użycie słowa renesans w tem znaczeniu, jako terminu na określenie stylu przyjęło się w historyi sztuki; wprowadził je we Francyi Seroux d'Agincourt, w Niemczech Fr. Kugler.

Ale już w r. 1840 pisał E. Kaloff w „Historisches Taschenbuch“ za r. 1840 ważne słowa: „Es ist Zeit, die Frage zu untersuchen, was haben wir unter Renaissance zu verstehen und in welche Epoche müssen wir sie verlegen“. I rzeczywiście zdawało się, że Vasari jest pierwszym, który słowa „rinascità“ używa w tem głębszem, przenośnem znaczeniu, że datuje się ono zatem od połowy w. XVI., ale filologiczne badania wykazały, że, idąc za wskazówką E. Koloffa, natrafić można na to słowo już znacznie dawniej; badanie zaś rozwoju znaczenia słowa rzuciło i na rzecz samą spory snop światła.

Już w r. 1892 zauważył znany i ceniony historyk języka niemieckiego i leksykolog Rudolf Hildebrand, że przy badaniu dziejów tego słowa trzymać się przedewszystkiem należy jego pierwotnego znaczenia. Jeśli idzie o zwrot do starożytności, o obudzenie się nowego interesu dla kultury starożytnej, to słusznie używa, zdaniem Hildebranda, Burckhard słowa „Wiedererweckung“. Ale „renaissance“, „rinascimento“, „Wiedergeburt“, „odrodzenie“. „Sie bezieht sich auf Lebendiges, dessen Leben irgendwie in Verfall kommt, sei es durch Alter, Krankheit, Entartung, oder wie, und einer Erneuerung bedarf“ (379). Ci, którzy pierwsi używali tego słowa i posługiwali się tem podobieństwem, nie mieli na myśli odrodzenia starożytności, lecz odrodzenie człowieka. Renesans nie oznacza odrodzenia starożytności ani sztuki, ale odrodzenia człowieka. Tę swoją tezę, wypowiedzianą w formie skromnego artykułu w niemieckiem czasopiśmie pedagogicznem, poparł wielki znawca dziejów życia duchowego przekonywującymi argumentami. Zwrócił uwagę na popularną baśń o źródle młodości, na takie wyrażenia życia codziennego, jak „czuję się jakby odrodzonym“, wyrażenia z pewnością prastare, zwrócił uwagę na wyraz ἀναγέννησις w misteryach greckich, przedewszystkiem na ogromne znaczenie tego przedstawienia w kulcie i kulturze chrześcijańskiej. Zarówno przez chrzest odradza się człowiek, jak też odradza się na duchu przez wiarę w Chrystusa. Stąd też wyrazy ἀναγεννᾶν i ἀναγεννᾶσθαι powtarzają się w Nowym Testamencie (u Piotra I., 3, 23, u Jana III., 3 i nast.). Jak głęboko to pojęcie odrodzenia (ἀναγέννησις, παλιγγενεσία, regeneratio) wniknęło w poglądy chrześcijańskie, świadczy imię Renatus. Niedługo po Hildebrandzie, bo w r. 1895, zwrócił uwagę na to znaczenie słowa renesans niemiecki historyk sztuki Robert Vischer w swojej rektorskiej mowie „Über das neue Leben“.

Za wskazówkami Hildebranda poszedł uczeń jego, jeden z najwybitniejszych współczesnych germanistów niemieckich Konrad Burdach. Punktem wyjścia studyów Burdacha były badania nad powstaniem nowoniemieckiego języka literackiego, które doprowadziły go do zajęcia się renesansem, jego genezą i rozwojem. O kwestyi, o którą tu chodzi, najobszerniej traktuje Burdach w rozprawie „Sinn und Ursprung der Worte Renaissance und Reformation“.

Pojęcie odrodzenia jest pojęciem mistycznem. Odgrywa ono rolę zarówno w starożytnej pogańskiej, jak i w chrześcijańskiej sakramentalnej liturgii. Nie chodzi tu o wyobrażenie odżycia po

śmierci, lecz o odrodzenie się z jakiegoś stanu przygnębienia i przytłumienia życia. W Nowym Testamencie spotyka się to przedstawienie zarówno w odniesieniu do jednostki, jak i do ogółu ludzi, zwłaszcza w związku z sakramentem chrztu. Ale dopiero św. Paweł nadaje temu przedstawieniu głębszy sens w II. liście do Koryntyan (4, 16): „Licet is qui foris est, noster homo, corrumpatur, tamen is qui intus est renovatur de die in diem“. Albo do Rzymian (12, 2): „Et nolite conformari huic saeculo, sed reformamini in novitate sensus vestri“, przyczem słowo reformari, jak uczy słownik Vulgaty, oznacza to samo, co regenerari lub renovari. Żąda więc św. Paweł od chrześcijanina, by w tem doczesnem życiu się odnowił, odmienił, odrodził. „Odnawiajcie się w duchu serc Waszych“ — „Renovamini spiritu mentis Vestrae“ (do Efezów 4, 23), albo: „Odnawiajmy się w nowości życia“ — „Ambulemus in novitate vitae“ (do Rzymian 6, 12). Te przedstawienia, spotykane także u św. Jana, znalazły wyraz w szeregu takich słów, jak: renasci, regeneratio, nova vita, renovari, renovatio. W mistyce św. Augustyna, w jego nauce o łasce pogląd chrześcijański na odrodzenie otrzymała dopiero głębszy sens. Człowiek grzeszny jest umarłym, ale przez łaskę Bożą, przez inspiratio dilectionis przemienia się, staje się znowu sprawiedliwym, a to się zwie renovatio. Nie jest jednak owo „renovari in interiorem hominem“ tylko oczyszczeniem się z grzechu, lecz oznacza ono zarazem pewien rozwój sił duchowych, aktualizacyę odrodzonego ducha w zakresie działania etycznego.

W XIII. wieku odzywają się te myśli i poglądy na nowo i występują z wulkaniczną, rzec można, siłą u wielkich budzicieli uczucia religijnego Joachima z Fiore, Franciszka z Assyżu i ich uczniów t. zw. spirytualistów. Wszyscy oni używają jako hasła opozycyi przeciw dogmatycznemu zaskorupieniu, przeciw czczej teologicznej wiedzy, na oznaczenie nowego rodzaju pobożności w oczekiwanej epoce Ducha św. wyrazów: renovatio, nova vita, renasci, regenerari. W swym wstępie do Apokalipsy (rozdz. V.) pisze Joachim, że od wystąpienia Jana Chrzciciela są duchowi (spirituales) synowie Boga stworzeni w nim przez Ducha św., który spuścił się na Chrystusa w formie gołębicy, „de quo renascuntur quotidie qui sint filii dei“. Ta idea odrodzenia odnosi się zarówno do duchowego odrodzenia jednostki, jak i kościoła. Już kardynał Johannes de Paulo przedstawił św. Franciszka z Assyżu papieżowi Innocentemu, jako człowieka, o którym sądził, że przez niego „Dominus vult in toto mundo fidem sanctae Ecclesiae reformare“. Ale najbliżsi

zwolennicy idei św. Franciszka z Assyżu kładli raczej nacisk na indywidualne odrodzenie człowieka wewnętrznego i żyli w zgodzie z papieżem, kuryą i hierarchią. Na znaczenie idei mistycznych joachimistycznych dla genezy renesansu zwrócił już był uwagę Michelet w VII. rozdziale wspomnianej „Introduction“, przedstawił je świetnie Émile Gebhart w swojej „Italie mystique“, a postać św. Franciszka wziął H. Thode za punkt wyjścia swoich badań nad istotą renesansu — o czem będzie niżej mowa.

Mistyczne wyobrażenie odrodzenia jednostki i reformacyi kościoła żyło przez całe wieki średnie, ale zbladło i straciło całą żywość pod twardą powłoką dogmatyczną. Dopiero od czasu religijnego podniesienia w w. XII i wzrostu uczucia religijnego zaczyna ono odżywać, rozlewa się szeroką falą wśród laików i staje się wyrazem czysto ludzkich uczuć i pragnień oraz hasłem dla świadomego postępu również w zakresie czysto światowym, i to zarówno na polu politycznem i społecznem, jak też w obrębie poezyi i sztuki.

Wielką rolę odegrał tutaj Bonawentura, który na przełomie średniowiecza utorował drogę mistyce nowoczesnej. On oddziałał zarówno na wyobraźnię malarzy, jak poetów, wywarł na ówczesną publicystykę i epistolografię nietylko we Włoszech, ale w całej Europie w w. XV. wpływ znaczny. Zdeformowana przez grzechy dusza może być napowrót zreformowaną, jest to owa reformatio animae. Stworzył ją boski artysta przy pomocy „natury“ na swój obraz. Owa „reformatio“ jest czemś więcej niż powrotem do pierwotnego bezgrzesznego stanu, jest ona przemianą wewnętrzną wyższego stopnia. „Kto kocha Boga strzelistą duszą, ten przemienia się w niego“. Ta śmiała formuła mistyki jest źródłem nadczłowieństwa renesansu. Bonawentura kreśli z wielką poetycką siłą zasady i reguły życia świętego, stosownie do zasad św. Pawła „in novitate animae ambulemus“. Cała pełnia i bogactwo metaforycznego stylu biblii służy mu do nakreślenia owej novitas vitae. Ażeby ją uzyskaś potrzebne są „nova desideria aeternitatis“, „nova eloquia scilicet veritatis“, (Marek, 16, 17) „nova exempla, scilicet caritatis“ (Jan 13, 24), „nova certamina scilitet virilitatis“, „nova charismata scilicet suavitatis“. Oto jest ideał nowego życia, który w ówczesnej religijnej liryce odbił się głośnem echem. Tomas z Celano (autor „Dies irae“) wielbi w swych hymnach „transformatio in Jesum“, „iura novae legis“, „novus ordo“, „nova vita“. Również w namiętnej erotyczno-mistycznej liryce franciszkańskiej, zwłaszcza Jacopone da Todi,

myśl ta transformacyi w Chrystusie w nowe życie znajduje wyraz w refrainie sławnej pieśni „In foco amor mi mite".

Tak hasło nowego życia i myśl odrodzenia coraz szersze zataczała kręgi i ze sfery duchowno-religijnej przechodziła zwolna w sferę świecką. Kamieniem granicznym na drodze tego zwrotu ku sekularyzacyi idei odrodzenia jest autobiograficzno-allegoryczne opowiadanie Dantego „Vita nuova". Wszak zasadniczą treścią przez dzieła jest wewnętrzna przemiana, odpowiadająca odrodzeniu tego oczyszczającą siłę miłości. Ta siła miłości stwarza ów „dolce stil nuovo" — nowy, nowoczesny środek wyrazu poety, który — jak z dumą wyznaje — tworzy tylko, gdy „Amore", niebieska miłość go natchnie. Podobnie jak Joachimici spodziewa się on reformatio interiosis hominis, ale równocześnie oczekuje przemiany kościoła oraz wszystkiego, co ziemskie; państwa i społeczeństwa czeka on podobnie jak Joachimici nietylko na papa angelicus, ale i na dux novus. Prastara idea zbawcy świata i podanie o cesarzu-zbawcy, które — jak Fr. Kampers wykazał — tkwi głęboko w przedstawieniach starożytnych, nabiera w tym ogólnym związku idei odrodzenia innego znaczenia, a na gruncie włoskim otrzymuje specyalny narodowy charakter. Najpełniejszym wyrazem idei wewnętrznego oczyszczenia i przekształcenia jednostki i społeczności, idei renesansu i reformacyi jest „Divina Commedia". Syn Dantego Pietro Alighieri w komentarzu do Commedii (ed. Nannucci, Florentiae 1845) wyraził tę myśl dosadnie: „Causa vero finalis est, ut... vitiosos homines a vitiis removeat et remotos ad purgandum se ipsos dirigat". „Rifatto si come piante novelle, Rinovellate di novelle fronde" (Purg 33. 143) wraca poeta po napiciu się wody Ennoe.

Ale odrodzenie, o którem Dante marzy, jest — stosownie zresztą do tradycyi tej idei — nietylko odrodzeniem jednostki przez miłość, ale odrodzeniem państwa i kościoła. Dante marzy o tym idealnym stanie pokoju światowego, który opiewali poeci rzymscy epoki Augusta i w swoich listach, w „De monarchia" oraz w „Convivio", stan ten uwielbia. Malując jednak ten idealny stan, ten swój ideał polityczny, używa już nietylko duchownych, biblijno-apokaliptyczno-mistycznych środków stylowych, lecz czerpie ze skarbca tradycyj narodowych idei „una Italia". Zwraca się więc do źródeł starorzymskich. W ten sposób idea odrodzenia nabiera charakteru polityczno-narodowego. To jest — obok wykazania jej pierwotnego, ogólnego religijnego charakteru — drugi główny wynik filologicznych badań Burdacha.

I tu trzeba, zdaniem Burdacha, sięgnąć okiem aż do trecento. Wówczas to w latach najzacieklejszych walk partyjnych, gdy papież żył poza granicami Włoch i Rzymu, a zatem na wygnaniu. stworzyli włoscy emigranci, między nimi Dante i Petrarka, obraz duchowy Włoch i stali się przez to właściwymi twórcami renesansu („Deutsche R.", str. 21). Jednym z głównych czynników, popierających ten prąd, była kurya papieska. Właśnie na wygnaniu w Avignonie Petrarka, który widział ten zwrot i przeczuwał jego znaczenie dla swej ojczyzny. używa celowo z całą i pełną świadomością obrazu odmłodzenia, odrodzenia, przebudzenia i ocknięcia z osłupienia. Od Dantego (Purg. 6, 112) zapożycza on to dawne podobieństwo: Rzym, opuszczony przez cesarza i papieża, wydaje mu się smutną wdową, opuszczoną przez dwu mężów. W jego elegiach, opłakujących upadek, zmierzch, utratę władzy i potęgi Rzymu, okazuje się wieczne miasto jako chora staruszka. Ale podtrzymuje go na duchu myśl przyszłej świetności wiecznego grodu, zjawi się nowy pan: dux novus, który Rzym obudzi. Zaklina więc bohaterów starożytnej Romy Scypionów, Brutusa — i Rzym powstaje odmłodzony. W tem przedstawieniu poetyckiem całkiem jasno i wyraźnie już występuje idea odrodzenia i powrotu idealnego wieku. W poetyckich listach maluje Petrarka ten idealny stan przyszłości — ów wiek złoty. W r. 1352 wzywał Petrarka lud rzymski do niesienia pomocy więzionemu w Avignonie trybunowi Cola Rienzo i wielbił jego zasługi, wyraźnie też zaznaczył, że Rienzo podniósł sprawę, która przez wieki całe była pogrzebaną, a która stanowi drogę do reformacyi państwa i stwarza wiek złoty. Cała ta gloryfikacya Rienza obraca się i krąży około myśli odrodzenia. Petrarka chwali Rienza, iż dzięki niemu „sedno rzeczy się zmieniło, oblicze ziemi stało się innem, a i stan duchowy różnym od poprzedniego, że nic z tego, co żyje pod niebem, nie pozostało do siebie podobnem". Kładzie więc nacisk nie na odnowienie, odżycie martwych starożytności, starożytnej sztuki i literatury; nie to jest decydującem. Symbol Feniksa podobnie jak u Dantego, tak i u niego ważną odgrywa rolę.

Z trzech źródeł starożytnych czerpie symbolika Odrodzenia obrazy nowego życia. Jedno, to wiara w powrót umarłych do życia, drugie to poetycko-religijny kult ptaka Feniksa, a trzecie to nadzieja powrotu złotego wieku. Fantastyczny nastrój epoki Augustejskiej odżywa na nowo, a jej romantyzm, objawiający się jako zwrot do starorzymskich czasów w związku z ideą ogólnej palingenezy świata i odrodzeniem czyni ten właśnie świetny czaso-

kres w dziejach starożytnego Rzymu źródłem narodowego natchnienia i wiary w lepszą przyszłość, która to wiara odzywa się u Dantego, Petrarki i Rienza. Wergiliusz już całkiem innego nabiera znaczenia. Czwarta Ekloga, słowa Klitumnusa w Georgikach, proroctwa w VI. ks. Eneidy, a obok tego także i „Carmen saeculare“ inaczej przemiawiają już do ówczesnych umysłów.

„Magnus ab integro saeclorum nascitur ordo
iam redit et virgo, redeunt Saturnia regna
iam nova progenies caelo demilitur alto.“

Dante tłumaczy te słowa (Purg. 22, 70), które tak trafnie oddawały nastrój czasu (...„Seol si rinnuova...“). Ale i z „Metamorfoz“ Owidyusza czerpie ta epoka źródła natchnienia i środki wyrazu, wszak Owidyusz głosił wieczną przemianę rzeczy, czasów („et nova sunt semper“, Met. XV., 184), używał też symbolu Feniksa w odniesieniu do wiecznego miasta:

„Una est, quae reparet seque ipsa reseminet, ales
Inde ferunt...
Corpore de patrio parvum phoenica renasci.“

Ważniejszem jednak, niż poetycka twórczość, była polityczna działalność ówczesnych Włochów, czerpiąca również podniety z tych poetyckich i fantastycznych obrazów. Cola di Rienzo chce tę ideę odrodzenia Rzymu przeprowadzić w czyn. Historya uważała go do niedawna i uważa jeszcze za pół-waryata, a dopiero Burdach ocenił należycie jego rolę i znaczenie. Nazywa on go pogromcą rzymskich tyranów i baronów, poczytuje mu za zasługę, że obudził na nowo zainteresowanie dla prawa rzymskiego i administracyi rzymskiej i stał się twórcą związku państw włoskich pod egidą Rzymu, twórcą programu narodowej jedności włoskiej („unanimitas“). We wszystkich ceremoniach uroczystych, urządzanych przez niego, i uroczystych aktach, zarówno w pasowaniu się na rycerza i „kandydata Ducha św.“, jak i w koronacyi na Augusta, jak wreszcie w szeregu listów i pism ulotnych, które z powodu wspaniałego stylu budziły podziw nawet przeciwników, powtarza się ciągle w świadomem nawiązaniu do tropiki kościelnej i liturgicznych obrzędów idea odrodzenia jako wyraz odnowienia wielkości i wolności Rzymu oraz własnego wewnętrznego odnowienia człowieka. Rienzo uważał się za dziedzica Konstantyna, brał kąpiel w jego chrzcielnicy w baptisterium lateraneńskiej bazyliki, wyświęcając się tym symbolicznym aktem

na kandydata i rycerza Ducha św. („Candidatus Spiritus Sancti"). Równocześnie jednak uważał się za antagonistę Konstantyna, za odnowiciela starego, rzymskiego Rzymu w przeciwieństwie do grecko-oryentalnej „nova Roma" z nad Bosforu. Celem jego działalności było regeneratio Romae, regeneratio Italiae. Uważając się za posłannika boskiego, za dziecię cesarzy, pragnął odrestaurować Rzym i Włochy na podstawie narodowej — w przeciwieństwie do monarchii byzantyńskiej. Wiedząc, że pryncypat Augusta opierał się na potestas tribunicia, odnowił trybunat i nazwał się Augustem. Nazywał on siebie „Nicolaus Severus et Clemens, libertatis pacis iusticieque Tribunus et sacre Romane rei publice liberator." Studyował on z zapałem starych rzymskich autorów Liwiusza i Wergilego, oglądał ruiny, odczytywał napisy i stąd czerpał podnietę do kultu „sacri Romani populi", „sacre Romane reipublice", „alme Vrbis", stąd zapał do odrestaurowania dawnej świetności Rzymu i Włoch.

Działalność Rienza charakteryzuje ten romantyczny zwrot do przeszłości, to oczekiwanie czegoś wielkiego, co ma przyjść i przyjść musi — rzecz znamienna zresztą dla całego w. XIV. Rienzo ma tę świadomość, że inauguruje on nową epokę. Liczy on lata od uwolnienia Rzymu. Liczba 500, liczba mistyczna w średniowiecznej historyozofii, występuje w jego listach. Po pięciuset latach wskrzesił napowrót wolność rzymską. Swój zamach stanu wykonuje Rienzo w dzień Zielonych Świątek, gdyż widzi w nim spełnienie słów psalmisty, odczytywanych we mszy na to święto, „Mitte Spiritum Tuum et renovabis faciem terrae". Sądził on, że Duch św. odnowił i ducha narodu rzymskiego: „toto populo de singularitate animi et de insolita periculi presumpcione vehemencius stupescente, cepit vigor eorum mortuus quodammodo respicare" (w liście do ces. Karola IV.). Wierzy Rienzo w ciągłe objawianie się Ducha św. i w ciągłe odnawianie dusz przez niego. Przez tego Ducha św. Chrystus „Romanum populum inspiratione Spiritus sancti ad unitatem et concordiam revocavit", on zaś przyjął na siebie obowiązek i działał „ad reformacionem et renovacionem iustitiae, libertatis, et securitatis statusque pacifici prefatae Romane Urbis — secundum ordinen antiquae iustitiae per virtutem iustae fortisque militiae moderate".

Pewnie, że w tem działaniu Rienza widoczną jest fantazya, fanatyzm, ale idea odrodzenia występuje u niego jaskrawo w swej całej wielopostaciowości: ujawnia się zarówno jej religijne pochodzenie, jak i religijno-etyczny charakter, jak wreszcie moment polityczno-

narodowy, o specyalne włoskiem piętnie. Że działalność Rienza u potomnych miała znaczenie i wysoką wartość polityczno-narodową, o tem świadczy, zdaniem Burdacha, najlepiej Machiavelli. W ustępie „Istorie fiorentine“, traktującym o Rienzim, pisze Machiavelli o nim, że Rienzo mianował się trybunem Rzymu, a działalność jego wywarła tak potężne wrażenie, że prowincye, widząc, iż Rzym się odradza „vedendo come Roma era rinata“, oddawały mu cześć.

Tak przedstawia się wynik filologicznych badań Burdacha. Śledząc pochodzenie słowa renesans, doszedł Burdach w swych badaniach do zgoła odmiennego, choć niezupełnie nowego poglądu na samą ideę renesansu. Polemizując z wywodami Brandiego („Das Werden der Renaissance“, 2 Abdr., str. 8), stwierdza Burdach, że obraz nowego życia, odrodzenia nie występuje dopiero z końcem XV. a początkiem XVI. w., i że nie wówczas dopiero zaczyna się myśleć o czemś więcej, niż o samych studyach starożytności, nie wówczas dopiero zaczynają teologowie bardziej zagłębiać się w myśl odrodzenia i dawać wyraz nadziei odrodzenia, lecz że obraz nowego życia, odrodzenia unosi się już nad epoką Bonawentury, Dantego, Petrarki, Boccacia i Rienza, a w w. XV. a XVI. występuje już w swem istotnem ustalonem znaczeniu. „A obraz ten odnosi się od początku do czegoś więcej, niż do studyów, służy już przy swem pierwszem zjawieniu się jako wyraz pragnienia przemiany i przekształcenia kultury duchowej, zrazu kościoła i państwa, pózniej przedewszystkiem literatury, sztuki, życia etycznego i społecznego. Jest on wyrazem upragnionego przewartościowania zrazu kryteryów polityczno-religijnych, a póżniej zaś coraz bardziej etycznych i artystycznych.“ Burdach zaznacza z naciskiem, że wszyscy pisarze włoscy, a także poeci i uczeni, zastanawiając się nad rozwojem i rozkwitem kultury włoskiej, ujmowali trecento, wiek Dantego i Giotta jako punkt zwrotny, jako początek; zwłaszcza Vasari uważa trecento, quottrecento i cinquecento za jedność wzmagającego się i potęgującego ruchu odrodzenia narodowego.

Zygmunt Łempicki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wyprawa Zaliwskiego 1833 r.

(Ciąg dalszy.)

Zaliwski, po wypuszczeniu go na wolność, co spowodowało jego wybitne i wpływowe stanowisko w wojsku, został odtąd (t. j. od 2 grudnia) przypuszczony do brania udziału w naradach. Asystował im do 6 grudnia, równocześnie jednak był członkiem klubu patryotycznego w Warszawie i klub ten bezwątpienia był szkołą politycznych zasad Zaliwskiego[1]). Kiedy dnia 6 grudnia Chłopicki ogłosił się dyktatorem, Zaliwski „od tej chwili przestał być czło-

[1]) Zupełnie odmienne są zeznania Zaliwskiego, gdzie utrzymuje, że po powrocie deputacyi od w. ks. Konstantego ogłosił woźny, że deputacya klubu patryotycznego chce wejść. Zaliwski zdziwił się, gdyż o istnieniu takiego klubu nie miał pojęcia i nie radził wpuścić, jednak Czartoryski i Lubecki powiedzieli, że nie trzeba obywateli obrażać; weszła więc deputacya z Maurycym Mochnackim na czele (szpieg russki) i robi propozycyę zaprowadzenia rządów republikańskich. Rada, zamiast ich żądania naganić, wzięła myśl pod deliberacyę, mianowicie Czartoryski i Lubecki. Zaliwski, nic nie mówiąc, zeszedł na dół i postawił kilku uzbrojonych akademików na schodach, aby aresztowali Mochnackiego i powiesili na latarni przed bankiem, lecz ten przeczuwając lub ostrzeżony, z pierwszego piętra zeskoczył i umknął. Nazajutrz proponowali ks. Czartoryski i ks. Lubecki Lelewelowi, aby stanął na czele klubu i utrzymywał w nim porządek, co się też stało i natychmiast wielka liczba osób do niego się wpisała. — Przedstawienie tej sprawy, tak niezgodne z prawdą, nawet zaprzeczenie należenia do klubu patryotycznego, da się jedynie tłumaczyć chęcią wystawienia siebie przed rządem austryackim w świetle umiarkowanem, jako wroga radykalnych przekonań.

wiekiem publicznym i wrócił do dawnego indywidualnego znaczenia“, zawiedziony temsamem w swej tajnej nadziei zostania wodzem insurrekcyi, nie mógł się jednak żadną miarą pogodzić z tym stanem rzeczy. Wtedy to chciał w czyn wprowadzić plan, który jeszcze przed rewolucyą, w erze spisków skonstruował, podał go więc Chłopickiemu celem zrealizowania go w obecnej wojnie. Nie była to myśl izolowana, podobne projekta podawali i inni. Uznawał ich wartość gen. Prądzyński [1]) i gen. Dembiński [2]), proponował partyzantkę pułkownik Valentin dla województwa Augustowskiego, Barzykowski również myślał o małej wojnie w województwie Augustowskiem, dla urządzenia której polecał wysłanie nadzwyczajnego komisarza w osobie Godlewskiego, posła maryampolskiego. Jest bowiem bezwątpienia w powstaniach rzeczą przyjętą, że prócz wojska regularnego współdziała ludność cała bądź to dostarczaniem żywności i ofiarnością, bądź też chwytając za broń i tworząc drobne oddziały powstańcze. Ogólne zbrojne powstanie nie dało się na ziemiach polskich przeprowadzić ze względu na małe uświadomienie tej części ludności, z której się właśnie szeregi powstańcze mają rekrutować, można było jedynie liczyć na przychylne usposobienie mieszkańców. Zaliwski [3]) utrzymuje, że plan jego prowadzenia wojny podjazdowej, t. zw. partyzantki, odnosił się nie do jednego województwa, ale do całego kraju. Chciał on uformować korpusik, złożony z 1000 ludzi, któryby się utrzymywał ze zdobyczy, odniesionych na nieprzyjacielu. Do korpusu tego mógł być przyjęty tylko ten, który złożył nieprzymuszoną przysięgę na subordynacyę, poświęcenie się ludzkości i Ojczyźnie, nienaruszanie własności obywatelskiej, a raczej bronienie jej. Korzyści, na nieprzyjacielu zdobyte, szły na potrzeby partyzantów i wynagradzanie ich. Rozdawnictwo stopni miało spoczywać w ręku Zaliwskiego, tak samo degradacya i kara śmierci. Gdyby korpus wzrósł do 10.000, miał zostać przeobrażony w wojsko regularne, a dalsze formowanie oddziału partyzanckiego miało się rozpocząć. Oddziały te, ukryte w lasach, prowadziłyby walkę podjazdową przeciwko armiom nieprzyjacielskim, odcinać im furaże, niszczyć drobne oddziały, psuć komunikacyę przez burzenie mostów na rzekach i t. d. — Plan jednak Zaliwskiego nie został przyjęty, jak tyle innych dyktatorowi podawanych; chciał przeto Zaliwski wrócić do

---

[1]) Prądzyński: Pamiętniki, t. II., str. 175.

[2]) Barzykowski: Hist. powst., t. II., str. 40.

[3]) Zaliwski, str. 42.

pułku i na nowo czynną pełnić służbę, — postarano się jednak trzymać go zdala od stolicy, jako osobę zbyt niebezpieczną dla spokojności Warszawy[1]). Zapędzał się więc Zaliwski do Kowna, Mereeza, aż pod Grodno, gdzie odnawiał stosunki z oficerami korpusu Rozena. Tak trzymany zdala od Warszawy, jako jednostka zbyt buntowniczego usposobienia w stanie prawie nieczynnym, obracał jednak czas ten razem z porucznikiem Antonim Czarneckim i Wyżykowskim i później nieodstępnymi swymi towarzyszami na sprowadzanie ładunków z Prus i zbieranie składek na nie. W tej nieczynności pozostawał do ustąpienia dyktatora i obrania naczelnym wodzem księcia Michała Radziwiłła.

Ze zmianą wodza odnowił Zaliwski odrzucony przez poprzedniego dowódzcę plan, tem bardziej, że teraz dwaj jego koledzy, Czarnecki i Antoni Wyżykowski, myśl jego popierali[2]). Udał się przeto do Warszawy i tu projekt jego zatwierdzony został. Polecono mu utworzenie oddziałów partyzanckich w województwie Płockiem[3]). — Z 1-go pułku liniowego, w którym służył Zaliwski, pozwolono mu zabrać sześciu podoficerów. Już w pierwszym tygodniu mały oddział, początkowo z 27 ludzi złożony, któremu za uzbrojenie służyły 3 strzelby i piki, wzrósł do przeszło 150 ludzi dobrze uzbrojonych. Zaliwski, zostawiony sam sobie, prowadził wojnę podjazdową i znosił małe oddziały rossyjskie z korpusu Sackena, podążając tuż za nim. Ze swoich czynności nie posyłał nawet raportów do głównej armii, która tymczasem toczyła duże boje i zmieniała wodzów.

Partyzantka spoczywała jednak nietylko w samych rękach Zaliwskiego. Celem zniesienia Sackena wysłany został przez naczelnego wodza Skrzyneckiego gen. Umiński i on to wziął pod swoją komendę Zaliwskiego[4]), który posiadał już wówczas oddział,

[1]) Rkp. Bibl. Ossol., 1454. Grt. Moroziński: Observation sur la la brochure de Zaliwski: „Zaliwski etait un des hommes les plus turbulents et les plus dangereux pour la tranquillité de la ville.“

[2]) Zeznania Zaliwskiego (Arch. kraj.): „Z natchnienia dwóch moich kolegów Antoniego Wyżykowskiego i Antoniego Czarneckiego...“

[3]) Zaliwski (str. 44) utrzymuje, że w Augustowskiem, według Prądzyńskiego (t. I., str. 455), w Augustowskiem działał Godlewski, obywatel z pod Kowna, i dwaj wojskowi partyzanci, Puszet i Szon.

[4]) Prądzyński, t. II., str. 155. Zaliwski (str. 46) utrzymuje, że przez $4^1/_2$ miesiąca był zupełnie sobie zostawiony, dopiero w Grajewie połączył się z dywizyą Giełguda, — u Prądzyńskiego już w ostatnich dniach marca był on pod rozkazami Umińskiego.

złożony z 300 strzelców pieszych i 150 koni. Umiński rozkaaał Zaliwskiemu udać się między Bug i Narew i przeszkadzać komunikacyi między Dybiczem a Sackenem, wciąż jeszcze w roli partyzanta w okolicy leśnej.

Prądzyński utrzymuje że działanie Zaliwskiego na tym posterunku nie było dość intenzywne i nie przyczyniło wojskom nieprzyjacielskim przewidywanych szkód. Na ogół jednak przyznaje Prądzyński, że Zaliwski przez miesiąc kwiecień dość czynnie prowadził partyzantkę, trzymając się w województwie Płockiem w lasach między Narwią a Bugiem, prowadząc małą wojnę przeciw Sackenowi i gwardyi rossyjskiej, czyniąc przedewszystkiem nocne wycieczki [1]). Nad granicą pruską prowadził partyzantkę pułkownik Godlewski. Dnia 19 kwietnia. na mocy rozkazu z Jędrzejowic, głównej kwatery Skrzyneckiego, udzielonego Umińskiemu, miał się Zaliwski połączyć z Godlewskim i posunąć w województwo Augustowskie „tak dla zrobienia tam powstania, jak też podania ręki powstańcom Litwy i Żmudzi“ [2]). Było to na skutek próśb naczelników powstania litewskiego, które przedstawił Skrzyneckiemu w Jędrzejowicach akademik wileński, Marceli Szymański. Zaliwski powinien się był przedrzeć wzdłuż granicy pruskiej do Litwy. Oddział jego liczył wówczas 700 piechoty dobrze uzbrojonej, 150 koni i 2 małe działa. Jako niższy rangą (podpułkownik) przeszedł teraz Zaliwski pod rozkazy pułkownika Godlewskiego, starego już i schorzałego. Zgody między nimi nie było, po części winną temu była niesforność Zaliwskiego spotęgowana jeszcze dotychczasową samodzielnością, lecz także i zgryźliwe usposobienie samego Godlewskiego przyczyniało się do ciągłej niezgody, — był zresztą Godlewski ciągle źle usposobiony z powodu pominięcia go przy rozdawnictwie stopni generalskich. Pozatem wojna partyzancka nieodpowiadała zupełnie Godlewskiemu, będącemu już w wieku podeszłym, to też wpadłszy w chorobę, ustąpił z placu, a oddział jego wcielony został do oddziału Zaliwskiego, który odtąd faktycznie był tu sam sobie zostawiony [3]). — Mimo, że zadaniem jego było

---

[1]) Prądzyński, t. II., str. 409: Z kwietniowych potyczek Zaliwskiego wymienia Barzykowski (t. III., str. 348) potyczkę pod Udrzynem 18 kwietnia, w której napadłszy znaczny oddział kozaków gwardyi, ubił kilkudziesięciu, a rotmistrza zabrał do niewoli.

[2]) Prądzyński, t. II., str. 4[illegible]0.

[3]) Prądzyński (wykaz aktów wojska polskiego), t. IV., str. 346, Nr. 623. w Krasnosielcu, d. 2 maja 1831. Godlewski do naczelnego wodza o niezastosowaniu się ppułk. Zaliwskiego do rozkazu przejścia

posunięcie się ku Litwie i przyjście powstańcom litewskim z pomocą, widział się zmuszony ze względu na trudności zaniechać dalszego posuwania się naprzód. Czekało go przebywanie licznych i znacznych rzek pod bokiem gwardyi, — przypuszcza także Prądzyński, że ten nieliczny stosunkowo korpus Zaliwskiego nie byłby przyniósł wielkiej korzyści Litwinom, był on wysłany przez Skrzyneckiego tylko celem zaspokojenia sumienia, że proszącym o wsparcie orężne Litwinom nie odmówił pomocy. Dnia 14 maja okopał się przeto Zaliwski w Chorzelach, czyniąc przygotowania do obrony na tem stanowisku przed nieprzyjacielem. Dnia 22 maja [1]) połączył się Zaliwski z dążącym z pod Ostrołęki na Litwę pułkownikiem Sierakowskim i z nim razem dostał się do dywizyi gen. Giełguda, w którą został wcielony 23 maja w Grajewie. Miał wtedy Zaliwski pod swoją komendą 600 ludzi rządowych i 900 własnych, dobrze uzbrojonych [2]).

Od tej chwili stracił Zaliwski charakter partyzanta i stał się uczestnikiem nieszczęśliwej wyprawy na Litwę. Był w bitwie pod Rajgrodem, w tem połowicznem i jedynem zwycięstwie gen. Giełguda, które zgotowało generałowi entuzyastyczne przyjęcie na ziemi litewskiej, ale z którego także Giełgud nie potrafił zupełnie korzystać. Jakikolwiek sąd jest Zaliwskiego o Giełgudzie, to jednak pewna, że postępowanie tego generała zasłużyło na ostrą krytykę, nie szczędzi mu jej ani Chłapowski, ani Prądzyński, ani tylu innych współuczestników wyprawy na Litwę. Stosunek Zaliwskiego do Giełguda, a więc podkomendnego do wodza, był mimo to bądź co bądź nieodpowiedni, zważyć jednak trzeba, że niesubordynacyą wobec Giełguda odznaczyło się całe wojsko w przeddzień bitwy pod Wilnem, że wysłano nawet adres do Rządu o odebranie dowództwa niedołężnemu wodzowi. Musi to w znacznej mierze zmniejszyć winę warcholstwa Zaliwskiego, jeżeli się ponadto uwzględni dotychczasowe samodzielne niejako stanowisko Zaliwskiego w województwie Augustowskiem, gdzie się czuł panem położenia. To też po bitwie rajgrodzkiej, gdy uradzono marsz na Wilno, Zaliwski

pod komendę Godlewskiego. Str. 354, Nr. 685, Drożdżewo, d. 6 maja 1831, Godlewski do naczelnego wodza o odmowie Zaliwskiego oddania się pod komendę Godlewskiego.

[1]) Prądzyński, t. IV., str. 370, Nr. 833. W obozie pod wsią Lubianą, d. 22 maja 1831.

[2]) Prądzyński, t. III., str. 70. Korpus partyi Zaliwskiego liczył około 1200 ludzi.

pozostał w Augustowskiem, spełniając funkcye tylnej straży, utrzymując jednak raczej dalej swoją niezawisłość jako partyzant w tem województwie[1]. Nie zdołał się tu jednak długo utrzymać, wyparty przez oddział rossyjski pod Ołfierewem, opuścił Augustów i podążył śladem gen. Kuruty za Giełgudem. Oddział Zaliwskiego wzmocnił się teraz ochotnikami z Augustowskiego, którzy po zajęciu tego województwa przez Rossyan połączyli się z partyzantami[2], liczył ten oddział teraz 1500 piechoty, 400 jeźdźców i 1 armatkę skórzaną, która według Chłapowskiego[3] zasługuje na wzmiankę w historyi za jej następne spisanie się pod Wilnem, „gdzie śmiała 60 ciężkim działom odpowiadać i może lepiej, jak one trafiała". Zaliwski więc wyparty z Augustowskiego przez Rossyan, nie chciał jednak połączyć się znowu z Giełgudem i ruszył za innym oddziałem rossyjskim z armii Sackena, również posuwającego się ku Wilnu na Kowno. W Kownie nie zastał już jednak Zaliwski Sackena, zajął więc sam miasto, zabrał zostawioną w Kownie załogę moskiewską do niewoli, opanował zapasy i efekta, zaś w mundury moskiewskie odział swoich żołnierzy, a w mieście samem zaprowadził Rząd tymczasowy.

Z Kowna postanowił Zaliwski pomaszerować do Wilna na Troki i tu skomunikował się z gen. Chłapowskim, którego oddział wcześniej jeszcze wysłany na Litwę połączył się z armią Giełguda. Chłapowski stał obozem w Rykontach, gdy powracający patrol z Trok doniósł mu o przybyciu tamże Zaliwskiego i o oświadczeniu jego, że w Trokach czekać będzie rozkazów Chłapowskiego i że do nich się zastosuje, dotychczas bowiem unikał połączenia się z Giełdudem, ponieważ uważał, że w dywizyi jego wielki panuje nieład, z tego też powodu dotychczas maszerował bokiem, manowcami, nie komunikując się zupełnie z Giełgudem[4]. Chłapowski polecił przeto Zaliwskiemu, żeby w Trokach do dnia następnego czekał wiadomości o dalszym marszu Giełguda na Wilno. W istocie d. 17 czerwca zawiadomił Zaliwskiego Chłapowski, że d. 18 przybywa Giełgud do Rykont, żeby przeto Zaliwski ruszył z Trok na prawe skrzydło armii[5]. Siły Zaliwskiego, według obliczeń Chła-

---

[1]) Prądzyński, t. III., str. 86, przypisek 2-gi: „Podobno z własnej woli uważając się za samoistnego partyzanta." Zaliwski, str. 47.
[2]) Prądzyński, t. III., str. 99. Chłapowski, cz. II., str. 72,
[3]) Chłapowski, cz. II., str. 79.
[4]) Ibidem, str. 71—2.
[5]) Ibidem, str. 76.

powskiego miały wynosić 1000 ludzi pieszych, t. j. około 800, zebranych w marszu na Litwę, a 200 strzelców wolnych z Kongresówki, miał przytem 200 jazdy. Wszyscy byli dobrze uzbrojeni [1]). Zaliwski, posłuszny rozkazowi, ruszył z Trok i zjawił się na polu walki ze swoim oddziałem ku niemałemu zdziwieniu samego Giełguda. Chłapowski [2]) opowiada, że Giełgud, widząc zbliżające się od strony Trok wojsko, mimo zapewnień Chłapowskiego, że to Zaliwski na jego wezwanie przybywa, przypuszczał raczej, że to wojsko nieprzyjacielskie na tyłach się zjawia, nie mógł bowiem uwierzyć w posłuszeństwo Zaliwskiego, który zasadniczo nie wykonywał rozkazów, od Giełguda odbieranych. Tym razem był to jednak rzeczywiście Zaliwski, którego oddział wśród utarczki z tyralierami rossyjskiej piechoty zbliżał się na plac boju; Chłapowski rozkazał Zaliwskiemu ruszyć na kościół św. Szczepana między Ponarami a miastem na prawem skrzydle armii, gdzie też podążył Zaliwski, prowadząc z sobą ową armatkę skórzaną, wzmocniony ponadto batalionem Matuszewicza [3]). Bitwa pod Wilnem skończyła się zwycięstwem Rossyan, brak sprężystej komendy spowodował nieład w wojsku i Giełgud dał rozkaz do odwrotu. Zaliwski, nie uwiadomiony o tem, dłuższy czas jeszcze pozostał na placu boju, zdobywając po dwukrotnem odparciu okopy nieprzyjacielskie [4]). Dopiero po zdobyciu ich spostrzegł, że sam jest na placu boju i wśród największego niebezpieczeństwa jął się cofać; ratunkiem dla Zaliwskiego było jedynie niezrozumienie istoty rzeczy przez Moskali. Wśród silnego prażenia ogniem, ciągle walcząc, przeszedł oddział Zaliwskiego przez most na rzecze Wace, który natychmiast po przejściu spalono, i tem ocalono oddział od zniszczenia przez napierającego nieprzyjaciela. Cofnął się teraz Zaliwski do Trok, zupełnie już nie starając się połączyć z Giełgudem, który przeszedł Wilię i zniszczył za sobą most; wysłał jednak Zaliwski do Chłapowskiego oficera z listem, w którym proponował wspólne działanie, zupełne odłączenie się od Giełguda i prowadzenie pod dowództwem Chłapowskiego partyzantki na Litwie, co mogłoby przynieść

[1]) Prądzyński, t. III., str. 99. „Tymczasem Zaliwski wzmocniwszy swoją partyzantkę ochotnikami z Augustowskiego aż do 1500 piechoty i 400 jeźdźców, przeszedł Niemen, zajął opuszczone Kowno i postąpił przez Troki, aby należeć do ataku na Wilno.

[2]) Chłapowski, cz. II., str. 79. To zdarzenie notuje także Prądzyński, t. III., str. 113, przypisek 2-gi.

[3]) Prądzyński, t. III., str. 113.

[4]) Zaliwski, str. 51.

więcej korzyści niż regularna wojna pod Giełgudem; dodał Zaliwski w liście, że gdyby Chłapowski na jego propozycyę nie przystał, pójdzie on w tym kierunku, który będzie uważał za stosowny [1]). I to też wykonał.

Na tem kończy się udział Zaliwskiego w kampanii litewskiej, bo z Trok lasami augustowskimi postanawia przedrzeć się do Warszawy, unosząc na rękach rannego Czarneckiego, jedynego już z pierwszych towarzyszy partyzantki, Wyżykowski bowiem jeszcze w Płockiem był zginął. Ku Warszawie gnała Zaliwskiego obawa o dalszy los wojny i Ojczyzny; obawa ta, zdaniem jego, tak długo była uzasadniona, dopóki na czele wojska stali Skrzynecki i Giełgud. Obu obwiniał Zaliwski nie już o niedołęstwo, lub brak zdolności, ale o najzwyklejszą zdradę, haniebnie ukartowaną przez wodzów na rzecz Rossyi. Zdrada tylko, zdaniem jego, była przyczyna nieudolnego prowadzenia wojny, — a przez wykrycie zdrady przed Rządem w Warszawie chciał Zaliwski zapobiedz okropnym jej skutkom. Przyczyna jego obaw była następująca: Jeszcze w Augustowskiem w Maryampolu dowiedział się o przekupieniu Giełguda na rzecz Rossyi, a zdążając szybkim marszem z Trok na wezwanie Chłapowskiego pod Wilno, przejął pod Żyzmorami list Skrzyneckiego, wysłany do Wilna przez żyda na ręce Chrapowickiego dla Orłowa. List odkrywał jawnie zdradę głównodowodzącego generała i był dowodem judaszowsko sprzedawanej sprawy narodowej za 8,000.000 zł. p. Ten list, jako oczywisty dowód zdrady, musiał być bezwarunkowo Rządowi przedłożony. Z uszczuplonym przeto oddziałem, bo 300 ludzi stracił Zaliwski pod Wilnem, przedzierał się ku Warszawie wśród wojsk nieprzyjacielskich. Pod Czortkiem zdołał nawet odnieść pewne korzyści, w potyczce jednak pod Sokołdą d. 7 lipca został pobity, a co gorsza, w niej właśnie miały się zatracić owe dekumenty, stwierdzające zdradę Skrzyneckiego. Mimo braku tego jedynego dowodu winy wodza, Zaliwski dalej podążał ku Warszawie, rozdzieliwszy wprzód swój oddział na 4 części dla łatwiejszego posuwania się naprzód i wymykania się nieprzyjacielowi. Ze swoim małym oddziałem, w którym znajdował się Waleryan Pietkiewicz, prof. Uniwersytetu wileńskiego, z kilkunastu studentami, którzy weszli w oddział Zaliwskiego jeszcze przed wyprawą wileńską i dzielili jego losy —

---

[1]) Chłapowski, str. 87. Zaliwski o owym liście nic nie mówi, ma raczej żal do Chłapowskiego, że go wspólnie z Giełgudem „zdradził“, nie uwiadomiwszy wprzód o odwrocie.

wszedł Zaliwski dnia 17 lipca do Warszawy. Działania wojenne Skrzyneckiego przekonały go tem mocniej o zdradzie [1]). Obawy swoje wyjawił Lelewelowi jako zapewne najbliżej sobie stojącemu przekonaniami, a także najbardziej godnemu zaufania członkowi Rządu. Jemu zostawił załatwienie tej sprawy w ten sposób, aby mógł przed Rządem wezwany poczynić zeznania, sam bowiem już po 2 dniach wysłany został z Warszawy z jedną kompanią piechoty i 2 działami. Zajął więc najprzód Łowicz, następnie wyparty stąd, zajął stanowisko o parę mil odległe od lewego skrzydła i tu czekał swego wezwania do Warszawy w sprawie wyświetlenia przed Rządem postępowania wodzów. Daremnie jednak słał posłów do Lelewela, naglących do załatwienia polecenia, Lelewel nie miał dość odwagi do poruszenia tej sprawy. Zaliwski przeto zostawiwszy komendę Czarneckiemu w tajemnicy, udał się do Warszawy.

Tak, wedle słów Zaliwskiego, przedstawiała się sprawa rzekomej zdrady wodzów powstania. Rzecz to wielce ciekawa, a nie dająca się dowieść, — należałoby ją może zupełnie zarzucić na podstawie wywodów Barzykowskiego i zadać kłam opowiadaniu Zaliwskiego. Gdzie jednak źródło i przyczyna kłamliwości? Nie mamy dowodów jakiejś specyalnej nienawiści Zaliwskiego do Skrzyneckiego, z innej znowu strony nie spotkała Zaliwskiego żadna większego znaczenia krzywda. Musi się także i to uwzględnić, że broszura Zaliwskiego ma wprawdzie za cel przypomnienie siebie i swego stanowiska w rewolucyi, ale w przedstawieniu dotychczasowem faktów trudno zarzucić Zaliwskiemu zbytnią przesadę w opisywaniu swoich czynów na polu walki; przeciwnie, całe działanie partyzanckie, jak skądinąd wiemy, wcale nie wybitne wprawdzie, w każdym jednak razie dodatnie, zostało przez Zaliwskiego krótko zbyte, z pominięciem wielu szczegółów na swoją korzyść, jakgdyby mu wcale nie zależało na wystawieniu się w lepszem świetle. *Clou* książki jest właśnie owo oskarżenie o zdradę wybitnych oso-

[1]) Rkp. rapp., Nr 89. O Skrzyneckim, Nr. 2. „Puszczenie gwardyi, pozwolenie Dybiczowi napaść niespodziewanie wojsko polskie w Ostrołęce i pozwolić mu zarazem przejść na prawy brzeg Narwy; odciąć dywizyę Giełguda bez żadnych potrzeb wojennych i bez pieniędzy; pozwolić później Paszkiewiczowi Wisłę przejść niżej Warszawy, której można było bronić najpewniej ze 6000 wojska najwięcej; to wszystko ani żaden Austryak, ani żaden z innego narodu nie weźmie, jak za zdradę, a wiadomo, że nie zdradza się darmo i wiadomo także, że są różne sposoby płacenia; trzeba być tylko Polakiem nieszczęśliwym, aby widząc, nie widzieć.“

bistości. Barzykowski [1]) kilkakrotnie zaznacza, że Zaliwski był narzędziem klubistów warszawskich, że oni wysuwali go jako swego kandydata na dowódzcę, wtedy właśnie, kiedy Skrzynecki od dowództwa miał zostać usunięty, i w tym celu tworzono dla Zaliwskiego specyalną partyę w wojsku [2]). Prawdą jest bezwątpienia, że kiedy Zaliwski stanął w Warszawie, opinia była już bardzo do Skrzyneckiego zniechęcona i oglądano się za wodzem, klubiści więc prawdopodobnie umieścili Zaliwskiego na liście kandydatów na wodzów, podanej delegacyi sejmowej w Bolimowje [3]). W Bolimowie odbył się niejako sąd nad Skrzyneckim, czy tam w istocie stanął Zaliwski przed delegacyą, jako oskarżyciel wodza, osądzić trudno. Barzykowski [4]) przytacza świadectwo sekretarza delegacyi, Teodora Morawskiego, który w broszurze swej zaprzecza, jakoby Zaliwski kiedykolwiek przed delegacyą oskarżał wodza i innych generałów; powołuje się Barzykowski na protokoły delegacyi, w których niema ani słowa o oskarżeniu. Na niekorzyść Zaliwskiego świadczy także fakt, że Lelewel, któremu sprawę swoją Zaliwski wyjeżdżając z Warszawy miał poruczyć, nie zajął się nią wcale, mimo, że była nadzwyczajnej wagi. — nie można przypuścić, że słabość charakteru i niedołęstwo, które Zaliwski Lelewelowi zarzuca, były jedynie przyczyną tego. — Tak więc cała ta sprawa musi pozostać w zawieszeniu, nierozstrzygniętą [5]).

---

[1]) Barzykowski, t. V., str. 10.

[2]) Rkp. rapp., Nr. 89. (Prądzyński, Nr. 7). Po Radziwille przy wyborze wodza również już rozważana była kandydatura Zaliwskiego. Zaliwski tak o tem pisze: „Ci, co obierali wodza, byli zapewne patryoci, ale niezmiernie głupi, a na dowód tego przytoczę, że ja, co nie mając żadnego doświadczenia poprzedniego w praktyce i jedynie będąc teoretykiem wojskowym, miałem za sobą na tym wyborze na wodza naczelnego 6 głosów, i to danych przez starych jenerałów lub sztabsoficerów.“

[3]) Barzykowski, t. V., str. 19.

[4]) Ibidem, str. 22.

[5]) Rkp. rapp., Nr. 89 (ark, 2-gi). Sąd Zaliwskiego o Skrzyneckim po powrocie z Kufsteinu: „Inkwizycya austryacka we Lwowie zapytała mnie, czy ja utrzymuję to, co ja napisałem o Skrzyneckim w mojej broszurze, odpowiedziałem na to, że zupełnie utrzymuję, co tam było: wówczas mi powiedziano, że listy Orłowa i Chrapowickiego są zmyślone przezemnie, na to ja odpowiedziałem w protokole, jak następuje: Jeślibym ja skłamał, to Skrzynecki, będąc naczelnikiem wojska polskiego, a zatem mogąc szkodzić Rossyi więcej, jak ja, byłby teraz równie uwięziony, jak ja jestem, gdy tymczasem Rossya nie żąda od Austryi ani jego uwięzienia, ani wygnania, owszem, pozwoliła Au-

Zaliwski, wróciwszy do Warszawy w aureoli zręcznego partyzanta, stał się gorliwym stronnikiem klubu. Jak dalece w czynnościach tego klubu brał udział — niewiadomo, sam bowiem nie przyznaje się do żadnych działań. Nie można też z całą pewnością z Barzykowskim [1]) twierdzić, że w nocy 15 sierpnia brał udział, nie mając na to innych świadectw. Ciekawe jest także, że w broszurze swej nie mówi Zaliwski nic o wysunięciu swej kandydatury na sejmiku w Bolimowie, twierdzi, że dopiero podczas naczelnego dowództwa Krukowieckiego nosił się sam z tą myślą. Trudno zrozumieć, dlaczego zamilcza o swej kandydaturze po Skrzyneckim, chyba dlatego, aby go nikt nie posądził o zawiść współzawodnika, a tem samem i nie zakwestyonował prawdziwości oskarżenia.

Z pod Bolimowa wrócił Zaliwski do swego oddziału, który formował lewe skrzydło wojska; zostawił go był Zaliwski pod So-

---

stryi dać mu pobyt w swojem państwie zupełnie wolny, równie jak małej liczbie innym, reszta jest uwięziona lub wygnana, przynajmniej nawet tacy, co nie byli szkodliwymi Rossyi. Na taką moją odpowiedź już mnie więcej nie pytano o Skrzyneckiego. — Skrzynecki, jak się pokazuje z listu jego do Orłowa, nie był jeszcze przekupiony do bitwy pod Ostrołęką, że nie zgubił Moskali po bitwie pod Dembem, pędząc ich ciągle do Brześcia, to jest łajdactwo Chrzanowskiego, który mu skłamał, że Dybicz jest w pogotowiu do bitwy, i tem go zastraszył; że przypuścił gwardye do połączenia się później z Dybiczem, to ja dotychczas nie wiem prawdziwej pobudki, mogę tylko mniemać, że to już zrobił, aby uzyskać zaufanie Moskali, a przez klęskę wojska polskiego pod Ostrołęką śmiało im zaproponować sprzedaż reszty tego wojska, co jest widocznem już w przepuszczeniu późniejszem Paszkiewicza przez Wisłę, która dla nas więcej była, jak Termopile. Ja z trzema kompaniami piechoty raz w kwietniu nie dałem W. X. Michałowi, który dowodził 30.000 gwardyi, na jednym punkcie zebranej, w Wyżkowie przejść Bugu, a drugi raz ostatnich dni sierpnia tejże samej gwardyi, pod tem samem dowództwem, przejść Wisłę pod Górą, aby z tyłu uderzyć na korpus Ramoryna, który pędził przed sobą Rosena do Brześcia; a zatem każdy wojskowy, znający rzemiosło wojenne, wie, że do bronienia Wisły między Modlinem a Prusami 6000 wojska z 12 działami jest aż nadto, osobliwie, kiedy nieprzyjaciel do przejścia Wisły nie ma 100.000 wojska i kiedy Wisła na tej swojej przestrzeni nie ma, jak 6 punktów, gdzie można rzucić mosty, i to już była oczywista zdrada Skrzyneckiego; ale ja przybyłem z Litwy do Warszawy na czwarty dzień po przejściu Paszkiewicza po za Wisłę i po straceniu pod Sokołdą jego listów do Orłowa i Chrapowickiego. Minister wojny Morawski, kiedym go zapytał, dlaczego nie broniono Wisły, odpowiedział mi: spytaj się o to Skrzyneckiego i powieś go, jeśli możesz."

[1]) Burzykowski, t. V., str. 204.

kółką, opuszczając go też bez pozwolenia wodza. Za krok ten przyszło mu odpokutować, po cofnięciu się bowiem wojsk do Warszawy, został z rozkazu wodza, wówczas Dembińskiego, aresztowany za nieprawne opuszczenie stanowiska w chwili rozstrzygającej [1]) i podobno za branie udziału w krwawych rozruchach ulicznych 15-go sierpnia.

Podczas pobytu Zaliwskiego w więzieniu, przeszło dowództwo w ręce gen. Krukowieckiego, który bez odwołania się do Dembińskiego, Zaliwskiego uwolnił i zamianował go naczelnikiem straży bezpieczeństwa w Warszawie. Robi Barzykowski [2]) z tego zarzut Krukowieckiemu, że otoczył się ludźmi z klubu, że mianowanie Zaliwskiego naczelnikiem straży bezpieczeństwa wywołało wprost przestrach wśród ludności warszawskiej, oddawał bowiem władzę w ręce człowieka najbardziej niespokojnego, polecając jego opiece spokój miasta. Zaliwski sam przyznaje, że pierwszym jego zamiarem było pozbycie się gen. Chrzanowskiego, gubernatora miasta Warszawy, którego umieścił na liście proskrypcyjnej zdrajców.

Na samym początku objęcia władzy wydał Zaliwski szumną odezwę i zrobił nowy spis ludności Warszawy; ze spisu tego wynikło, że nie 11.000 lecz 26.000 było zdolnych do broni, natychmiast zajął się ich uzbrojeniem, w czem pomocnym był mu wiceprezydent Warszawy Ksawery Bronikowski. Nawiązał też Zaliwski na nowo stosunki z Wysockim i zainicyował pewnego rodzaju konspiracyę, wciągając w nią bawiących w Warszawie oficerów nieumieszczonych w pułkach, w liczbie około 400 [3]). Tych miał po dwóch dawać na dowódców każdej sotni straży. Był to spisek dla wytępienia zdrajców, w istocie jednak — jak się sam Zaliwski nie waha przyznać, było to przygotowywanie gruntu dla siebie samego, aby przez rodzaj rewolucyi dojść do władzy najwyższej wojskowej [4]).

---

[1]) Zaliwski i w tym wypadku winę przypisuje generałowi Łubieńskiemu, który nie zawiadomił go o cofnięciu się wojsk do Warszawy, ale zostawił go w pośrodku wojsk nieprzyjacielskich, tak, że ze stratą 60 ludzi zdołał się ku Warszawie przedrzeć.

[2]) Barzykowski, t. V., str. 201.

[3]) Po największej części z rozproszonego korpusu Dwernickiego.

[4]) Rkp. rapp., Nr. 89. (Chrzanowski, Nr. 3). Zaliwski pisze: „Gdy ja później zostałem naczelnikiem ludu w Warszawie, którego oprócz gwardyi narodowej 6000, miałem 28.000 uzbrojonego różnie, i byłem równie komendantem Pragi; Chrzanowski, ówczesowy gubernator miasta, od którego ja nie zależałem przez postanowienie w tym względzie Rządu, użył wszelkich sposobów w sekretnem porozumieniu

Krukowiecki dowiedział się o tych zamiarach z ust samego Zaliwskiego, który zapewne z powodu nominacyi i uwolnienia z więzienia ufał Krukowieckiemu i pragnął może jego poparcia w dalszych pracach. — Zrozumiałe, że Krukowiecki starał się o jaknajszybsze wytransportowanie Zaliwskiego z Warszawy. 8 dni przed szturmem Warszawy, rada wojenna zebrana w nocy postanowiła wysłać Zaliwskiego dla bronienia przejścia armii rosyjskiej przez Wisłę pod Górą[1]); dano Zaliwskiemu oddział złożony z 400 ludzi. Daremnie używał Zaliwski wszelkich wpływów, aby uzyskać powrót do Warszawy; Krukowiecki zabronił mu surowo opuścić

---

z Krukowieckim, aby mnie oddalić jakim sposobem z Warszawy przed szturmem tego miasta, bo przewąchiwali oba, że ja w ostatniej chwili powiążę wszystkich podejrzanych i sam wezmę najwyższą władzę nad wojskiem i miastem.“ — W innem miejscu znowu (Krukowiecki, Nr. 9) tak pisze: „Ktokolwiek poczuwał się być winnym przez niedbalstwo lub łotrowstwo, życzył mego oddalenia z Warszawy, bo każdy przeczuwał, że nareszcie ja sam władzę najwyższą wezmą, aby bronić Warszawę, a wziąwszy ją, nie daruję im za ich postępki, przez które przyprowadzili Polskę do ostateczności. Zresztą łatwo już mi było wziąć władzę, bo miałem już wziętość we wojsku i w Warszawie, a tem bardziej, że sprawa nasza była już najkrytyczniejsza, a zatem władza już nie łakoma dla innych.“

[1]) Rkp. rapp. Nr. 89 (Chrzanowski). „Na 8 dni przed szturmem odebrałem w nocy od jenerała Małachowskiego expedycyę, że Rada wojenna, która miała miejsce wieczorem (chociaż bynajmniej mnie na nią nie wezwano i nie wiedziałem o niej), zaklina mnie na wszystko, abym dla uratowania korpusu Ramoryna, który jest zagrożony z tyłu przez gwardye russkie, które niezawodnie zaraz przeprawią się przez Wisłę pod Górą i mają już tam most gotowy do postawienia, wziął jaką chcę komendę i udał się natychmiast tam bronić Moskalom przeprawy; Rada wojenna nie widzi innego oficera zdolniejszego w tym względzie i gorliwszego, przeto udaje się do mnie, rachując z pewnocią na mój patryotyzm, a tymczasowe moje stanowisko zostawia mojemu szefowi sztabu, podpułkownikowi Kilderowi, który będzie w nieustannej komunikacyi ze mną po odebraniu moich rozkazów tą drogą dopóty, dopóki ja tam będę musiał pozostać. — Widziałem ze strony Krukowieckiego i Chrzanowskiego łajdactwo, a ze strony Rady wojennej głupotę, i widziałem tedy, że będzie Warszawa wzięta, ale ja gwałtem w niej pozostać nie mogę, bo gdy odmówię iść pod Górę, to zginę w opinii publicznej i wojska, a zatem i Warszawy nie obronię, a może nawet pójdę pod sąd. Poszedłem więc i Warszawa w 10 dni wzięta została, lubo ciągle żądałem od Sejmu, abym był przywołany napowrót do Warszawy, bo mnie może każdy inny zastąpić pod Górą, ale oni byli wszyscy mniej lub więcej kontenci, że się mnie gładko pozbyli z Warszawy.

stanowisko, czyniąc go odpowiedzialnym za każde przekroczenie rozkazu. Pod Górą bronił Zaliwski zaciekle stanowiska, niedopuścił do zbudowania mostu przez Rossyan, którzy tym sposobem chcieli się połączyć z Rosenem, wreszcie zaniechali zdobywania okopów, za które się Zaliwski krył i ruszyli pod Warszawę. Zaliwski zawiadomił o tym manewrze Krukowieckiego i sam wyraził raz jeszcze swoje życzenie powrotu do Warszawy, gdzie na czele straży miał bronić miasta przeciw Rosyanom; Krukowiecki jednak wolał go mieć za obrębem miasta; wytłumaczył przeto Zaliwskiemu, że nieprzyjaciel nie ma zupełnie zamiaru rozpocząć szturmu na miasto, że jest to tylko manewr dla wprowadzenia w błąd, właściwie bowiem chodzi mu o przejście Wisły pod Górą i wzięcie z tyłu korpusu Ramorina, stanowisko przeto Zaliwskiego, jest tak wielkiej wagi, że niech nie myśli o opuszczeniu go". Gdy Zaliwski odbierał tę odpowiedź Krukowieckiego odezwały się pod Warszawą pierwsze strzały armatnie, zwiastujące rozpoczęcie szturmu. Położenie Zaliwskiego było trudne; zdawał sobie sprawę, w jak wielkiem niebezpieczeństwie znajduje się Warszawa, nie mógł jednak pod żadnym pozorem opuścić swego stanowiska, zostawiłby bowiem przez to armii rossyjskiej w razie jej kleski swobodną przeprawę i możność połączenia się z korpusem Rosena. Pozostawał przeto Zaliwski 8 dni pod Górą w niepewności i nieczynności, gdy tymczasem nieprzyjaciel szturmował Warszawę; dnia 8 września po południu dano mu znać, że Warszawa i Praga poddały się Moskalom [1]). — Dzień cały pozostawał bez rozkazu, wreszcie odcięty przez wojsko moskiewskie od Modlina (zajęli już bowiew byli Moskale Pragę, Karczew i Miłosnę), w którym się znajdowała armia polska — postanowił Zaliwski cofnąć się w województwo krakowskie celem połączenia się z generałem Różyckim [2]). Pod Maciejowicami dopędził go porucznik Siennicki, który mu przywiózł rozkaz maszerowania do Modlina. Rozkazu tego ani mógł ani chciał Zaliwski wykonać; spotkał się jednak z oporem swojego oddziału; oficerowie odmówili mu posłuszeństwa, oświadczywszy, że ponieważ już pokój zawarty oni nie mają ochoty, ani zamiaru dalej walczyć. Był to oddział, którym Zaliwski zaledwie dni kilka dowodził, bo od wyruszenia pod Górę i tem też tłumaczy opór i nieposłuszeństwo; dawny oddział Zaliwskiego, wypró-

---

[1]) Zaliwski, str. 63.

[2]) „Pamiętnik Emigracyi". Mieczysław III., str. 7. „Odpowiedź podpułkownika Zaliwskiego na zarzuty jenerała Różyckiego".

bowany i wierny znajdował się w korpusie Ramoriny. Nie pomogły przedkładania Zaliwskiego ani nawet próba surowości — zagrożono mu utratą życia, w razie niespełnienia rozkazu wodza i nie wyruszenia do Modlina. Pod przymusem buntu podkomendnych widział się Zaliwski zmuszony zostawić oddziałowi swobodne działanie. Sam zaś postanowił działać w myśl swoich przekonań i pierwotnego planu. Dowództwo więc zostawił kapitanowi Bogatce, a sam w ubraniu cywilnem, z dwoma oficerami, którzy go lepiej znali i zdanie jego podzielali, z Waligórskim i Dmóchowskim, wśród licznych niebezpieczeństw, przedzierał się przez kraj zalany już przez Moskali — do obozu generała Różyckiego. Ten w krytycznem położeniu cofał się przed czterykroć liczniejszem wojskiem nieprzyjacielskiem ku Krakowu, walcząc jeszcze resztkami sił wycieńczonego i źle uzbrojonego żołnierza pod Łagowem i Pinczowem. Generał przyjął Zaliwskiego uprzejmie, ofiarując mu nawet stopień szefa sztabu, lub dowództwo piechoty, Zaliwski jednak nie przyjął obu zaszczytów, nie czuł się bowiem „dość zdolnym do biura“, nie chciał również dowodzić nieznanym korpusem, w którym nie mógł mieć zaufania żołnierzy. Wogóle postanowił tylko w charakterze ochotnika brać udział w dalszych działaniach korpusu; pozostawał też ciągle w tylnej straży, nieodstępnie aż do Pinczowa.

Tymczasem główny oddział zmuszony został nagle do odwrotu, Zaliwski nie wiedząc, co zaszło, pospieszył z powrotem do Pinczowa, ten jednak zajęty już był przez Moskali, a w drodze między Skalmierzem a Pinczowem został Zaliwski ujęty i do niewoli przez Rossyan zabrany. Tu była już dawna kolumna Zaliwskiego, którą dowodził major Kasper Dziewicki, zabrana przez Moskali. Własni żołnierze o mało go nie zdradzili okrzykami powitania, gdyby ich nie powstrzymała przytomność Dziewickiego. Wzięty za cywilnego został niedługo potem puszczony na wolność i wspólnie z towarzyszami owymi dwoma oficerami i Dziewickim[1]) pod osłoną nocy przedarł się do Krakowa. Z Krakowa, gdzie pobyt z każdym dniem z powodu grożących wkroczeniem do rzeczypospolitej wojsk rossyjskich — stawał się dla tak skompromitowanych działaczy rewolucyjnych, jak Zaliwski coraz niebezpieczniejszy, przeszedł Zaliwski wraz z Czartoryskim na Podgórze, teryto-

[1]) Według Straszewicza.

ryum galicyjskie[1]); musiano tu odbyć w Kętach kwarantannę z powodu grasującej w Królestwie cholery. — Usposobienie oficerów polskich na Podgórzu po tylu przygodach i nieszczęsnem rozbiciu nie mogło być apatyczne. Musiał tu każdy o sobie myśleć, o swoim losie, powierzonym dotychczas pełnej nadziei walce o wolność. Jedni podpisywali amnestyę carską, drudzy nie ufając jej zostawali w Galicyi austryackiej, ufni w sprzyjanie rakuskiego rządu, wielu wreszcie ciągnęło na zachód w gościnne progi Francyi. Do tych ostatnich należał Zaliwski.

Zaliwskiego, jak widzieliśmy, pożerała ambicya objęcia najwyższej władzy wojskowej, miał wtedy zamiar „albo zwyciężyć Moskali, albo zagrzebać się pod murami Warszawy", przygotowywał nawet pole dla siebie zapomocą tajnej konspiracyi. Czy czuł w sobie faktycznie zdolności na wodza, ażeby w chwili tak krytycznej odpowiedzieć jego zadaniu, czy była to tylko chora ambicya? nie trudno rozsądzić. Zaliwski w całej swej karyerze wojskowej wykazał przedewszystkiem — co jest największą wadą żołnierza — brak karności. możnaby powiedzieć, że w mundar wojskowy ubrał warcholstwo dawnego krzykacza sejmikowego i niesubordynacyę, przypominającą żywo czasy pospolitego ruszenia, a był to. zważyć trzeba żołnierz z ciężkiej szkoły w. księcia Konstantego wyszły. Bezgraniczne nieposłuszeństwo nie dowodziło jeszcze talentu kierowania, nie dawało patentu na dowódcę, Jeżeli zaś rozważymy czyny wojenne Zaliwskiego, to musimy przyznać, że nie widzieliśmy go w żadnej większej batalii, któremi się poszczycić może powstanie r. 1831, bitwa pod Wilnem bowiem była raczej demoralizująca niż pouczająca. Działalność jego w całej wojnie ograniczyła się do wojny małej, ten rodzaj wojny najlepiej mu odpowiadał z wielu względów; był przedewszystkiem sam sobie zostawiony. a powtóre miał zakres mały, odpowiadający najlepiej jego zdolnościom militarnym. Okazał wprawdzie, jako partyzant zdolności organizatorskie, miał zawsze dobrze uzbrojony oddział, dbał o jego całość, był zawsze ostrożny w staczaniu potyczek. jeżeli nie za ostrożny. Nie była przecież wojna partyzancka dostatecznym dowodem, że Zaliwski potrafi na czele kilkudziestutysięcznego wojska toczyć wielkie batalie, stanowczo raczej należy zaprzeczyć temu. Po za tem Zaliwski, czynny konspirator, nawet

[1]) W Krakowie poznał bliżej księcia Henryka Lubomirskiego, który mu udzielił „anticipacyi" pieniężnych na podróż z Krakowa na Podgórze. (Według zeznań Zaliwskiego).

zdolny żołnierz nie posiadał wyższego wykształcenia wojskowego. Nie mógł go też posiadać w tej mierze, w jakiej koniecznie posiadać go musiał wódz naczelny powstania. Rewolucya zastała go porucznikiem; szybkim awansem jak zwykle w czasie wojny, a także jako jeden z inicyatorów rewolucyi, został pułkownikiem, może byłby poszedł w awansie i dalej, ale do naczelnego wodza jeszcze było daleko. Niewiadomo też, czy popierająca go partya widziała w nim w istocie zdolnego wodza-zwycięzcę? Mielibyśmy skłonność przypuszczać, że tak było faktycznie, wszak niedługo a postawi go partya lelewelowska na czele przedsięwzięcia, powierzy mu kierownictwo nową rewolucyą na ziemiach polskich. Prawda, że autorem tego przedsięwzięcia będzie sam Zaliwski, który na bruku paryskim stanie już z gotowym planem. Plan ten znajdzie następnie aprobatę głów, kierujących dominującą partyą na emigracyi, a dla Zaliwskiego i tylu jego towarzyszy stanie się męczeństwem bez skutku, bez sławy.

Dr. Hermina Naglerowa.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Legendowe postacie zakopiańskie.

I.

Chałubiński jako „król tatrzański“.

(1873—1889).

(Ciąg dalszy.)

II.

Słynne były wycieczki, jakie Chałubiński robił w Tatry. Sława ich, ustnie i w druku, rozchodziła się po całej Polsce. Ale bo też i było coś romantycznego w tych wycieczkach, coś epickiego poniekąd.

Przedewszystkiem nie odbywał ich nigdy w małem towarzystwie, lecz gromadą, złożoną z kilku lub kilkunastu zaproszonych osób i 30-tu lub 40-tu górali. Wybierano się całym taborem, z namiotami, kocami, kociołkami, samowarami etc., a nadewszystko z orkiestrą: z basetlą, z kobzą, z harmonią, ze skrzypcami, ze słynnym Bartkiem Obrochtą, jako pierwszym skrzypkiem i przewodnikiem tej góralskiej orkiestry. Kulawy Kuba grał na basetli, młodszy Obrochta był trzecim skrzypkiem. Niezależnie od nich szedł stary Sabała, który przez całą drogę przygrywał na swych gęślikach, lub śpiewał staroświeckie piosnki góralskie. Prowadzili Jędrzej Wala, Maciej Sieczka, Szymon Tatar, Wojciech Roj, Wojciech Ślimak, Jan Gromkowski. Za nimi szedł Chałubiński z towarzystwem, niekiedy i w towarzystwie żony, którą górale nieśli w specyalnie *ad hoc* sporządzonym fotelu w rodzaju lektyki; w tyle

zaś za nimi szli „chłopi“ z torbami na plecach, wypchanemi żywnością i zapasową odzieżą, z namiotami, pościelą, kociołkami etc. Takim taborem zapuszczano się w góry, wdzierano się na najniedostępniejsze szczyty, rozkładano się obozem nad brzegami jezior; a że z „panem dochtorem“ nigdy nie wychodziło się na krócej, aniżeli na kilka dni, więc nocowano pod gołem niebem, w kosodrzewinie lub lesie, przy świecącym księżycu lub gwiazdach, niekiedy pod powałą gęstych chmur, a zawsze w cieple olbrzymiego ogniska, płonącego pośrodku. Gdy jeszcze na spanie było zawcześnie, załatwiano się w ten sposób, że albo Sabała, rzępoląc na gęśli, opowiadał o dawnych zbójnickich wyprawach lub polowaniach na niedźwiedzie, albo górale, podnieceni ognistą muzyką kapeli Obrochty, tańczyli „staroświeckiego“, albo Obrochta przygrywał na skrzypcach, a górale zawodzili swoje śpiewki.

Ci, co brali udział w tych wycieczkach Chałubińskiego (co równało się zaszczytowi poniekąd, bo „konsyliarz“ nie zapraszał na nie byle kogo), zawsze je będą wspominali, jako jedne z najbujniejszych chwil swej młodości.

Kilka z tych pamiętnych wycieczek znalazło swe odbicie i w literaturze. Dwie z nich, mianowicie W y c i e c z k ę d o M o r s k i e g o O k a przez przełęcz Mięguszowiecką w r. 1877 i W y c i e c z k ę n a Ł o m n i c ę w r. 1879, opisał barwnie Bronisław Rajchman: pierwszą w A t e n e u m, drugą w W ę d r o w c u.

Do Morskiego Oka wybrano się dwiema partyami: Chałubiński z synem, Rajchman i prof. W. oraz Sabała pojechali furą przez Bukowinę, przewodnicy zaś, wraz z chłopami do noszenia rzeczy, poszli pieszo przez Waksmundską. Spotkać miano się w Roztoce. Gdy dojechano do wsi Murzasichle, zdziwiony tą nazwą Rajchman zapytał Chałubińskiego: „Cóż to za nazwa wśród kraju polskiego?“

> Profesor objaśnił mnie, że tu była osada tatarska, z jeńców niegdyś, jak się zdaje, powstała, nazwana od dwóch gospodarzy: Murzy i Sichły [1]). Potomkowie ich naturalnie

[1]) W swym opisie W y c i e c z k i n a Ł o m n i c ę z r. 1879 pisze Rajchman o tej wsi w odmienny sposób, prostując tę wersyę: „Takie jest wprawdzie dość powszechne mniemanie (o tatarskiem pochodzeniu tej wsi), ale dr. Chałubiński przypuszcza, iż nazwa ta powstała z dwóch wyrazów polskich m u r i s i c h ł y. Pierwszy w dyalekcie tatrzańskim oznacza pionowe skały, drugim mianują starzy górale (przynajmniej od jednego słyszał dr. Ch.) ziemię gliniastą“ „z wierzchu czerwoną, spodem niebieską“.

ani słowa po tatarsku nie rozumieją, lecz w rysach ich ma się jeszcze uwydatniać ślad dawnego pochodzenia. Żałowałem bardzo, iż nie miałem sposobności osobiście go odnaleźć, gdyż mieszkańcy gdzieś daleko na polach pracowali. Trudno mi było powstrzymać bieg kombinacyi wyobraźni, która nagle połączyła w umyśle moim nazwę tej wsi z nazwą „Tatry“ z nazwiskiem jednego z przewodników tatrzańskich: Tatar. A może nawet, pomyślałem sobie, Sabała powstało z jakiegoś Sab-ałłah, Marduła z Mard-ałłah? Kto wie? Jednakże fizyognomie górali zakopiańskich nic mongolskiego w sobie nie mają [1]).

W Roztoce, gdzie już istniało świeżo wzniesione Schronisko Wincentego Pola, spotkano się z przewodnikami, których, jak zwykle, było co najmniej kilkunastu.

Każdy turysta tatrzański wychodzi zwykle na wycieczkę z jednym, a rzadko z dwoma przewodnikami. Pan Chałubiński zaś potrzebuje ich dla siebie i syna najmniej dziesięciu, i to nie dlatego, aby nosił z sobą tyle pakunków, bo ostatecznie udźwignęłoby je czterech lub pięciu górali, licząc już w to dwóch ludzi do noszenia namiotu płóciennego, ale po prostu dlatego, że doktor lubi mieć w swym orszaku wszelkich specyalistów, jakich tylko można znaleźć w Zakopanem. Ludzie, należący do jego wycieczek, stanowią niejako mały światek przenośny, któryby nawet na bezludnej wyspie mógł sobie żyć dość wygodnie przy doskonałym podziale pracy.

Opiszę pokrótce każdego z nich. Z wieku należy się pierwszeństwo staremu Sabale. Jest to starzec około 70-letni, trochę niedowidzący, a pomimo to doskonale wspinający się po skałach. Niegdyś był zawołanym strzelcem na kozice, dziś, nie mogąc strzelać i uganiać się za zwierzyną, umila sobie i kolegom życie muzyką.

Szymon Tatar, człowiek 50—60-letni, rzeźki, silny, młodzieńczy brunet o twarzy oryentalnej, jest specyalnym przewodnikiem, najdoświadczeńszym ze wszystkich należących do

---

[1]) Zdarzają się jednak między nimi i typy o wybitnym charakterze tatarskim. Takim n. p. typowym Tatarem był w swoim czasie znany przewodnik, Józek Pęksa.

orszaku. Nie leni się do roboty, ale gdy wróci do domu, to śpi dwa lub trzy dni z rzędu, nawet posiłku nie chcąc przyjmować.

Wojciech Roj (czy też Raj) należy, podobnie, jak wszyscy pozostali, do młodszej generacyi. Na przewodnika wykierował go dr. Chałubiński, zauważywszy w nim wielki spryt i oględność. Jest on nadzwyczaj troskliwy o turystów, którym towarzyszy, i z tego powodu zyskał powszechną dla siebie sympatyę. Specyalnością jego jest kuchnia.

Drugim kucharzem jest Wojciech Ślimak: brunet, bardzo przystojny (Warszawianki mówiły to głośno w Zakopanem), sympatyczny, z łagodną melancholią rozlaną na twarzy. Jest on przytem cyrulikiem, który umie wybornie golić, stawiać bańki i t. d. Roj i Ślimak należą także do pierwszorzędnych przewodników.

Szczepan Roj i Wojtek Gewont są specyalistami od noszenia i rozbijania namiotu. Ponieważ drążki namiotu sterczą, gdy są nim obładowani, z obu stron ich grzbietu, więc nazwano ich „skrzydlatymi". Nadto obydwaj umieją buty naprawiać, a ostatni jest drugim skrzypkiem towarzystwa i stałym akompaniatorem Sabały.

Jan Sabała, młodszy, jest krawcem. Szyje on w Zakopanem i gościom odzież góralską. Dwaj inni, należący do orszaku doktora, których nazwisk nie pomnę, przewodnik pana W.. Jarząbek, oraz mój, Jacek Rebel Król, grają w towarzystwie rolę baletników: Jacek celuje przysiadami, a Jarząbek fantazyą i pomysłowością w tańcu. Nadto obadwaj najlepiej umieją przyśpiewywać.

Najmłodszy ze wszystkich gorali, Józek Roj, syn Wojciecha, chłopiec 12-letni, jest przybocznym adjutantem dr. Chałubińskiego. Nosi on za nim zielnik oraz puszkę do zbierania mchów. Jest tak sprytny, że raz przypatrzywszy się jednemu z licznych i bardzo delikatnemi cechami odróżniających się gatunków mchów, już go umie znaleźć. Wielce wskutek tego jest pomocnym doktorowi, gdyż mając bystry wzrok, nie opuści ani jednego krzaczka mchu przy drodze, aby go nie obejrzał, lub w razie wątpliwości nie podał profesorowi.

Towarzystwo tedy nasze, oprócz lekarza, naturalistów i literata, składało się z muzyków, tancerzy, kucharzy, cyrulika, namiotników, szewców, krawca, a zapewne i innych

specyalistów, którzy jednak nie mieli sposobności okazać swych talentów na wycieczce.

Po kilku godzinach męczącej drogi zatrzymano się w pobliżu Czeskiego Stawu, gdzie miano przenocować.

Górale zaczęli ścinać kosodrzewinę i rozpalili ognisko. Usiedliśmy, a raczej rozłożyliśmy się obok niego, oparci plecami o maleńki garb ziemi. Choć mieliśmy na sobie serdaki, jednakże okazała się konieczność owinięcia się w pledy, bo zimno było nie do zniesienia.

Wkrótce ogień buchnął wysoko, oblewając całą grupę czerwonem światłem. Rozkoszowałem się tym ogniem nie do uwierzenia. Dym, który często wiatr na nas nawiewał, choć mi oczy szczypał, jednakże czynił tylko rozkosz, jaką miałem z światła i ciepła, więcej *piquante*. Nawet iskry, padające na pled, nie bardzo mnie obchodziły. „Gdyby się bardzo zaczął palić, pomyślałem, to mnie górale ostrzegą“ — i utkwiwszy oczy w fantastyczne wężyki płomienia, leżałem nieruchomy, oderwawszy się od całego świata cywilizowanego, od całej swojej przeszłości — i byłem w tej chwili najprostszem dzieckiem natury... Kiedy niekiedy tylko spoglądałem na dekoracye, które nas otaczały. Z początku widać było szare skały i bielejące na nich śniegi; później, gdy już nawet z wierzchołków, otaczających nas w półkole, blaski dnia spełzły, widziałem tylko ciemne kontury gór na jaśniejszem cokolwiek tle nieba. Spoglądałem także czasami na twarze górali. Roj gotował wodę na herbatę; Ślimak wydobywał zapasy z torby, a inni siedzieli naokoło ogniska; oparłszy się na kolanach i paląc krótkie fajeczki, spoglądali, jak ja, w ogień, lub też posilali się tem, co w sakwach z sobą przynieśli.

O kilka kroków stamtąd szarzał namiot płócienny, w którym dwaj górale słali nam wspólne łoże na miękkiej kosodrzewinie. Istny obóz cygański! Tylko dr. Chałubiński stanowił w nim dyssonans: usiadł na boku i porządkował mchy, zebrane w ciągu dnia.

Silny wiatr odchylał na bok płomień i za ogniskiem zobaczyłem starego Sabałę, który wlókł za sobą ogromną gałąź kosodrzewiny. Nie spoczął on też do tej chwili i możeby jeszcze poszedł ścinać drzewo na ogień, co jest jego najulubieńszem zajęciem, gdyby mu wprost doktor nie naka-

zał, aby odpoczął. „Jeśli jeszcze kozówki potrzeba, rzekł, to młodsi po nią pójdą; a wy, mój Sabało, odpocznijcie tu; a najprzód napijcie się, dodał, wódki.“ Sabała machnął ręką, jakby chciał powiedzieć, iż wcale zmęczony nie jest i że jeżeli usiądzie, to tylko dla uczynienia zadość profesorowi. Wódki napił się chętnie i, usiadłszy, zaraz zaczął swoją „gęśl“ stroić...

...Im dłużej grał, tem chętniej go słuchałem, a gdy niektórzy górale tańczyć zaczęli, spostrzegłem, że jeszcze tego szczegółu brakowało, aby obraz był skończony.

Góralowi niewiele miejsca do tańca potrzeba. Trzy kroki wzdłuż i wszerz, to dla jego choreograficznych popisów dostateczna arena. Taniec ich powstał w szałasie, gdzie bywa natłok ludzi i bydła i gdzie zaledwie pozostaje kilka stóp kwadratowych miejsca na tany. Tańczy się więc z wielką oszczędnością przestrzeni, prawie na jednym punkcie. Jest to coś nadzwyczaj monotonnego, pierwotnego, na co jednak godzinami patrzeć można, gdy się jest w górach, przy ognisku.

Gra Sabały zwabiła juhasów z pobliskiej koleby. Z początku stali zdaleka, niedość śmiali, aby się zbliżyć do ogniska, a tembardziej rozpocząć tany, choć się im oczy do tańca śmiały. Byli to młodzi juhasi. „Potańcz-że który!“ — zawołał jeden z przewodników. Dwóch czy trzech chłopców rzuciło się na równiejsze miejsce przed ogniskiem i zastąpiło zmęczonego tancerza, lecz ponieważ niedość wprawnie tańczyli, powiedziano im, że mogą się nie fatygować...

Tymczasem... baca, który po przyniesieniu mleka stał nieruchomy przy naszej watrze, puścił się w tany. Był to mistrz w swoim rodzaju. Żaden z naszych przewodników nie dorównałby mu w pląsach. Nie było to już jednostajne dreptanie: była to sztuka i fantazya. Widzieliśmy nowe ruchy, wykonane zręcznie, lekko, harmonijnie, a przytem z werwą, która nietylko górali, ale nas wszystkich ekscytowała, i gdybyśmy umieli tańczyć przy tej muzyce, to bezwątpienia widok ten pociągnąłby i nas do towarzyszenia bacy.

Po skończonym tańcu, gdy już czas był iść na spoczynek, pierwszy Chałubiński udał się do namiotu, skąd po pewnym czasie z posłania swego zawołał: „Panowie, czas do koleby!“

Owinąwszy się w pledy, kołdry, palta, włożywszy na nogi ciepłe pantofle lub buty sukienne, zaczeliśmy się wślizgiwać do namiotu na posłanie, zrobione przez górali z gałęzi kosodrzewiny.

Namiot p. Chałubińskiego jest oryginalnym namiotem oficera francuskiego, sprowadzonym umyślnie do wycieczek tatrzańskich. Dwie osoby mogą w nim spać bardzo wygodnie, trzy nieźle się jeszcze pomieszczą, lecz dla czterech mało jest miejsca. Nas zaś było czterech. Leżeliśmy więc przy sobie w ścisłym szeregu, tak, jak n. p. cygara w pudełku, z tą tylko różnicą, że skrajne cygara mają nad sobą deseczkę w takiej samej wysokości, jak środkowe, zaś prof. Chałubiński i ja, którzyśmy na brzegach leżeli, mieliśmy ponad sobą płótno stropu w wysokości kilku cali z jednego, a kilkunastu z drugiego boku. Gdy więc wiatr zawiał — a wiał w nocy silny wicher, — płótno drgało i uderzało o moje policzki, tak, żem po dwugodzinnym co najwyżej twardym śnie obudził się i już więcej zasnąć nie mogłem. Widocznie tego samego doświadczył losu profesor, ale się nań nie skarżył, gdyż się na nic podczas wycieczki nie skarży. Abstrahuje od wszystkiego. Leżałem ze dwie czy trzy godziny, myśląc, że zasnę, ale napróżno. Płótno nie dawało mi spokoju. a ciągłe leżenie w grubej warstwie powijaków, jako pozbawiające wolności ruchów, tak mi się sprzykrzyło, żem postanowił wyjść, a raczej wyśliznąć się z namiotu. Chciałem się położyć przy gasnącem ognisku, myśląc, że zasnę. Lecz górale wyprowadzili mnie z illuzyi, opowiedziawszy, że sami spać nie mogli z powodu zimna. Wiatr bowiem zwracał ogień w coraz to inną stronę i budził nietylko tych, od których go odwiewał, ale i tych, na których go kierował, ziębiąc pierwszych, a parząc ostatnich. Przekonałem się wkrótce, iż o spaniu w tak przejmującym chłodzie ani mowy być nie może, i bardzo byłem zadowolony, gdym zobaczył wysuwającego się z namiotu profesora, który nas zawiadomił, że wkrótce ruszymy w drogę.

Jakoż o godzinie 5-tej puszczono się ku Wadze. Była godzina 10-ta, gdy wreszcie zatrzymano się na tej przełęczy między Rysami a Wysoką, ażeby odpocząć i pokrzepić się jadłem. Opisując widok na Tatry z tego punktu, widok „świata zmartwiałego, majestatycznie ponury, wielki swą dzikością“, cytuje Rajchman następujący wiersz Wincentego Pola:

Góry nad mgłami, kolczasto szarpane,
Straszyły, jak duchy, turniska
Olbrzymie, wzrosłe z powodzi obłoków,
Poczwarne, jak widma sumienia,
Samotne wśród ziemi, jak słowa proroków,
A wielkie, jak słowa stworzenia.

Gdym sobie przypomniał te słowa, postać Pola stanęła przedemną, okolona jakimś blaskiem, w którym mi się przedtem nigdy nie przedstawiała. W tej chwili sprawdziłem, że Pol jest poetą natury, że umie wkładać słowa w usta skał, abyśmy je rozumieli. On odgadł tajniki Tatr, wytłumaczył nam na nasz język hieroglify, któremi do nas mówią, bo ze skałami przestawał, zżył się z niemi i podsłuchiwał uchem syna natury.

— Pijcie wartko! — usłyszałem nad sobą głos Roja, podajacego mi herbatę.

Spostrzegłszy, że niedaleko odemnie siedzący profesor nie pije, rzekłem do Wojtka: „A dajcież profesorowi!“

— Zaraz, zaraz, mój panie — odrzekł profesor. — Pozwółcie mi najprzód skończyć robotę.

Spojrzałem na niego. Był jeszcze zajęty układaniem i znaczeniem mchów, do czego się zabrał w chwili, gdyśmy weszli na Wagę. Czynił to tak spokojnie i uważnie, jakby nie przebył kilkugodzinnej drogi. Przez cały ten czas nie położył się na trawie, choć zaleca leżenie, jako jedyny sposób wypoczynku po silnem strudzeniu. Ja, który wychodząc z domu, postanowiłem sobie notować szczegóły podróży, nie zdobyłem się nawet na sięgnięcie po notyskę i ołówek; doktor zaś nie pozwolił sobie użyć odpoczynku, napić się herbaty, dopóki nie uporządkował zebranych na drodze mchów. Wstydziłem się za siebie i jeszcze wyższy szacunek uczułem dla profesora. W tej energii i w tym porządku, rzekłem do siebie, leży część tajemnicy jego stanowiska pomiędzy ludźmi; trzeba go naśladować, pomyślałem bardzo szczerze, i wziąłem... nie książeczkę i ołówek, lecz... szklankę herbaty.

Po półgodzinnym odpoczynku, Chałubiński nagle odłączył się od swych towarzyszy, a na odchodnem powiedział tylko Rojowi, że prawdopodobnie wróci na Wagę, skąd już wszyscy razem ruszą ku Mięguszowieckiej przełęczy. W przypuszczeniu, że profesor nie odejdzie daleko, Rajchman poszedł z nim razem, co miało ten nie-

spodziewany rezultat, że przypadkiem, po przejściu kilku bardzo przepaścistych kawałków, znalazł się na szczycie Rysów.

Wokół mnie falowało morze skał. Byłem w środku koła, a ze wszystkich stron zbiegały się ku mnie promienie od wyniosłości i dolin. Widziałem z lotu ptaka wszystkie najwyższe szczyty, szturmujące do nieba, jak skamieniałe tytany, widziałem ich kształty stożkowe, ostre, lub szerokie i krępe, ich rozmieszczenie, ogólne stosunki; widziałem jeziora, czarnem okiem na nas patrzące, widziałem wszystko, co tylko objąć można wzrokiem z jednego punktu, dającego bezwarunkowo najobszerniejszy i najpiękniejszy widok w Tatrach.

Powietrze było czyste; ani jednej chmurki nad głową lub pod nogami nie było widać. Cały więc obraz rzucających się ku niebu fal skalnego morza rysował się jasno. Dalsze tylko kontury były jakby mgłą przysłonięte; wzrok nie mógł przebić tak grubych warstw powietrza, które zdawało się gęstnieć z odległości.

Spojrzałem pod stopy swoje. Nagła zmiana dekoracyi. Wzrok krótko tylko spadał w jakiś jar olbrzymi wśród nagich i martwych skał. Uderzył wkrótce o zwierciadło wody Morskiego Oka i spłynął na zieloną dolinę, obramowaną z boków ciemnym borem świerków. Zobaczyliśmy nawet schronisko nad brzegiem jeziora. Tam byli ludzie.

Huknęliśmy wszyscy z całą siłą, na jaką nas było stać. Roj wypalił z rewolweru. Okrzyk i huk rozpełzł się po skałach, ale odpowiedzi nie słyszeliśmy. Zapewne była, lecz nie zmogła odległości.

— Profesorze — rzekłem, — to jest chyba najpiękniejszy widok w Tatrach. Będąc tu tylko, można sobie powiedzieć: widziałem Tatry.

— Bezwarunkowo. I rzecz szczególna: Rysy, na których jesteśmy, nie są wcale najwyższemi w Tatrach, bo wznoszą się tylko na 2311 metrów, czyli nie wiele więcej, jak 7300 stóp wiedeńskich. Widok więc ten zawdzięczamy centralnemu Rysów położeniu.

To rzekłszy, profesor wpił wzrok w dal, starając się utrwalić w swej pamięci najdrobniejsze szczegóły stosunków grzbietów i dolin. Już dawno widok ogólny nie ma dla niego przeważnego interesu; stara się on teraz poznać kształty

szczytów, jak się z różnych stron przedstawiają, kierunki dolin i ich szczegółowe stosunki.

Zamiast wracać na Wagę, Chałubiński puścił się wprost „po przekątni“ bliższą drogą ku Mięguszowieckiej przełęczy. Niestety, nikt nie znał tej drogi, nawet Szymon Tatar. To też musiano walczyć z całym szeregiem przejść, które „puszczały“ wprawdzie, ale dla niedoświadczonych taterników, jak dwaj towarzysze profesora. nasuwały sporo wątpliwości. Ale mimo to o 7-mej wieczorem zatrzymano się na przełęczy Mięguszowieckiej. Ale nie tu był koniec przygód, bo przy schodzeniu, już o zapadającym zmroku. górale zmylili drogę. Na domiar złego nadciągała burza. Ostatecznie, już po nocy, wśród deszczu i ciemności. zawitano do Schroniska Stanisława Staszica nad Morskiem Okiem. Nawiasem mówiąc, schronisko to, przez młode Towarzystwo Tatrzańskie wzniesione, z budulca, ofiarowanego przez p. Eichborna, stało dopiero od dwóch lat.

Wreszcie, o radości! jesteśmy już na miejscu. Roj pali z pistoletu, Sabała zaczyna rzępolić. wchodzimy po błocie wśród kosodrzewiny na małe wzgórze i mamy przed sobą schronisko. Dach i ściany drewniane! Któż zrozumie, co to za rozkosz! Czekają nas tam sienniki, lub miękie igły kosodrzewiny. Tam już niema ciemności. kamieni ślizkich, deszczu i kładek karkołomnych, tam można używać błogiej nirwany! Ach, jakim to zaczarowanym pałacem wydawała mi się ta z bali zbita chałupa!

Okrzyki nasze i muzyka zbudziły towarzystwo. śpiące w schronisku, tembardziej. że górale zaraz puścili się w tany na trzęsącym się jego ganku. Zaczęto pukać w okienice i wołać: „Prosimy ciszej, tu ludzie śpią!“ Naturalnie uwzględniliśmy to zupełnie uzasadnione wymaganie i zakazaliśmy góralom hałasować.

Po różnych scenach i niespodziankach, z wielkim humorem opisanych przez Rajchmana, wypadło myśleć o noclegu.

Powiedziano nam, że izby na dole są zapełnione, wdrapaliśmy się więc wszyscy po drabinie na strych, gdzieśmy już znaleźli na podłodze przygotowaną dla nas baterye, złożoną z kilkunastu szklanek mleka. Na cztery osoby to do-

syć. Ponieważ nie było tam stołka, ani łóżka, ani ławki, ani stołu, ani niczego, co jego jest, więc siedliśmy na gołych deskach podłogi. Światło dawała nędzna lampka naftowa, oddalona od nas o trzydzieści kroków. Nic to jednak nie przeszkadzało naszemu apetytowi. Na widok mleka zapomnieliśmy o zmęczeniu i przygodach. Ucztowaliśmy po sybarycku. Aby wyczerpać wszystkie przysmaki, postanowiłem wlać trochę araku do letniego już mleka. W tym celu postawiłem na podłogę ledwie co napoczętą szklankę i wziąłem w rękę leżącą przedemną manierkę z arakiem. I stało się nieszczęście! Szklanka z mlekiem przewróciła się, gdyż stała na sznurku od manierki, za który pociągnąłem, podnosząc tę tę ostatnią do góry. Drogocenny płyn rozlał się po deskach i zaczął spływać na dół przez jedyną, niepokrytą listewką szparą między deską a belką.

— Co to? Co to znowu? — odezwały się na dole głosy zaspane.

— Ajej, leje się! Jakże to można coś podobnego...

— Czy deszcz przez dach dziurawy?

— Ale gdzież tam! Coś ciepłego...

Śmiechy sąsiadów i samego poszkodowanego. Pomyślałem sobie, że panowie ci, tak srodze przezemnie nastraszeni, nie mieli ducha empirycznego. Gdyby zapalili zapałkę, to przekonaliby się, iż jest to ciepłe niewinne mleko.

Zabawny ten epizod wywołał „ostrą polemikę w Dzienniku Poznańskim“, co oczywiście jeszcze powiększyło komizm tego dziwnego nieporozumienia... Tymczasem wypadło myśleć o dobrze zasłużonym spoczynku.

— Na czem będziemy spali? — zapytałem dzierżawcy schroniska.

— Albo ja wiem?

— Jakto? Czy już niema tapczanów?

— Sienników jest dwadzieścia, a już śpi na nich około czterdziestu gości. Nawet własną pościel paniom oddałem.

— To może jest siano lub kosodrzewina?

— Już zabrane przez państwo z drugiej strony pod strychem.

— To każ nam pan świeżej kosodrzewiny narąbać.

— Przecież teraz mokra po deszczu.

— A, prawda!

— Panowie! — rzekłem z miną tragicznie nastrojoną — niema nawet kosodrzewiny, będziemy spać na gołych deskach.

— Wielka mi rzecz — odrzekł p. Chałubiński, — ale za to dach mamy nad sobą.

— Prawda! ale co do pościeli, to mamy tu jeszcze mniej, niż gołą podłogę, bo listwy na szparach wcale się nie uginają pod ciałem.

— Zapewne, ale cóż na to poradzimy.

Na szczęście, pp. Chałubińscy mieli ogromne bogactwo pościeli: „coś ze dwie derki, dwie kołdry, jedną ceratę, worki, naładowane flaszkami i pudełkami, oraz kilka par butów. Było więc czem zastąpić materace i poduszki". Jakoż skończyło się na tem, że wszyscy spali wybornie, choć na podłodze. Zbudzono się o 5-tej. Pierwszy zeszedł Chałubiński, który przedewszystkiem umył się w wodzie jeziora, a następnie ogolił się starannie, tak, że ukazał się swym towarzyszom, gdy go spotkali na ganku schroniska, „tak gładko ogolonym, jakby szedł na bal". Niestety, pogoda, jeszcze klarowna o świcie, niebawem zaczęła się psuć, aż wreszcie jezioro zawinęło się w nieprzejrzane chmury, poczem przyszedł deszcz. Wobec tego, zaraz po śniadaniu, ruszono do Roztoki, z zamiarem przenocowania tam w razie niepogody.

W schronisku Roztoki [1]) przepędziliśmy popołudnie i wieczór tak, jak opryszki za dawnych czasów. Zaledwie przyszli górale, a już zaczęli tańczyć i nie ustawali, aż do 11-tej w nocy, czerpiąc zapał w piwie i winie, postawionem przez profesora. Sam stary Tatar tańczył z rzędu przez cztery godziny i wcale się jakoś nie zmęczył. Po zwykłym tańcu góralskim nastąpił więcej urozmaicony orawski. Rej w nim wiedli Jarząbek i Rebel, którzy, stając od czasu do czasu przed grającym Sabałą, przyśpiewywali dwuwiersze i całe koło prowadzili.

Położyliśmy się na tapczanie w kącie i przypatrywaliśmy się znowu tej prymitywnej zabawie. Muszę wyznać, że choć nie tańczyliśmy, jednak i nas jakiś dziki szał porwał, i my straciliśmy na chwilę z pod siebie cały grunt cywilizacyi.

[1]) Schronisko to, imienia Wincentego Pola, zostało przez Tow. Tatrzańskie wzniesione dopiero przed rokiem, w r. 1876.

Górale byli w siódmem niebie. Znakomity przewodnik, Maciej Sieczka, który przybył do Roztoki z sekretarzem Towarzystwa Tatrzańskiego, p. Swieżem, i przyłączył się do towarzystwa naszych górali, rzekł gdzieś na boku do p. Ludwika:

— Chciałbym coś powiedzieć, ale żeby się pan nie obraził.

— Mówcie, Macieju, nie bójcie się!

— Ale bo to widzi pan... ja chcę w dobrej myśli, ale...

— Ależ przecież wiem, że nic złego nie powiecie.

— Ja chciałem o tej zabawie powiedzieć, co to nam teraz pański tatko wyprawił, że już dawno takiej nie było.

— Więc czegożbym się miał obrazić?

— Tak — dodał, unosząc się Maciej, — od czasów Janosika nikt takiej zabawy nie wyprawił. Tylko Janosik umiał sprawić takie wesele, a drugi pański tatko!

Pan Ludwik uśmiechnął się, zapewnił Sieczkę, iż się nie może gniewać za to porównanie i opowiedział nam swoją z nim rozmowę. Smieliśmy się do rozpuku z tej paraleli, która w Tatrach za najzaszczytniejszą uchodzi. Pomimo bowiem znacznego złagodnienia obyczajów, „zbójnik" uważany jest u górali jeszcze za bohatera.

Nazajutrz rano, furką Marcina, wrócono szczęśliwie, choć nie bez różnych przygód w drodze przez Bukowinę, do Zakopanego.

Ferdynand Hoesick.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gromada w ustroju dawnej wsi małopolskiej.

(Ciąg dalszy.)

III.

Urzędnicy gromadzcy.

Przypatrując się dzisiejszym stosunkom w organizacyach samorządnych, dostrzegamy, że istnieje silna agitacya wyborcza w okresie wyborów, agitacya wywoływana przez samych kandydatów, którzyby chcieli stanąć na czele instytucyi. W dawnej Polsce organizacyą samorządną była i gromada, a przecież zastanawia nas fakt, że chłopi nie ubiegają się o godności wójtów i przysiężnych, że co więcej wymawiają się od tych urzędów, powołując się na podeszły wiek, wielkie gospodarstwo, dużą ilość dzieci i chorobę. Skąd pochodzi ta obojętność i niechęć i jak wytłumaczył te objawy na gruncie wiejskim? Oto jedynem wytłumaczeniem tego faktu będzie to, iż podobnie jak poddany miał obowiązek objęcia opuszczonego gospodarstwa z rąk pana, tak samo musiał przyjąć i godność wójta lub przysiężnego z polecenia pańskiego. Zrzeczenie się kandydatury albo nominacyi w stosunkach wiejskich prawnie nie miało miejsca, co najwyżej urzędnik

---

U w a g a. Mówiąc o sposobie naznaczenia urzędników gromadzkich, będziemy mieli głównie na uwadze wójta, wiadomości jednak nasze będą się odnosić i do innych urzędnikow, ponieważ ci zawsze dzielili los swego zwierzchnika.

miał prawo prośby o uwolnienie go z zajmowanego stanowiska ze względu na pewne okoliczności zasługujące na uwzględnienie. Samowolne złożenie urzędu było tak samo przestępstwem, jak było przestępstwem samowolne opuszczenie gruntu — za jedno i drugie czekała przestępnego kara, którą zapewne nieraz wymierzano.

Urząd wójtowski nie był pożądany, ponieważ zawierał głównie obowiązki a uprawnień nie wiele dawał, nie były pożądane i inne urzędy gromadzkie, ponieważ i przy nich główną rolę odgrywały obowiązki. Jeżeli się bowiem zważy, że wójt z przysiężnymi był odpowiedzialny za porządek w miejscowości, jeżeli się zważy, że w razie wykrycia jakiegoś przestępstwa fiskalnego na grancie wiejskim [1], odium dworu zwracało się przeciwko wójtowi i jego pomocnikom, to nie zdziwimy się, iż poddani uchylają się od piastowania tych zaszczytnych urzędów gromadzkich. Każdy z nich bowiem dosyć miał odpowiedzialności za własne gospodarstwo, nie uśmiechała mu się już odpowiedzialność za cudze. Dlatego też z tego punktu widzenia patrząc, małe znaczenie ma kwestya, czy naznaczenie tych urzędników należy do atrybucyi gromady, czy też nominacya ich znajduje się w zupełności w rękach pańskich. Pod tym zaś względem stosunki we wsiach poszczególnych rozmaicie się układały. W każdym razie znamy szereg miejscowości, w których gromada sama dokonywa obioru urzędników [2], panu zaś przysługuje tylko prawo potwierdzenia tychże.

Do rzędu tych wsi należą wioski klucza łąckiego. Pod rokiem 1699 zapisują nam akta sądowe łukawieckie wiadomość „feliciter elegit tota plebs laboriosum Paulum Nowak", poczem nowowybrany wójt uzyskał potwierdzenie administratora Marcina Kowalskiego [3] w tejże zaś wsi w r. 1719 zgodnemi głosami całe pospolstwo obrało sobie za wóita prawnego do porządku całey gromady łukawskiey Jana Głowiaka" [4]. Wybierano urzędników także we wsi Swiniarsku [5]), a nie inaczej było i w Pobitnej, skoro

[1]) W kluczu suskim zagrożono jednemu z wójtów wielką karą pieniężną, gdyby w jego wsi poddani przywozili z obcych karczem trunki i sprzedawali je sąsiadom.

[2]) Z wyrazem „obiór" należy postępować bardzo ostrożnie. Nieraz bowiem pod tym wyrazem nie kryje się czynność głosowania członków gromady, lecz tylko prosta nominacya pana, który z pośród wielu poddanych „wybiera" jednego, który mu się wydaje najdogodniejszym.

[3]) Arch. kraj. w Krak., dep. 236, str. 13—14.

[4]) Tamże, str. 35.

[5]) Tamże, dep. 199, str. 229. W tej miejscowości wybór wójta i przysiężnych stanowił pierwszy punkt obrad gromadzkich.

jedna z wzmianek w ten sposób się wyraża „z woley całey Gromady Pobicienskiey według prawa obraliśmy woyta prawnego starego potwierdzonego[1]).

Innego systemu trzymano się w Kasinie Wielkiej. Tam to gromada miała prawo prezentacyi kandydatów panu wsi, które wykonywała w ten sposób, iż na rugu obierała na urząd wójtowski trzech kandydatów, z których dopiero właściciel Kasiny wybierał wójta. Podobnie postępowała i z kandydatami na urząd przysiężnych[2]).

Sposobem często używanym w stosunkach wiejskich — była nominacya urzędników gromadzkich przez pana. Forma ta najlepiej odpowiadała zasadzie wszechwładzy pańskiej we wsi i dlatego prawdopodobnie cieszyła się wielkiem użyciem. Nominacya ta zaś miała miejsce albo dlatego:

a) ponieważ stale była praktykowaną,

b) ponieważ spadła prawem dewolucyi na pana, w przypadku gdy gromada nie skorzystała z swego prawa obioru,

c) ponieważ poprzedniego urzędnika usunięto z urzędu, a gromada w międzyczasie nie obradowała.

Każdy z tych systemów był stosowany we wsiach i z każdego z nich zarazem wypływały pewne konsekwencye. W przypadku gdy gromada obierała urzędników, to obierała ich przeważnie na krótszy lub dłuższy okres czasu, zależnie od zwyczajów panujących w tej wsi. W kluczu łąckim okres urzędowania wojta i przysiężnych wynosił przeciętnie 2—3 lat, co do innych zaś wsi, nie umiemy podać dokładnych i wyczerpujących rezultatów, z jednej strony dla fragmentaryczności zapisek, a z drugiej strony dlatego, iż nieraz jedna osoba przez dłuższy okres czasu zasiada na urzędzie i chociaż nigdzie nie mamy wiadomości, jakoby powtórnie była obraną, względnie potwierdzoną. Stosunki we wsi pod tym względem nie były ustalone, jak to stwierdza przykład dobitny. W miejscowości tej w czasie od r. 1682 do 1784 przyszło 27 razy do wyboru wójta i przysiężnych, zawsze jednak w ter-

---

[1]) Arch. kraj. w Krakowie, dep. 235, str. 16. Jednak chociaż w tej wsi zasadniczo wybierano, to przecież w r. 1695 Wojciech Gąsiorowski samowolnie mianuje zwierzchność wiejską, przyczem źródło nasze stwierdza „quam electionem feliciter stabilitam, tota communitas suscepit". Tamże, str. 7. Podobnie i w Swiniarsku mamy do czynienia z przypadkiem nominacyi urzędników, zdaje się więc, że pod tym względem nie istniała stała zasada.

[2]) Ulanowski: „Wieś polska", str. 23.

minie nieregularnie się powtarzającym. I tak obliczyliśmy, że w 12 przypadkach wybór urzędników nastąpił po 2 latach, w sześciu wypadkach po 3 latach, raz po upływie 5 lat, ponadto dwukrotnie wybory miały miejsce po latach sześciu, dwa razy po 7 latach, a co więcej, w czterech przypadkach nastąpiły wybory dopiero po upływie ośmiu lat. Widzimy więc, że nawet w jednej i tej samej wsi stałej kadencyi urzędu gromadzkiego nie uznawano, lecz zależnie od stosunków utrzymywano urzędników raz dłużej na urzędzie, to znowu krócej [1]). Zapewne działał tu i znany nam wzgląd przymusowego piastowania godności i dlatego to poddanego dobrze swą funkcyę sprawującego i dłużej na urzędzie trzymano.

Jeżeli tak się miała rzecz z urzędnikami z wyboru gromadzkiego, iż ich nieraz utrzymywano długo na urzędzie, posługując się tu i ówdzie potwierdzeniem ich w funkcyach, to urzędnicy pochodzący z nominacyi pańskiej w przypadku skrupulatnego spełniania swych obowiązków, pozostają nieraz na urzędzie do końca życia.

Wójtem, względnie przysiężnym zostawał obywatel tej wsi, w której ta godność wakowała. Nie było to jednak koniecznością, ponieważ dwór mógł na tę funkcyę przeznaczyć poddanego z innej swej wsi, Prawdopodobnie wyjścia tego rzadko używał, ponieważ we własnym jego interesie leżało, aby na tym urzędzie był człowiek znający dokładnie stosunki danej wsi, tej zaś gwarancyi obcy poddany nie dawał. Wybierano oczywiście w tym celu chłopa mającego pełną zdolność prawną, mającego więcej niż 25 lat a niezbyt starego, ponieważ 70 lat stanowiło granicę wieku [2]), godnego zaufania i nie karanego za zbrodnię. Na zamożność nie zawsze uważano, chociaż przeważnie wójtowie rekrutnją się z warstwy kmieci, w każdym jednak razie zwracano uwagę, aby nowy urzędnik był majątkowo niezależny [3]). Czasami w godności wójta zauważamy zagrodnika i chałupnika. We wsi Nienaszowie mimo

---

[1]) Zapewne, że właściciele wsi nieraz w ustawach swych zaznaczali długość kadencyi urzędu, niestety jednak postanowienia takiego w znanych nam źródłach nie znaleźliśmy.

[2]) Podnosi to Groicki, dodając, że urzędnik winien mieszkać przeważnie w tej miejscowości, w której piastuje urząd. Groicki: „Artykuły Prawa Magdeb.“, karta 165—166.

[3]) Groicki mówi: „Śrzedni tedy s pospólstwa na takie urzędy maią być obierani, którzyby przestawaiąc na swoim, cudzego nie pragnęli“. Tamże.

istnienia tamże kmieci. wójtem jest Szymon Floczyk zagrodnik [1]), podobnie zaś ma się rzecz i w Woli Jasienickiej [2]). Chałupników zaś widzimy wójtami w Sławkowicach i Woli Kuczborskiej [3]). Co więcej i komornik nie był wykluczony od piastowania tej godności. Widzimy to w Świniarsku, gdzie Bartosz Filipowicz mimo, że oddał gospodarswo komu innemu, to jednak utrzymał się na stanowisku wójta.

Wszystkie więc warstwy ludności wiejskiej miały dostęp do urzędów gromadzkich — że zaś chałupnicy i komornicy bywają na godności gromadzkie wybierani i mianowani, to przypisać należy właśnie tej okoliczności, iż godność wójta czy przysiężnego dawała więcej obowiązków, niż praw.

Nowowybrany, względnie nowomianowany urząd składał przysięgę na wierność królowi, panu dziedzicznemu i gromadzie, obiecując jak w Olszówce, Gromadę rządem dobrym bez najmniejszego ukrziwdzenia trzymać będziemy, składek y ochaczek żadnych bez wiadomości Zwierzchności naszey czynić nie będziemy, rozmiarkowanie podatków, nie ochraniając siebie, ani krewnych, ani dobrych przyiaciół, ani datkiem obietnicy nie będziemy się uwodzić, ani też z zawziętości ciężary takie wkładać na sasiadów, ale według sumienia y słuszności y iak przykazanie Boskie każe, zbóiców, złodzieiów, nierządów y wszystkiego co nam kościół św. katolicki przykazuie przestrzegać y pilnością o to pytać, a dowiedziawszy się, donieść to Zwierzchności obowiązuiemy się y będziemy powinni. Za przekonaniem zaś, gdybyśmy tey przysiędze dosyć nie czynili, sądowi dworskiemu iako krzywo przysiędzcy płacić pozwalamy się, tak nam Panie Boże dopomóż..." [4]).

Po złożeniu przysięgi przez urząd, gromada ze swej strony obiecywała mu posłuszeństwo i poszanowanie. Ceremonię tę księga łukawiecka w ten sposób przedstawia, iż gdy wójtowie i przysiężni „całemu Pospólstwu wiarę, sprawiedliwość wszelką poprzysięgli, wzaiemnie zaś całe Pospólstwo wszelką uczciwość y posłuszeństwo przyobiecało" [5]).

---

[1]) Castr. Biec., t. 246, str. 797—810.

[2]) Rel. Crac., t. 193, str. 688—701.

[3]) Tamże, str. 147, str. 1569—78.

[4]) Rkp. Bibl. Jagiell., 909, karta 40. Przysięgi, składane przez wójtów w innych miejscowościach, nie są tak dokładne, ponieważ poprzestają na zobowiązaniu ich do czynienia sprawiedliwości tak bogatym, jak i ubogim, sasiadom i gościom, wdowom i sierotom. Arch. kraj. w Krak., dep. 238, str. 35.

Urząd gromadzki znajdował się pod przewodnictwem wójta, który też w swych ręku skupia mnogość funkcyi, rozpościerając swą działalność na terytoryum wiejskie. Funkcye te jego dotyczą trzech zakresów:

a) władzy ustawodawczej,

b) władzy sądowej,

c) władzy administracyjnej.

Rozpatrując funkcye ustawodawcze wójta, musimy zaznaczyc, iż nie wykonuje on ich sam, lecz wspólnie z przysiężnymi w ławie zasiadającymi, których jednak zdanie nie zawsze w całej osnowie musi uwzględnić; że ława sądowa z wójtem na czele miała udział w stanowieniu postanowień obowiązujących ogół, to zwracał już na to uwagę prof. Ulanowski [1]). Kwestya ta jeszcze dokładniej zostanie zbadaną, gdy będzie daną możność zbadania innych ksiąg sądowych wiejskich — na razie zaś wypadnie nam przedstawić wzmianki dotyczące tej sprawy, któreśmy zdołali odszukać. Możemy więc stwierdzić, iż sąd wójtowski państwa suskiego ma jeżeli już nie funkcye ustawodawcze, to w każdym razie pewny w nich udział. Dwa bowiem postanowienia z d. 19 listopada 1700 roku noszą wyraźne ślady współuczestnictwa w wydawaniu uchwał, skoro jedna z nich zaczyna się od słów „uznawaiąc zamek y sąd woytowsky państwa tutecznego, druga zaś w końcowych zdaniach zawiera następujące wyrazy „który dekret stał się za uznaniem woytow y przysiężnych niżey opisanych".

Jakież to stosunki prawne normują te postanowienia? Jedno z nich wymierzone jest przeciwko samym wójtom i przysiężnym przychodzącym późno do sądu, grożąc im, że „którybykolwiek z woytow y przysiężnych nie stanął za daniem wiadomości od woyta suskiego do sądu równo z wschodem słońca, będzie za winę grzyw. 3, oprócz tych, którzy na usługach pańskich są, chyba żeby którego, uchoway Boże, słabe zdrowie zatrzymało, lub teraz taka potrzeba, żeby nie był w państwie". Ponadto postanowienie to określa bliżej sposób zwołania sądu i zaczęcie procesu między stronami nakazując „woyt zaś Suski, powinien trzecim dniem pytać się o sądy, czy będą, y dawać znać drugim, żeby się w piątek schadzali, ktokolwiek zaś sprawę by miał, powinien czwartym dniem przed sądami pozwy brać y stawać do sądów, a ieżeliby

---

[1]) Ulanowski: „Wieś polska", str. 18.

pozwu niewziął zawczasu, to chyba na innych sądach powinien będzie sądzony" [1]).

Drugie postanowienie zajmuje się sposobami usunięcia zakorzenionego w państwie suskiem zwyczaju „że siła poddanych swoich tak, iako tesz y obcych, z siekierami chodzą do karczmy". Zwyczaj to zaś był niebezpieczny, ponieważ podchmieleni chłopi, rychło rozpoczynali kłótnie, kończące się niejednokrotnie krwawemi ranami, mającemi epilog tak przed kratkami sądowemi, jak i u cyrulika, który je zszywał. Dlatego to uchwalono, że nikt nie powinien chodzić z siekierą do karczmy, ale z laseczką tak cienką iako palec", nie przestrzegający zaś tego postanowienia, mieli być karani utratą siekierki na rzecz zamku i opłatą jednej grzywny. Rozkaz ten rozciągnięto i na przejezdżających — i ci bowiem musieli na czas pobytu w karczmie oddać siekierkę do przechowania karczmarzowi. Znalazła się w tem rozporządzeniu i groźba dla karczmarzy w słowach „a jeżeliby po tym dekrecie bywali w karczmach z siekierami, a karczmarze nie brali im lub też nie oznaymieli o tym zamkowi, tedy którykolwiek z nich będzie za winą grzywien dziesięciu, ale każdy kaczmarz w całem państwie tuteczznym będzie to powinien przestrzegać, cokolwiek się napisało w tym dekrecie..." [2]).

Więcej przepisów wydanych przez wójta z ławicą, zanotowała nam księga sądowa kasińska. Przepisy te — rzecz znamienna, mają głównie na uwadze obronę własnego charakteru urzędowego, obronę tę zaś przeprowadzają przez nakładanie na występnych surowych kar. Postanowił więc urząd gromadzki kasiński, iż obraza osoby urzędowej pociąga za sobą karę 3 grzywien, nagana zaś udzielona prawu będzie karaną 3 grzywnami i 12 plagami. Co więcej, uchwalono, że „ktoby wobec sądu ręką kiwał, albo co innego nieprzystojnego pokazował w swoich postępkach i obyczajach, przepada winy pańskiej sześć groszy". Prawo kasińskie baczy ponadto, ażeby za swe czynności urzędowe było odpowiednio wynagradzane i dlatego to ustanawia, że za wysłanie urzędnika gromadzkiego celem uczestniczenia przy pewnej czynności prawnej, należy się zapłata pół grzywny. Nie zapomina ono także wykorzystać żyłkę kłócenia się i swarzenia u poddanych uchwalając, że kłótnie stron przed sądem mają być opłacane 12 groszami.

---

[1]) Rkp. Bibl. hr. Bran., 18, str. 77.
[2]) Tamże.

Już inny charakter mają dalsze uchwały ławy sądowej kasińskiej, zmierzają one bowiem do przysporzenia panu większych dochodów, przez tępienie nawyczki poddanych picia i sprzedawania obcych trunków. stąd to postanowił wójt z ławą, iż pijący w obcej karczmie ma otrzymać za karę 12 plag, w innej zaś uchwale sprzedaż obcej gorzałki obłożono karą 10 grzywien i więzieniem jednomiesięcznem w turmie [1]).

Niestety nie jesteśmy w stanie przedstawić więcej postanowień, w którychby uczestniczył urząd gromadzki, jednak i z dopiero co wymienionych, możemy stwierdzić, iż wójt i przysiężni pewien udział w władzy ustawodawczej mieli i że podobnie jak gromada zakres ich kompetencyi w tym względzie obejmował wszelkie stosunki życia wiejskiego.

Bardzo obszerną władzę miał wójt z ławą w zakresie sądownictwa. Kompetencya ta zaś rozciągała się co najmniej na mniejsze przestępstwa popełniane we wsi, przyczem i większe zbrodnie podpadały nieraz pod jego orzecznictwo. Na ten zakres sądowych uprawnień wójta, zwraca już uwagę przysięga, jaką on składa przy objęciu urzędu. W Palikówce brzmi ona między innemi. „iż chcę wiernym bydź na sądzie moim i sądzić iednakim obyczaiem, tak bogatego, iako ubogiego. tak sąsiada. iako i gościa, sierót, wdów. które pożądaią sprawiedliwości bronić chcę, iako zmysłu moiego, baczyć y rozumieć“ [2]). O tej władzy mówi i Groicki „woyt y każdy inny sędzia. gdy siedzi na sądzie. to ma naprzód baczyć a pilnie rozmyślać, że na stolcu Bożym siedzi: aby dobrze a sprawiedliwie sądził. tak bogatego iako ubogiego, aby w wysłuchaniu obudwu stron iednakim, łaskawym, łacnym a chutliwym był, nie z gniewu, nie z nienawiści sądził, albowiem gdzieby inaczej było, żeby sye albo w pychę podniósł, albo dla łakomstwa a gniewu od sprawiedliwości uniósł i sprawiedliwości nie czynił, wiedzieć ma zawsze, iże go Pan Bóg wszechmogący czasu dnia ostatecznego srogo za to sądzić będzie“ [3]). I w Limanowej wójt sprawował funkcye sądowe, skoro ustawa Przyłęckiego z r. 1640 powiada

---

[1]) Szczegóły te wszystkie o uchwałach ławy sądowej kasińskiej czerpię ze szkicu prof. Ulanowskiego: „Wieś polska“, str. 18.

[2]) Arch. kraj. w Krak., dep 238, karta 4.

[3]) Groicki: „Porządek...“, karta 9—10. Na to bezstronne orzekanie w sprawach spornych zwracano uwagę i w Palikówce, kiedy to wojt przysięgał „a tego nie chcę opuścić dla miłości, gniewu. boiaźni, przyiacielstwa y nieprzyiacielstwa ludzi, przyiaźni, zły woli, darów, pożytków“. Arch. kraj. w Krak., dep. 238, str. 4.

„rozkazuiącz temu to woytowi i ławnikom iego przysiężnym, aby Pana Boga przed oczyma maiącz sprawiedliwość świętą każdemu czynili, nie respektuiącz ani na fawory ani na kanfory żadne[1]). Nie inaczej miała się rzecz w kluczu suskim, w której to majętności istniało rozporządzenie „kiedyby somsiad somsiadowi, ktokolwiek w poddaństwie ieden drugiemu ubliżył, powinien iść do woyta, a ieśliby woyt temu nie dał rady do Zwierzchności Zamkowej“ [2]), podobnie zaś było i w Łukawcu. Księga bowiem sądowa tej miejscowości zawiera następującą wzmiankę „ten woyt prawny gromacki nie może taką drugą, po Zwierzchności swoiey ode dworu mieisce woytowskie zasiadszy, z tych nieposłusznych swawolnych karać kłodą, plagami przed prawem y insze występki karać powinien y grzywnami, a komu krzywda, appellatia do Zwierzchności.“ [3])

Nie tylko jednak rozporządzenia pańskie wskazują na władzę sądową wójta. I praktyka bowiem wskazuje, iż sąd wójtowski na gruncie wiejskim przedstawia się jako pierwsza instancya. Ileżto bowiem razy słyszymy, iż poddani udają się ze skargami do wójta, który z ławą wydaje orzeczenie, zatwierdzane przez pana wsi. Tak to między innymi, kiedy w kluczu suskim toczy się sprawa o spadek między Melchiorem Bindoszem a Anną Bindoszową, to administrator poleca rozsądzenie sporu wójtowi krzeszowskiemu i lachowskiemu z ich przysiężnymi, zaznaczając „ieżeliby nakłonić strony mogli, aby pogodzili“ [4]). Podobnie wójt suski z przysiężnymi rozstrzyga w tym kluczu sprawę fałszerstwa testamentu jednego z poddanych, a i w innych miejscowościach praktyka sądowa niedwuznacznie wskazuje na uprawnienia sądowe wójta.

Uprawnienia te zaś dotyczą zarówno spraw cywilnych, jak i karnych. Podobnie jak wójt rozsądza sprawę o sporny spadek, tak też pod jego orzecznictwo podpada i zbrodnia kradzieży względnie gwałtu, popełniona przez jednego z obywateli wiejskich. Wójtowie to rozstrzygają w kluczu suskim sprawę Małonoga, który dłuższy czas bawił się „drabstwem“ [5]) i oni to podciągają pod swe orzecznictwo sprawy pobicia i kradzieży popełniane w tem państwie.

---

[1]) Arch. kraj. w Krakowie, dep. 94, str. 177—183.
[2]) Rkp. Bibl. hr. Bran., 18, str. 306.
[3]) Arch. kraj. w Krakowie, dep. 236, str. 1—2.
[4]) Rkp. Bibl. hr. Bran., 18, str. 281.
[5]) Tamże.

Funkcye sądowe wójta z ławą niekoniecznie musiały się zasadzać na rozstrzyganiu spraw spornych. On to bowiem obok orzekania w kwestyach spornych przygotowuje materyał dla instancyi właściwej, przeprowadzając przygotowanie wstępne. W tym też celu przeprowadza on pozasądowe układy między poddanymi, nakłania ich do zgody i t. p. Dlatego to, gdy w Suchej zachodził spór co do półrolka między braćmi Szklarczykami, to administrator nie rozsądzając na razie sporu, nadmienia „z czym dla lepszego porozumienia naznaczam woyta suskiego z knapczykiem przysięgłym, aby ich w domu porozumiawszy dobrze y na niedzielę wiadomość przynieśli" [1]. Podobnie kiedy w r. 1720 ma się toczyć w sądzie pańskim sprawa o polanę między braćmi Fabrzykami, to zarządzający kluczem daje następujący rozkaz „przykazuję woiewodzie, aby z przysiężnemi Snyszawskiemi wszedłszy w dom pozwanych spisali ruchomiznę, pozostałe bydło, gospodarskie sprzęty po rodzicach ich, budynki poszacowali, zarembel y polanę, tak aby do rozsądzania wszelka znaydowała się gotowość" [2].

Z przedstawienia naszego widać, że nieraz przed oblicze wójtowskie wytaczano sprawę zawiłą, wymagającą dużej znajomości prawa. Jak sobie w tym wypadku, radził ten urzędnik? Zdaniem naszem pomagała mu w tem duża znajomość stosunków wiejskich z doświadczenia, ponadto zaś nie znając prawa pisanego, w przeważnej mierze powodował się prawem zwyczajowem i zdrowym rozsądkiem. Stąd to Groicki nie ma wielkiego zaufania do wyroków sądów wiejskich, kiedy mówi: „doświadczy tego każdy, kto się będzie przypatrzał sprawom sądowym, w miasteczkach y we wsiach między ławniki w prawie niećwiczonemi, iż rzadka sprawa tą drogą idzie, iakoby wedle prawa właśnie iśdź miała: iedno iako się woytowi albo urzędnikowi albo prokuratorowi po głowie kluie, a iako go kto dary lepiej nachyli, tak sądzi y tak sprawuie. Winy niesłuszne bierze, drze i łupi, dręczy ubogie ludzi, nie znaiąc prawa ani żadnego porządku sądowego, y nie wiedząc iaką winą kogo o co karać, iako sprawiedliwość od niesprawiedliwości rozeznać, co bywa z wielkiem ubliżeniem ubogich ludzi" [3]. Na słowa te odnośnie do stosunków wiejskich nieraz się pisać należy, pisać się zaś należy tem więcej, że wójtowie i przysiężnicy po wsiach, to

[1]) Rkp. Bibl. hr. Bran., 18, str. 248.
[2]) Tamże, str. 264.
[3]) Groicki: „Porządek sądów", przedmowa.

przeważnie ludzie niepiśmienni, jak to widać z licznych krzyżyków, mających zastąpić ich podpisy pod aktami.

Uprawnienia sądowe wójtów szły jeszcze dalej. Oni to bowiem odgrywają dużą rolę w postępowaniu procesowem przyjmując skargi, naznaczając stronom termin rozprawy a przedewszystkiem przewodnicząc podczas posiedzenia ławy. Wójtowie to wydają wyrok, zapytując o zdanie przysiężnych i ogłaszają go stronom. I tu nie kończy się ich rola, mają oni bowiem powierzoną sobie egzekucyę wyroku. Że tak było, to widzimy dowodnie z szeregu faktów. Kiedy w majętności suskiej skazano Tomasza Płonkę za cudzołostwo na leżenie krzyżem w kościele przez przeciąg trzech niedziel, to w wyroku zaznaczono „czego wójt krzeszowski ma doyrzeć" [1]), podobnie zaś gdy w r. 1720 nakazano kilku poddanym postawić rękojemców, to zaznaczono zaraz, iż gdyby tego nie uczynili, to wójt z dziesiętnikami ma ich w kajdany zakuć i zamknąć w więzieniu zamkowem [2]). Ponadto on to ściągał kary pieniężne nałożone na przestępców, przechowując te, które się urzędowi wiejskiemu należały u siebie, inne zaś odnosząc do Zwierzchności dworskiej. Nieraz wójtowie mają rodzaj więzienia u siebie, w którem skazanych na karę dozorują, względnie trzymają w zamknięciu przestępców, których mają dostarczyć dworowi.

I w jurysdykcyi niespornej wielką odgrywają rolę. Oni to bowiem przyjmują i uczestniczą ważnie przy zeznaniach ostatniej woli, oni to przyjmują zapisy, a przedewszystkiem utwierdzają swą obecnością umowy alienacyjne. W Suchej do ważności kontraktów kupna-sprzedaży żądano obecności wójta i czterech przysiężnych i o ile możności woźnego [3]), a i w innych majętnościach wymagano, ażeby umowy o nieruchomości zawierano przy urzędzie wiejskim.

Do wójta z przysiężnymi należy i oszacowanie szkód w polu. Kiedy bowiem jednemu z poddanych porobiono szkodę w zbożu, to w akcie czytamy: „więc są na to wysadzeni woytowie y przysiężnicy, uznali, iż ma szkodę na pułkopy snopów i jęczmienia". A i ocenę wartości gruntu i domostwa zaliczano do funkcyi tego

---

[1]) Rkp. Bibl. hr. Bran., 18, str. 94.

[2]) Tamże, str. 272.

[3]) Chomentowski: „Materyały do dziejów rolnictwa", str. 415. W praktyce postanowienie to ściśle nie było wykonywane, mamy bowiem cały szereg aktów alienacyjnych, przy których funguje mniejsza ilość przysiężnych, i to nieraz bez wójta. Fakt ten jednak nie zmienia istoty rzeczy.

urzędnika. Tak to w majętności suskiej ocenia wójt zagrodę Lamparta na 100 zł., a w innych przypadkach, gdy nieruchomość była sporna, oszacowanie jej przeprowadzał wójt z przysiężnymi. Z oszacowaniem gruntu zwyczajnie — w razie gdy sprawa była sporną — łączył się i pomiar tegoż i ta to właśnie czynność wójtowska bardzo często jest wspomniana w aktach. Kiedy w r. 1704 we wsi Szyszawie miał miejsce między Wojciechem Bartelą a dwoma Pochopniami spór o półrolek, to w wyroku nadmieniono: „a że ten półrolek należytego nie miał na połowy rozmiaru, naznacza sąd ninieyszy zamkowy z strony Bartela: Jędrzeia Hermeryka woyta Suskiego, Jana Sikorę przysiężnego Szeszawskiego i Błażeia woiewodę, woyta Szeszawskiego. ze strony zaś drugiej: Mikołaia Bielkę przysiężnego Szeszawskiego, Jakuba Sanika przysiężnego Szeszawskiego, Mikołaia Hasinowskiego przysiężnego Szeszawskiego, aby według zwyczaiu świętey sprawiedliwości, nie ubliżaiąc ani przyczyniaiąc żadney stronie, rozmiarkowali, pomierzali y rozdzielili, po którym rozdzieleniu, aby więcey obiedwie strony żadney nie wzniecały kłótni...“ [1])

Prawodawstwo wiejskie specyalną opieką otaczało małoletnich. W przypadku tedy, gdy w braku opiekunów testamentowych, powoływano do opieki albo przyrodzonych względnie ustawowych, wtedy to wójtowie z przysiężnymi spisywali inwentarz pozostałego po zmarłym majątku. Dokładność w opisywaniu majątku, posuwano tu tak daleko, iż w inwentarzu nadmieniano, które z gruntów były nawożone, a które nie. Kiedy więc w majętności Suskiej opisywano nieruchomości małoletnich Marcina i Michała Błanciaków, to ze strony dworskiej polecono: „teraz zaś cokolwiek jest nawoznego tey części, naznacza się, aby przez woytów y przysiężnych było opisane,“ [2]) w innych zaś przypadkach nieraz drobna rzecz. ale potrzebna w gospodarstwie, znajdowała w inwentarzu uwzględnienie.

Jak wynika z przedstawienia, wielkie były funkcye sądowe wójtów. Niemniejsze i niemniej rozgałęzione były i czynności administracyjne. I znowu zauważamy, że i ten kierunek działalności w ustawach i rozporządzeniach znajdował uwzględnienie. W Łu-

---

[1]) Rkp. Bibl. hr. Bran., 18, str. 314. Pomiary te. przeprowadzane przez wójtów i przysiężnych, nie zawsze odznaczały się sprawiedliwością, ponieważ urzędnicy ci umieli pamiętać o sobie, biorąc datki od stron w zamian za stronniczy pomiar. Takim właśnie stronniczym i przekupnym urzędnikiem był Jędrzej Hermeryk w Suchej.

[2]) Tamże.

kawcu w r. 1719 kiedy wybierano wójtem Jana Głowiaka, to zaznaczono, iż wybiera się go „do porządku całey Gromady Łukawskiey“ [1]) w Gumieniach zaś i Straśniowie Firlej wydając ustawę wyraża się, mówiąc o wójcie: „chcąc aby jako najlepszy porządek był“ [2]). I w Olszówce ten punkt zarządu wsi przez wójta znalazł uwzględnienie, skoro w przysiędze wójtowskiej znajdujemy zobowiązanie się: „Gromadę rządem dobrym bez naimnieiszego ukrzywdzenia trzymać będziemy“ [3]). On to jest odpowiedzialny za spokój wiejski i z tego tytułu ma prawo karania opornych, jeżeli ci wbrew jego postanowieniom występują. Za ten spokój odpowiedzialny on jest, nie od chwili wyboru, lecz od chwili objęcia urzędu od poprzednika. Mamy ślady, iż ustępujący wójt wprowadzał nowego w urzędowanie, oddając mu skrzynkę gromadzką [4]), o ile ta u niego się znajdowała, pieczęć urzędowa i księgi prawne, w przypadku gdy takie wieś posiadała. Zapewne wśród tych ksiąg najpoważniejsze miejsce zajmował opis zasad prawa magdeburskiego zwany Saxonem, z uwagi na to, że zapiski sądowe ustawicznie się na prawo magdeburskie powołują. Nietylko spokój we wsi obchodził wójta. Obok tego bowiem dozorował on pojedynczych poddanych w zakresie gospodarczym, upominając poddanych, gdy ci źle uprawiali rolę lub pustoszyli budynki, pomagali mu zaś w tej kontroli przysiężni i dziesiętnicy.

W charakterze wykonawcy woli pańskiej baczył wójt, aby obywatele wiejscy wykonywali ustawy dworu, on to więc bada, czy kontrakty kupna i sprzedaży lub zamiany w istocie odbywają się

---

[1]) Arch. kraj. w Krak., dep. 236, str. 35. Podobnie kiedy w r. 1640 Hieronim Przyłęcki zatwierdza urząd limanowski, to zaznacza, że czynił to, „żeby rząd iako nailepszy w miasteczku moim Limanowy był zachowany, żeby i urząd powinną każdemu sprawiedliwość czynił i pospólstwo żeby tak Panu, iako i Urzędowi powinności swoie oddawali, żeby za takim sposobem za dobrem rządem miasteczko to w dawnych zwyczaiach, a w przyszłych da Bóg pożytkach, sławie dobrey, iako naiwieksze pomnożenie brało...“. Arch. kraj. w Krak., dep. 94, str. 177.

[2]) Chomentowski: „Materyały do dziejów roln.“, str. 409—411.

[3]) Rkp. Bibl. Jag., karta 40.

[4]) W skrzynce gromadzkiej kasińskiej były chowane prawa wiejskie, pieniądze ubogich sierót i inne rzeczy sądowe. Ulanowski: „Wieś polska“, str. 16. Skądinąd zaś wiemy, że w niej chowano kwity z oddanych podatków.

przy urzędzie gromadzkim, względnie we dworze[1]). On to uważa, czy też umowy zostają wciągnięte w księgi gruntowe. Ponadto w zakresie jego obowiązków leży kontrola karczem i wyszynku w nich trunków gorących. Z tego więc tytułu musi on od czasu do czasu stwierdzić, czy karczmarz nie szynkuje obcych napojów, czy odmierza pijącym dobrą, cechowaną miarą dworską i czy nie oszukuje w jakiś inny sposób tak pijących, jak jeszcze w większej mierze dworu. Nie dość na tem, musi on baczyć, ażeby sami poddani nie podwozili obcych „zagranicznych“ wódek i ażeby nie pili w obcych karczmach, ponieważ czyny te uważa się na podstawie istniejących przepisów za ciężkie przestępstwo przeciwko panu. Nie inaczej winien był postępować, gdy w poszczególnych wsiach istniały inne monopole dworskie. Ogółem można powiedzieć, iż wójt wsi małopolskiej winien wiedzieć „co się w gromadzie dzieje“, ażeby go wypadki w razie wkroczenia czynników dworskich, nie zaskoczyły.

Wiemy już, że zwołuje on gromadę i na niej przewodniczy, tu zaś wypadnie dodać, że pod jego to nadzorem znajduje się skrzynka gromadzka, a w niej pieniądze wspólne, z których przy ustąpieniu względnie co rok winien składać rachunki. Przytem w jego zarządzie znajduje się i inny majątek gromadzki czy to w postaci bydła, czy też nieruchomości. Ponadto z tytułu wykonawcy woli ogółu dogląda on mostów, kładek i dróg na terytoryum wiejskiem, powołując poddanych — na podstawie polecenia pana względnie uchwały gromady — w razie potrzeby na szarwark a zapewne jako zwierzchnia władza drogowa karze przestępstwa tej nazwy. Nie koniec na tem. W przypadku gdy poddani mają wspólne pastwisko i wyłania się potrzeba zgodzenia wspólnego pasterza, to wójt umawia się z kandydatem, on go opłaca i on usuwa. Nie inaczej dzieje się ze stróżem, którego w niektórych wsiach żądał dwór dla siebie, odstępując za to od kolejnej stróży, do której poddani byli obowiązani.

Funkcye wójtów, jakie oni spełniali w zakresie podatków, nie zawsze dadzą się wyjaśnić, a co najmniej nie można ustanowić ogólnej zasady w tym względzie. Są wsie, w których czynności ich

---

[1]) Podobnie do niego należało uwiadamianie dworu w przypadku, gdy poddani zaślubiali swe córki obcym. Zdarza się zaś, że na podstawie upoważnienia pańskiego osadza pusty grunt poddanym. Tak to w Krzeszowie osadza wójt na pustce Jakuba Zawiłę. Rkp. Bibl. hr. Bran., str. 355—6.

w tym względzie są wielkie, obejmują bowiem nie tylko rozdział ogólnej sumy podatkowej na poszczególne gospodarstwa, ale także i wybrania od poddanych powinnych kwot i oddanie tychże centralnemu poborcy podatkowemu. Najprawdopodobniej jednak subrepartycya podatku prawie wszędzie należy do ich obowiązków, którym się dzielą z przysiężnymi przy nieuchronnym wpływie dworu i gromady. Wskazuje na to jeden z punktów przysięgi, obowiązujący tak wójta jak i przysiężnych w Olszówce, który brzmi w ten sposób: „rozmiarkowanie podatków nie ochraniaiąc siebie, ani krewnych, ani dobrych przyiaciół, ani datkiem, obietnicy nie będziemy się uwodzić, ani też z zawziętości ciężary takie wkładać na sonsiadów, ale według sumnienia y słuszności y jak przykazanie Boskie każe“ [1]), jak również postanowienie obowiązujące w innej wsi tejże prawie treści: „podatki wszelkie... powinien woyt z przysiężnemi przy gromadzie wcześnie ułożyć, o ułożeniu Dworowi dać znać, żeby na mnieyszych nie zwalano, co więksi wypłacić powinni“.

Co się powiedziało o rozdzieleniu podatku, tego już nie można odnieść do poboru sum ciążących na poszczególnych gospodarzach. Tu bowiem panowała podwójna praktyka. Albo bowiem wójt odbierał od poddanych podatki i oddawał tam gdzie należało, lub też gromada wybierała osobnych poborców, którzy samodzielnie zbierali kwoty podatkowe, działając pod kontrolą wójtów. Obydwa te sposoby widzimy w kluczu suskim. Tam to bowiem we wsi Krzeszowie do wójta należy także wybieranie podatków [2]), podczas gdy w Tarnawie urzędnik ten ma wpływ tylko na subrepartycyę tychże, same zaś podatki wybiera, specyalnie w tym celu mianowany poborca [3]).

Nie umiemy dokładniej powiedzieć, jak miała się rzecz z nakładaniem ciężarów dworskich i jaką w tym względzie odgrywał rolę wójt. Zapewne jednak stosunki pod tym względem układały się różnolicie i najrozmaitsza praktyka musiała mieć miejsce. Raz więc wybierał je wójt i odnosił do dworu, gdzieindziej zaś miał tylko ogólny nadzór nad wybieraniem powinności, to znowu pod-

---

[1]) Rkp. Bibl. Jag., 909, karta 40. W Kasinie Wielkiej obowiązkiem wójta było ściągać podatki z poddanych.

[2]) Rkp. Bibl. hr. Bran., 18, str. 279. W Olszówce wójt ma obowiązek poboru podatków na podstawie uchwały gromady z r. 1697, kiedy to zajmowano się sprawą Szymona Pielarczyka, „aby wszytkie podatki on sam wybierał“. Rkp. Bibl. Jag., 909, karta 24.

[3]) Tamże, str. 67—8. Jest w nim w r. 1699 Franciszek Paleczny, który ostatecznie swem postępowaniem naraził na straty gromadę.

dani sami osobiście pojawiali się przed panem, aby wypełnić swe zobowiązania.

Podobnie niejasne są funkcye wójtowskie w sprawie robocizny. Są bowiem miejscowości, w których urzędnicy ci nie wpływają na nich i jej nie nadzorują, pozostawiając tę czynność innym urzędnikom ściśle dworskim, jak z drugiej strony nie ulega wątpliwości istnienie wsi, w których jednym z obowiązków wójtowskich jest właśnie dozór robocizny. Do pierwszego typu należą wsie klucza suskiego, a zapewne i włości slemieńskiej i żywieckiej, jako rządzące się według tych samych zasad. W nich to obowiązek wypłacania na pańszczyznę i dozorowania tejże spoczywa na sołtysach, którzy zupełnie nie dopuszczają ingerencyi wójtów [1]). Przykładów drugiej formy nie potrzeba nawet wymieniać, ponieważ pilniejsze wglądnięcie w inwentarze powiadomi nas o ich istnieniu.

Z przedstawionego stanu rzeczy widzimy, że obowiązki wójta były wielkie i liczne. Wypadnie zapytać z kolei jakie uprawnienia przysługiwały temu urzędnikowi. Otóż odrazu można stwierdzić, iż w porównaniu z obowiazkami prawa mieli nie wielkie i nie tak wydajne. Prawa te zaś dają się podzielić na 3 kategorye:

a) prawo do większej ochrony czci i szacunku,

b) prawo do ulg w ciężarach,

c) prawo do wynagrodzenia w zamian za czynności.

Uprawnienia pierwszej kategoryi miały te praktyczną doniosłość, iż zelżenie wójta miało wyższą kwalifikacyę karną, niż zwykłego poddanego, w ślad zaczem pociągało za sobą i wyższy wymiar kary. Dlatego to jedna z ustaw pańskich mówi: „a ponieważ w każdym stanie zwierzchność czyli urząd powinien mieć dla siebie od pospólstwa obronę y poszanowanie, więc przykazuię aby pospólstwo woyta y przysiężnych szanowało y onych we wszystkim słuchało, a ktobykolwiek urzędowi swemu nie był posłuszny, lub na woyta y przysiężnych słowy nieuczciwymi podniósł się y onych łżył, tedy takowego exorbitanta urząd do zamkowey iurysdykcyi ma donieść, gdzie, iak się z inkwizycyi pokaże, takowy nayprzód strofem grzyw. 30 na zamek y karę plag 50 będzie skazany“. Podobnie specyalną opiekę zapewnia urzędowi limanowskiemu Hieronim Lipski w ustawie swej z r. 1683 [2]), stwierdzając: „ponieważ

---

[1]) Chomentowski: „Materyały do dziejów rolnictwa“, str. 411—16.

[2]) Arch. kraj. w Krak., dep. 94, str. 302—3. Większe poszanowanie już chociażby z tego powodu miało miejsce, że panowie uważali

woyta z podwoycim y z ławnikami na swoim mieiscu w miasteczku dla dobrego zostawuię porządku, tedy aby mieli swoią uczciwość y powagę rozkazuie całemu pospólstwu, żeby tak iako mnie samego Urzand obserwowali, a któryby tak bespieczny y zuchwały ważył się lub słowem, lub naiściem którego z Urzendu tego, takowego od wszystkiego tak domostwa swego. iako y domu odpadać ma y z ksiąg przy Zgromadzeniu całego Pospólstwa wymazany". I w kluczu suskim musiały podobne panować stosunki. Nie znamy jednak odpowiedniej ustawy, praktyka jednak sądowa daje nam wiele dowodów, iż postanowienie tej treści — przynajmniej zwyczajowo — musiało istnieć. Jeden z takich dowodów pozwolimy sobie przytoczyć. Kiedy w r. 1720 upominał się wojewoda wołoski Grzegorz Świerkosz u Tomasza Michałka o dań, ten „porwał się publicznie z słowy nieuczciwemi" na niego, skutkiem czego wojewoda wystąpił z oskarżeniem przeciwko niemu. Sąd naturalnie wziął stronę obrażonego wojewody i skazał Michałka „zaczym że przewinił przeciwko nieuszanowaniu starszego, na urzędzie od zamku postanowionego, zabiegaiąc temu, żeby podobnych swywoli nie było, powinien trzydzieści grzywien zapłacić na Pana, woyta publicznie przeprosić, y tydzień w kaydanach u skały robić, zacząwszy w ten poniedziałek, z baydzu zaś puty nie powinien wychodzić, aż grzywny zapłaci" [1]). Podobnych zaś wyroków możnaby więcej wyszukać. Przeciwko temu samemu wojewodzie wołoskiemu wystąpił Wojciech Kubasiak „y naprzód uczynił zelgę woiewodzie słowy nieuczciwemi, a potym przyszło do tego, iż się chycili za łby, podrapali, poiuszyli." Za swoje buntownicze i krnąbne postępowanie odniósł on odpowiednią karę. Administrator bowiem, przed którego orzecznictwo ta sprawa przyszła postanowił „aby Kubasiak dał na Pana winy grzywien dwadzieścia, więzienie tydzień siedział, y przez

---

urzędników gromadzkich w pewnej mierze jako swoich zastępców. Dlatego to Anna Wielopolska. wydając ustawę dla swego klucza w r. 1696, zamieściła tam następujące postanowienie: „który sąd takowy wagi ma być mniemany, jakoby z obecnością panów własnych dziedzicznych odprawował się". Chomentowski: „Materyały do dziejów robocizny", str. 412. W Kasinie Wielkiej ustawa z r. 1606 zawiera następujące postanowienie w sprawie urzędu: „iż ktoby się na urząd porwał ręką, tedy albo rękę uciąć, albo gardło, a gdy słowy — 5 grzywien". Ulanowski: „Wieś polska", str. 16.

[1]) Rkp. Bibl. hr. Bran., str. 248.

sześciu samsiadów po wyściu z więzienia publicznie tam, gdzie wojewodę znieważał, przeprosił" [1]).

Jeżeli mówimy, iż wójt miał — w zamian za swe ciężkie obowiązki — prawo do pewnych ulg w ciężarach, to nie myślimy twierdzić, iż te ulgi i zwolnienia wszędzie miały w jednakowej mierze miejsce. Owszem w inwentarzach małopolskich z pierwszej połowy XVIII. w., mamy wiele wzmianek wskazujących na to, iż wójt odrabia na równi z innymi poddanymi pańszczyznę, że tylko cieszy się pewnemi zwolnieniami od stróży lub podróży [2]). Z drugiej jednak strony możemy znaleźć wsie, w których wójtowie nie tylko nie odrabiają żadnej pańszczyzny, ale też nie składają danin ani czynszów. I tak przy wyborze jednego z wójtów zaznaczono: „który od wszelkich składek, opłatek y innych podatków gromadzkich z tey ćwierci roli za swoie prace, według dawnego zwyczaiu powinien bydź wolny". Jeszcze lepiej sytuowany był wójt z Suchej, Jędrzej Herenczyk, który miał w swem posiadaniu dwie zagrody i karczmę, a przecież nie odbywał żadnej powinności i czynszu nie płacił, „a to wszystko dla zachęcenia większey wierności".

---

[1]) Rkp. Bibl. hr. Bran., 18, str. 278. Nie chcemy uważać jednego z punktów ustawy z r. 1696 za owo postanowienie, mające nadać większe poszanowanie wójtowi, ponieważ za małą karę w nim przewidziano.

[2]) Prof. Ulanowski stwierdza ogólnie, iż w Kasinie Wielkiej wójt w zamian za ściąganie podatków od poddanych miał pewne ulgi w odrabianiu pańszczyzny. „Wieś polska". str. 18.

Dr. Józef Rafacz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dramat w polskiej twórczości ludowej.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Struktura genetyczna dramatu ludowego.

(Ciąg dalszy)

ROZDZIAŁ III.

Antagonizm widowisk pogańskich i chrześcijańskich.

§ 9. Padły w pył starożytne posągi bogów pogańskich. Starodawne gontyny, czczone od wieków, stały pustkami, a straszne niedawno, o przeraźliwych, groteskowych obliczaach bogi, leżały w gruzach niepomszczone, na świętych niegdyś uroczyskach. Zagasł znicz niewygasający, strzeżony przez białe dziewice, kapłan chrześcijański wdarł się w Romowe świątyń i zniszczyć kazał bałwany czczone i węże święte. Oto był zmierzch bogów pogańskich. Na szczycie gontyn zajaśniał krzyż.

A stary, pradawny obyczaj pogański, tropiony i ścigany, cofał się jak zwierz zewsząd osaczony, w pustki leśne, w niedostępne ostępy, by w noce miesięczne w gajach świętych skupić znów gromadę całą, choć wodą święconą ochrzczoną, lecz kultywującą wiarę ojców, jak świat stare obrzędy, gusła, zabobony i czary tradycyą uświęcone. Choć wieki całe trwał nowy duch chrześcijański w narodzie, wciąż z ust do ust, tradycyą żywą przechowywany, przemycał się w tajemnicy dawny ów obyczaj pogański, jak

smok siedmiogłowy, wciąż siekany ostrzem ekskomunik i zakazów, to jednak ciągle się odradzający.

Cóż za wpływ miał na tłumy wystawny ów ceremoniał kościelny, piękny i uroczysty, kiedy zatwardziali zwolennicy dawnego obyczaju drwili z narzuconych im obcych form rytuału, iż doszło do tego, że malkontenci i niedowiarki urządzali mszę pełną drwin i ironii, tańczyli w maskach, jedli na ołtarzach, błoto i stare szmaty wrzucali do kadzielnic i tem, jak twierdzi Du Cang, okadzali kościół [1]).

Kościół inicyował własne uroczystości w dniach świętych i pamiątkowych, czy Bożego Narodzenia, czy Wielkiej Nocy i i., gdy natomiast cały tłum mimo zakazów ostrych, zbierał się nadal w swych tradycyjnych uroczyskach, by święcić gody czy Zmartwychwstania Wiosny z pod lodowych więzów Zimy, którą zatem topić trzeba było uroczyście, czy wielkich misteryów na cześć słońca, a podczas tych igrzysk przy stosach i ogniach płonących, w noce miesięczne, ustrzedz się czarów i wpływu demonów złych i czarownic, lub wreszcie by zdala od kościołów, na pustych cmentarzach w kaplicy, oddać cześć duszom zmarłych i zastawić im raz w rok objaty z jadła i napitków. Bezsilnymi były zakazy wobec ścisłego związku wtajemniczonych, którzy uosobieni w postaci starców — wajdelotów, czy kapłanów — guślarzy, nie pozwalali na wymarcie pogańskiej wiary, której byli ostatnimi strażnikami.

Trzeba też zwrócić uwagę na szczegół bardzo ważny, który obok uroczystości obrzędowych, pogańskich, niezmiernie trudne do zwalczenia wytwarza niebezpieczeństwo dla Kościoła. Jest to ów dalszy rozwój, wyższe stadyum w rozwoju dramatu — misteryum pogańskiego. Zanim jeszcze oddziaływać nań poczęły wpływy hamujące w rozwoju, pod wpływem czynników obcych, najprawdopodobniej resztek rzymskiej sztuki scenicznej, wchłaniać poczyna ów dramat pierwiastki świeckie, na motywach ludowych oparte, przeważnie mające w sobie elementy komiczne, na sztuczkach i farsach dawnych mimusów i histryonów wytworzone. Te świeckie czynniki rozszerzają oczywiście w naturalnym rozwoju, kształt ściśle rytualnych obrzędów pogańskich.

Gdy Kościół celem zgnębienia przeciwnego mu ducha pogańskiego, inicyuje jako broń dramat liturgiczny, kościelny, który ma powoli zająć miejsce i wyrugować misteryum pogańskie, wtedy

---

[1]) Por. Miecz. Schreiber: „Ze studyów nad dawnym dramatem Niemiec i Polski". („Pamiętnik liter.", 1905, str. 137).

równocześnie „po wsiach i miastach tułały się przedstawienia wypędzania zimy, obchody na cześć bóstw pogańskich, wykadzania złych duchów wśród tańców i dyalogów“ [1]).

W grudniu oto, w pogańskie święto, po wsiach i miastach jeździł niegdyś bóg na białym koniu i zbierał dary. Wtedy też wypadał czas, w którym wracał do dawnych praw dzień. bóg światła, a ustępował bóg nocy. Uroczystości na cześć czy niemieckiego Wotana, czy słowiańskiego Światowida, święciły tradycyjnym zwyczajem zwycięztwo boga światła.

Pieśń na poły pogańska, choć później przez zbieracza [2]) między śpiewy Bożego Narodzenia wliczona, oddawała obrzęd obudzenia się lata: „Heut ist die nacht, d a s m a n i n S u m m e r s i n g t, heut ist wohl unser liaben Frauen nacht, weil sie d e n S u m m e r i n s l a n d h a t b r a c h t: wie lang, d a s s s i e v e r b o r g e n l a g? Von Weinachten bis auf Lichtmesstag“.

Podobną pieśń rosyjską cytuje Schreiber: „Błogosław nam Matko. O M a t k o Ł a d o, matko nasza. W o ł a m y w i o s n y, w y p ę d z a m y z i m ę“.

Przypomnijmy sobie też wspomniany zwyczaj topienia Marzany, przebranej za niewiastę i porównajmy ten obrzęd z przedstawieniami rozpowszechnionemi niegdyś w całej Europie, których treścia była walka zimy z latem, przyczem zima ubrana jest w wysoką czapkę i futro, lato zaś ma jako cechę długi nos.

Podobnie zwyczaj zapustny w Tarnobrzeskiem, opisany przez Matyasa [3]), wprowadza na scenę dziada ubranego w futro, dalej niedźwiedzia, a wreszcie chochoła, otulonego od stóp do głów w słomę [4]).

Przytoczone przykłady świadczą, że podówczas rozwinęły się już u nas na tle dawnych obrzędów szersze widowiska, połączone również z przebieraniem się i maskaradą. Aktorami tu byli już prawdopodobnie zawodowi histryoni i pantomimowie, którzy ścigani przez Kościół, chronili się do miejsc prywatnych. dawali przedstawienia po domach i dworach możnych, a wreszcie biorą udział w biesiadach, przy chrztach i ślubach i tu kunsztem wsze-

---

[1]) M. Schreiber: „Pamiętnik liter.“, 1905, str. 136. Por. nadto: Leonard Lepszy: „Lud wesołków w dawnej Polsce“, Kraków 1899.

[2]) Pailler: „Weihnachtslieder aus Oberösterreich“, str. 319, cyt. za Schreiberem, l. c.

[3]) Lud, r. I., 1895.

[4]) Por. L. Lepszy, l. c., cap. I., II., a zwłaszcza opis obrzędu ś c i ę c i a ś m i e r c i.

jakim zadawalają niezbyt zresztą wybredne upodobania swego audytoryum.

Na jedną rzecz można się zgodzić bez zastrzeżeń: że ta określona tu w zarysie sztuka sceniczna, owe widowiska obrzędów pogańskich, kultywowane w miejscach tradycyą uświęconych, wreszcie cała zgraja aktorów, owych jokulatorów, bufonów, mimusów, czy histryonów — równie rzecz sama, jak i osoby, wrogie były Kościołowi. Tkwił w tem wszystkiem duch pogański, nieskrępowany, żywiołowy, znachodzący ujście w geście nierzadko rozpustnym, swawolnym, w realizmie przechodzącym granice przyzwoitości, sympatyzujący raczej z tradycyą pradawnych wiar i przesądów, niźli z nową, a obcą liturgicznie, niezrozumiałą funkcyą religijnych obrzędów.

Kościół rozumiał grożące niebezpieczeństwo, tkwiące w tej zamkniętej w sobie, związanej węzłami tradycyi, twierdzy pogaizmu. Odczuł to lgnięcie ludu zwyczajowe do swych uświęconych dorocznych misteryów, do kultu bóstw starodawnych, do widowisk na tle pogańskich obrzędów opartych.

Postanowił przeto zbudować nowy teatr, uwzględnić lokalne właściwości środowisk, w których ten teatr miał powstać, ubrać go w szatę liturgiczną, zatrzeć wszystkie wspomnienia przeszłości, zaspokoić powszechną żądzę patrzenia zewnętrzną wystawą i skazać osamotnioną i wypaczoną scenę pogańską na zapomnienie tłumów. Budowano więc liturgię, dramatyzowano ją, urządzano przedstawienia, łącząc momenty poszczególnych uroczystości i przedstawień, z porą i analogiczną akcyą obrzędów pogańskich. Bóstwa dawne pogańskie, niegdyś w baranie skóry, czy w chochoły słomiane ubrane, teraz wdziały na się szaty biskupie, a w aureolach Mikołajów, w odstraszającym niekiedy ubiorze djabłów i czarownic, czuły się równie dobrze, jak za dawnych, pogańskich czasów.

I cóż, że w noce kupalne, tłum gromadą całą szedł na pagórki za wsią i u stosów płonących tańczył i śpiewał, gdy dawny pogański obrządek zmienił się na uroczystość ku czci św. Jana, a zebrani, miast dawnych śpiewów obrzędowych, nucili pieśń chrześcijańską:

Janie, Janie! święty Janie!
Cóżeś nam przyniósł nowego,
Cóżeś nam przyniósł pięknego?
Janie, Janie! święty Janie! [1])

---

[1]) Żegota Pauli: „Pieśni ludu polskiego“, 1838, str. 25.

A fakt ten był objawem typowym: Kościół nie walczył z światem pogańskim, wypleniając jego obyczaje i obrzędy, lecz modernizował je na swój sposób, i w obrzędy pogańskie podkładał jakby tekst liturgiczny, znieczulając w ten sposób cały ich charakter antichrześcijański. Ta dyplomacya kościelna miała też w końcu zwyciężyć.

§ 10. Kościół zrodzony między ludami, przywykłymi do widowisk scenicznych, do nabożeństw pogańskich okazałych i czyniących silne wrażenie, musiał oddziaływać silniej na umysły wiernych, musiał nadać swym obrzędom formę symboliczną i konkretną, zmysłami pojąć się dającą. Przytem, by przemówić do swych wyznawców zrozumiale, by im się niejasnemi nie wydawały pewne funkcye liturgiczne, jednem słowem ze względów dydaktycznych, zmuszony był użyć już akcesoryów znanych, branych często z drugiej ręki, podnieść je do wyżyn funkcyi kościelnych i stworzyć z nich całość nową i oryginalną.

Rzecz charakterystyczna, iż dramat kościelny w genezie swej okazuje analogię najzupełniejszą z kształtowaniem się widowisk scenicznych greckich, hinduskich i i.

Oto powstaje on z funkcyi obrzędowych.

Pewien zarodek dramatyczny krył się już w śpiewach kościelnych antyfonach i responsoryach, albowiem przy pewnych obrzędach bądź to kler dzielił się na dwa chóry, na przemian sobie odpowiadający, bądź lud zebrany w kościele, odpowiadał księżom unisone, jak to się dziś jeszcze u nas dzieje po wsiach [1]).

Już około 10 w. daje się zaobserwować zwyczaj wtrącania do tekstu ewangelii t. zw. tropów, t. zn. uzupełnień oryginalnie przez księży wytwarzanych, o pewnych cechach dramatycznych. Jeden z takich tropów wstawiony w „introitus" mszy wielkanocnej, jest zarodkiem wszystkich widowisk wielkanocnych. Przekład z łaciny brzmiał:

Anioł mówi: „Kogoż szukacie w grobie, chrześcijanki (christicolae)?"

Kobiety odpowiadają; Jezusa z Nazaretu — Ukrzyżowanego, o niebianie (coelicolae)".

Anioł mówi: „Nie ma go tu? On zmartwychwstał, jak powiadał; idźcie i oświadczcie wszystkim, że On z grobu powstał."

---

[1]) W kreśleniu tła genetycznego dramatu kościelnego opieramy się na: Creizenacha: „Geschichte des neueren Dramas", dr. Froninga: „Das Drama des Mittelalters", B. I., II., III., Nehringa: „Początki poezyi dramat. w Polsce", Brücknera: „Początki teatru i dramatu średniowiecznego".

Jeden z tych tropów, rozszerzony już niemal w officyum, odnalazł St. Windakiewicz, jako zabytek dramatu liturgicznego u nas w „Officyum Sepulchri katedry krakowskiej z XII. w.“[1]).

Jest to officyum, związane z ceremonią po dziś dzień praktykowaną w okresie wielkanocnym, a zawierającą znaczne już cechy dramatyczne. Oto podczas nabożeństwa, wedle specyalnych instrukcyi kościelnych, odbywała się scena, będąca zawiązkiem późniejszego misteryum o Zmartwychwstaniu: braciszek zakonny miał się ubrać w białą albę, a wziąwszy w dłoń palmową gałązkę, krył się w krypcie, w której jako w grobie Chrystusa złożono krzyż w Wielki piątek. Trzej inni braciszkowie w długich płaszczach, mających naśladować strój kobiet, niosąc w ręku olejki i maści, zbliżają się do grobu z gestem poszukiwania ciała Chrystusa. W grobie się znajdujący braciszek w roli Anioła śpiewa z nimi naprzemian. Gdy te trzy postaci, naśladujące trzy Marye, dowiedzą się o zmartwychwstaniu Pańskim, zwracają się do chóru z pieśnią: „Alleluja, Pan zmartwychwstał“.

Wtedy Anioł śpiewa: „Pójdźcie a oglądajcie miejsce, gdzie go położono“. Przytem podnosi zasłonę grobu, i pokazuje trzem Maryom, że krzyża niema tylko całun. Trzy Marye biorą całun. a rozciągnąwszy przed klerem, by pokazać że Chrystus zmartwychwstał i już nie jest owinięty w całuny, śpiewają. „Chrystus zmartwychwstał!“

Widzimy na przykładzie przytoczonym, jak obrzędowy ceremoniał staje się i tu zawiązkiem akcyi dramatycznej. Tylko, gdy w dramacie pogańskim rozwój następował na drodze samorodnej wytwórczości całego społeczeństwa, tu widać celową pracę w stylizowaniu funkcyi rytualnych w widowisko, czyniące silne wrażenie na tłum ludzki.

Dramatyczny pierwiastek istniejący w przytoczonym tropie z Sanct-Gallen, lub w przepisach zawartych w „Liber consuetudinum“, rozszerzał się kolejno coraz bardziej. Z ewangelii wydobywano poszczególne sceny i naocznie ludowi przedstawiano. Taka była na przykład scena Wielkanocna, w której Marya Magdalena donosi Apostołom Piotrowi i Janowi, że ciało Chrystusa znikło z grobu, wtedy oni na wyścigi (przyczem jeden zwykle udawał kulawego) biegną do grobu, w czem po raz pierwszy zaznacza się pierwiastek komiczny.

---

[1]) St. Windakiewicz: „Dramat liturgiczny w Polsce średniowiecznej“, 1903.

Officya rozszerzające się już kolejno w misteryum, czy w „ludus“, lub „spil“, ograniczały się właściwie na cztery sceny główne: 1) Trzy Marye idą do grobu. 2) Scena przy grobie (Jezus i Marya Magdalena). 3) Oznajmianie o zmartwychwstaniu Chrystusa. 4) Scena: Apostołowie na wyścigi dążą do grobu.

Dalszy rozwój tego dramatu kościelnego wzbogaca się o szereg innych scen, wypływających w zasadzie bądź z sytuacyi, bądź przedstawiających tylko to, co słowa zawarte w tropach wyrażały. W ten sposób rozszerzało się officyum w scenę kupowania wonności u kramarza, dalej w scenę, gdy Chrystus wchodził do piekieł, skąd brały początek późniejsze t. zw. „la diablerie“, i t. p.

Wytwarza się ciągła dążność do łączenia rozszerzanych tekstów ewengelicznych w jedną całość, do stworzenia właściwego „ludus“ kościelnego. Gdy Kościoł ograniczył, początkowo 12 godzin trwającą liturgię kościelną, aż do czasu trwania naszej mszy, a wcale nie chciał zaprzestać poglądowego, jasnego przedstawiania dzieła Odkupienia, rozmaitych wypadków z życia Chrystusa i Jego działalności, musiał znaleść sobie nowę formę ich przedstawiania, a dawne nabożeństwo rozwinęło się w dramat nabożny, emancypujący się ź pod zależności od funkcyi kościelnych.

Gdy officya mają w sobie wszelkie cechy Mszy św.: tekst łaciński, śpiewany, osoby: duchowni przebrani w kapłańskie szaty, miejsce: obok i za ołtarzem, czas: nabożeństwo, msza lub nieszpory, to dramat kościelny „ludus“, wyrasta zupełnie ponad formy i kanony nabożeństw, w treść jego wciskać się poczynają w sposób typowy pierwiastki świeckie, misterya już znacznie ześwieczczone przenoszą się na cmentarze, potem na place miejskie, na rynki, miejsce łaciny zajmuje zwolna niepodzielnie język narodowy, strój aktorski, więcej błażeński niż poważny, a nastrój tych gier swawolny, nieraz trywialny, rozpustny.

Oto z w y k ł a droga rozwojowa dramatu, co z obrzędu rytualnego, przechodzi stopniowo w stadya wyższe, a emancypując się kolejno z pod zależności od swego żródła, traci sztywność suchego tekstu liturgicznego, przeobrażając się z czasem w widowisko sceniczne o pełnych zarysach, którego akcyę nie krępowaną rytuałem, zapładniać zaczyna twórczość artystyczna, stająca się i tu osnową działania dramatu. I w tym dramacie, rozwiniętym na ceremonii liturgicznej, f o r m a powstaje na podłożu obrzędu religijnego: dalsze fazy rozwojowe misteryum kościelnego, o których szerzej się nie rozwodzimy, dążą do wyeliminowania z widowiska pier-

wiastków ściśle obrzędowych, a zastąpienia ich osnową świecką, będącą wspomnianym mythem, czyli fabułą widowiska.

To linie rozwojowe od wielkich misteryów o Zmartwychwstaniu, aż do wyżyn sztuki scenicznej Shakespeara, czy Calderona.

§ 11. Poza ramy naszej pracy wykracza śledzenia dalszego rozwoju dramatu kościelnego. Spójrzmy raczej, jakie rezultaty wieńczą walkę, wszczętą przez Kościół przeciw dawnej scenie pogańskiej. Była to walka z początku nierówna. Z jednej strony widowiska tradycyjne, pogańskie, z odwiecznym kultem przesądów i zabobonów splecione, żywe i swoiste, przez motywy komiczne z życiem codziennem i środowiskiem zrosłe, tłem zaś obrzędowem sięgające pradawnych czasów, tem bardziej „zadomowione“, poprostu niezbędne z życiu społecznem całego narodu — a z drugiej, nowa, obca forma liturgicznego rytuału, w obcym języku podawana ludowi, mająca więc skromną tylko wartość pantomimiczną, oddająca w niezbyt początkowo konkretnej formie, tajemnice urodzin, śmierci i zmartwychwstania nieznanego do niedawna Bóstwa.

Działanie początkowe tego dramatu liturgicznego na lud, miało wyłącznie cechy misyonarskie, dydaktyczne.

„Dramat kościelny mógł wędrować z kraju do kraju i wszędzie równie mało świadczył o swej ojczyźnie, mógł moralizować wszystkich i wszędzie, a nikt nie doznawał wrażenia, aby tu chodziło o co innego, jak o morał. Bo Kościół starał się wyłącznie o cele dydaktyczne“ [1]).

I tu jednak pomiędzy te suche obrazy, wprost z ewangelii na scenę przeniesione poczynały się wciskać pierwiastki rodzime, swojskie. Następuje ten fakt dziwny, choć wytłumaczalny: wyższa kultura reprezentowana przez kler chrześcijański, wyrażona w tym nowym teatrze kościelnym, staje się czynnikiem przyciągającym dla szerokich warstw ludności. Wystawne niezwykle widowiska wabią ku sobie tłumy ogromne, z pośród których niejedni biorą udział czynny w misteryach. Wtedy całe zwroty, obrazy swojskie i wątki zwyczajów wplatają się pomiędzy teksty międzynarodowych przedstawień.

Suchy tekstowy dramat kościelny mało miał sił żywotnych do rozwoju, dlatego w jego ramach kryło się tyle motywów świeckich, tyle wspomnień niekościelnych. Wszędzie gdzie się tylko nadarzała sposobność korzystano z niej, by pod osłoną fa-

---

[1]) Schreiber, l. c., str. 132.

buły kościelnej przedstawić szereg zdarzeń czysto ludzkich, przemycić nawet i słowa i przekleństwa, lub tak miłe ludowi postacie djabłów i włóczęgów, wydrwigroszów [1]).

Gdy zaś w miarę rozwoju widowisk misteryalnych wzrasta zapotrzebowanie aktorów, Kościół czuje się zmuszony do wciągnięcia do swych przedstawień całej owej rzeszy histryonów, pantomimów, buffonów, ci zaś szybko zrozumieli swe położenie, a zachowując tylko pozory kościelności, pod ich płaszczykiem broili na scenie kościelnej, wyzyskując pozorną potrzebę rozweselania owieczek, zmęczonych długim postem i wprowadzali szereg swojskich, komicznych postaci w ich pierwotnej formie do kościołów i na cmentarze. Wówczas zjawiają się owe maski i haniebne sceny, uwłaczające wysoce Kościołowi, a stwierdzające powrót pogaństwa w formie wszelakiej. Zdarza się, iż w zapusty odbywają się maskarady i zabawy, a podczas tych uczestnicy rozweseleni, przybijają przy drogach do kościoła parodye kościelnych pieśni wraz z łacińskimi dodatkami, wreszcie odnoszą na noszach słomianego bałwana, nad którym wygłasza mowę pogrzebową człowiek przebrany za księdza, poczem rzuca się ową słomiankę w ogień, gdzie ma spłonąć na popiół [2]).

Kościół występuje teraz gwałtownie przeciw aktorom owym, histryonom i pantomimom. Pomijając zakazy inne, podkreślić warto konstytucye synodalne z r. 1285 i 1326, wychodzące od duchowieństwa krajowego, polskiego, które stwierdzają, że w kościołach odbywają się t a ń c e, że nietylko świeckie osoby, ale i duchowni na cmentarzach, lub w kościele, nieraz nawet w czasie nabożeństwa odgrywają w maskach gorszące sceny, a w konstytucyi z r. 1326, arcybiskup Janisław powiada „Statuimus igitur, ut nulli omnino clerici vel laici induti monstris larvarum, ecclesias aut cimitheria ipsarum ingredi presumant“ [3]).

Występując przeciw misteryum na terenie kościelnym, powoduje Kościół ich ześwieczczenie. „Ludi“ przenoszą się na plac miejski, na rynki, aklimatyzują się i unaradawiają językowo i treściowo. Zawodowi pantomimowie urządzają teraz teatry prywatne, włóczą się po jarmarkach, po wsiach, odgrywając tu śmieszne i ucieszne figliki i komedye, a równocześnie autorstwo, jak i od-

---

[1]) Por. Schreiber, l. c., str. 133.

[2]) Schreiber, l. c., str. 146.

[3]) Kod. Wielkopol., II., Nehring, op. cit.

twarzanie dramatów przechodzi prędzej czy później w ręce korporacyi, albo cechów przemysłowych, miejskich, przybierając zwykłą organizacyę cechu. We Francyi Confrérie de la Passion, w Coventry poszczególne cechy, w Niemczech związki Meistersingerów biorą w swe dłonie urządzanie wielkich misteryów kościelnych [1].

Tak cały do niedawna niebezpieczny dla Kościoła świat pogański, zbrojny w gęśla, zabobony i obrzędy pradawne, zapominając o wytworzonej już swoistych formach dramatu, bierze udział w widowiskach kościelnych, staje się poniekąd ich współtwórcą i aktorem.

Zwycięża oto dyplomacya kościelna. Dramat kościelny, misteryalny zabija swoistą formę obrzędową, wyrosłą na podłożu dawnego rytuału pogańskiego, pogrąża w zapomnienie owe zawiązki widowisk scenicznych na oryginalnych motywach wytworzonych a na ruinach wznosi nową budowę: wytwarza na łacińskim materyale liturgicznym, nową formę misteryum.

Kościół przerywa w tym razie pracę wytwórczą całego szerego pokoleń, w strukturze widowiska scenicznego, opartego na swojskiej", „narodowej", że tak powiemy, podstawie.

Wprawdzie indywidualizm danego społeczeństwa zaznaczy i w misteryum kościelnem swe stanowisko, on nawet będzie czynnikiem jego dalszego rozwoju, będzie to jednak tylko następstwo pewnego rodzaju prawa mimicry, iż n. p. u nas powoli zacznie sobie społeczeństwo przyswajać obcą formę liturgicznego rytuału, pocznie ją niejako ożywiać tchem własnym i unaradawiać.

Jest to wtórne kształtowanie formy dramatycznej *ab ovo*, z pominięciem w rezultacie gotowej już formy misteryum pogańskiego, które wyklęte i postawione za nawias przez Kościół, nie doszło do wyrazu w dramacie, aż w epoce późniejszej za dni odrodzenia poezyi i sztuki polskiej — w dramacie romantycznym.

---

[1]) Macaulay Posnett, l. c., str. 338.

ROZDZIAŁ IV.

Zanik twórczości zbiorowej w dramacie.

§ 12. Kościół przez propagowanie dramatu w obcym języku, i przez rownoczesne wyplenianie obrzędów pogańskich, a w konsekwencyi widowisk scenicznych na swojskiej opartych formie, powoduje przytem w następstwie pewnego rodzaju unieruchomienie wytwórczości społecznej w kierunku dramatycznym; przypomnijmy sobie to stadyum twórczości dramatycznej na naszym terenie, dochodzące w finale do dramatu pantomimicznego, wyrażonego w igrzysku scenicznem na tle pewnej sceneryi, w którem aktorzy w formie dyalogu odgrywają akcyę, z kultem związaną.

Zdajemy sobie z tego sprawę, kto był właściwym twórcą tego samoistnie wytworzonego dramatu. Jest to twórczość zbiorowa, twórczość klanu[1], czy gromady, jeśli chcemy tu użyć pewnej normy socyologicznej klasyfikacyi.

Podobnie jak klan cechują wspólne obrzędy religijne, „sacra gentilicia", łączące członków klanu w związek społeczny, gdzie zobowiązania wzajemnej obrony i zjednoczonego działania łączą bohaterstwem czy semitów, czy aryów, tak też w twórczości występuje u klanów charakter gromadny, zgoła nieosobisty. Wspólny wysiłek w pracy, czy w czynie wojennym, wspólny gromadny taniec mimiczny po pogromieniu wroga, podobnie jak gromadne misteryum sobótek, lub uczty dla zmarłych.

Oczywiście sztuka komunalna, gromadna, musi uledz z kolei pewnym wyższym stadyom rozwoju. Z bezosobistej poezyi klanu, dojść musi do wyrażenia cech indywidualnych jednostek. Łączy się to też z pewnem zróżniczkowaniem się form zewnętrznych. „W miarę doskonalenia się, sztuki literackie, śpiew, poezya, muzyka instrumentalna, stały się trudne w wykonaniu i chcąc się niemi zająć, trzeba było posiadać specyalne wykształcenie, podczas gdy początkowo wszyscy mogli brać udział w wykonywaniu chorów pierwotnych czy tańców mimicznych." Wówczas zjawili się ci artyści, których najbardziej znanymi przedstawicielami byli rapsodowie helleńscy, skaldowie skandynawscy i bardowie celtyccy[2].

---

[1]) W pojęciu klanu stajemy na stanowisku M. Posnetta, l. c.

[2]) Letourneau: L'évolution littéraire. Cyt. wedle polsk. tłum., str. 418.

Przedstawiciele owych sztuk skomplikowanych idą z początku za własnem natchnieniem. Z czasem biorą ich jednak pod swą opiekę kapłani i monarchowie, nadając sztukom przez nich reprezentowanym honorowe odznaczenie przez osobiste niekiedy kierownictwo. Jest to ów okres, w którym sztuką ateńską poczynają się opiekować Pizystratydzi. Oni unieśmiertelniają epos Homeryckie, wprowadzając recytowanie całej Iliady i Odysei na uroczystościach Panatenajów.

Przemiany w ustroju społecznym, tworzenie się kast kapłańskich, arystokracyi, monarchii despotycznych,ześrodkowanie w dłoniach uprzywilejowanej mniejszości, wielki ten przewrót — jak twierdzi Letourneau — odbija się na literaturze w sposób pożyteczny i szkodliwy zarazem. Zachęcona, psuta i wyzyskiwana przez klasy rządzące poezya, twórczość wogóle, zyskała wiele pod względem formy i techniki. Utwory sztuki przestały obiegać w formie wyłącznie ustnej: zaczęto je spisywać, a prozodya zadawalać musiała wzrok i słuch zarazem.

Lecz sztuka pierwotna, naiwna a oryginalna, pełna szlachetnej szczerości i swojskiej, indywidualnej inwencyi, traci teraz swe cechy. W kurateli owej opieki kast, czy władców, literatura szczera, podniosła, niezawisła, dzielna — słabnie i umiera. Podobnie jest i ze sztuką dramatyczną. Tę tembardziej wciąga pod swą władzę, czy kasta kapłanów, czy klas panujących. Typowe jest to równie w Grecyi, jak w Indyach, jak i w Europie średniowiecznej.

Kościół, kierowany ideą misyi religijnej, bierze pod swe skrzydła opiekuńcze widowisko sceniczne i nadaje mu perspektywy zakrojone na miarę swych potrzeb i postulatów propagandy. Jest to dramat w kosmopolitycznym języku stworzony, zwłaszcza w zawiązkach, którego twórcą, czy autorem jest już nie zbiorowy wysiłek danego narodu, lecz właśnie owa kasta kapłańska, decydująca równie o motywach widowiska, jak i stronie formalnej, czy technicznej. Wypleniając formę pogańską dramatu, wytwarza ta kasta jako jedyną formę: misteryum kościelne.

Lud jako całość zbiorowa, gromadna, przestaje być twórcą, a staje się tylko widzem, a najwyżej, co zresztą wątpliwe, aktorem późniejszych wielkich przedstawień.

Oto tu kryje się moment zasadniczy rozdziału w twórczości dramatycznej: pod wpływem ingerencyi w dziedzinę kreacyi dramatycznej czynników obcych, o wyższej kulturze intelektualnej, twórczość dramatyczna staje się sztuką reprezentowaną z początku przez samych kapłanów, następnie jak to już wspominaliśmy, przez

odpowiednie korporacye, cechy i kompanie, pyzostające w związku z Kościołem, a biorące w swe dłonie wyłączność odtwarzania, jako też autorstwa tejże sztuki.

Na uboczu pozostaje zaś teraz samorodna, swoista twórczość warstw niższych, nieuprzywilejowanych, które w miarę różnic zachodzących w kulturze, a dzielących całe społeczeństwo, czy dany naród na grupy socyalne, przyczem wykształcenie i bogactwo odgrywa podstawową rolę, cofają się w swój zamknięty świat pojęć i wyobrażeń, otaczając się chińskim murem ciemnoty i pewnego rodzaju zastoju intelektualnego [1]).

Jest to typowa rozbieżność dwu odtąd różnych rodzajów literackich: twórczości artystycznej i ludowej, gminnej.

Że owa rozbieżność następuje w całej dziedzinie formowania się i ostatecznego kształtowania się kultury, nie trzeba podkreślać specyalnie. Gdy cywilizacya w swych ostatecznych zdobyczach, dochodzi do wysokiego wyrazu w kulturze społeczeństw, dochodzi ona przedewszystkiem do tych wyższych tysięcy uprzywilejowanych, które idąc w pochodzie dziejowym na przodzie narodu, tworzą właściwą atmosferę wysokiej czy niskiej „kultury".

Osobną drogą idzie w tym razie miąższ narodu, owa ciemna z konieczności, zaniedbana czerń ludowa, która odcięta socyalnymi warunkami od głównego nurtu życia narodowego, wytwarza w powolnym procesie ewolucyjnym, własną kulturę, na motywach najzupełniej swojskich, narodowych — opartą, związaną genetycznie z epokami pierwotnemi, gdzie obce elementy nie wprowadzały czynników destruktywnych i nie zmąciły kastalskiego źródła twórczości ludowej.

§ 13. Od chwili zaznaczonej badać trzeba zgoła z osobna twórczość dramatyczną artystyczną, a ludową. Po innych drogach pnie się duch ludzki, szybujący myślą orlą, bez różnicy granic narodowych, czy państwowych, dla którego żaden prąd duchowy, żadna gałąź sztuki czy starożytnej, czy nowoczesnej, nie kryje w sobie tajemnicy. Zupełnie inne są ubogie ścieżki duszy ludowej, co jak ciało chłopa związane z pługiem i rolą, jest również *glebae adscripta*, iż tylko z własnego dna dobywając, może się przezierać w swej twórczości, niby w lustrze kryształowem, jako że wszystko co lud wytworzył, jest samorodnym aktem twórczym na świat powołane.

---

[1]) Por. Boeckel: „Psychologie der Volksdichtung", Lipsk 1906.

Z owym momentem zróżnicowania się twórczości narodowej na dwie odrębne całości, w badaniu całokształtu sztuki dramatycznej stajemy u rozstajnych dróg: jedna wiedzie nas w sferę dramatu artystycznego, całej tej produkcyi związandj u nas tak silnemi węzły z kulturą Zachodu, gdzie w analizie ciagle trzeba sięgać po pierwowzory obce, czy w dobie humanizmu czy reformacyi, lub w epoce pseudoklasycznej wzorów francuskich, i później za dni romantyzmu, aż po chwilę współczesną, — druga zaś droga, jak ścieżyna w gęstwie lasów, nietkniętych od wieków. szukać nam każe pierwiastków dramatycznych w całym etnicznym skarbie ludowym, za pomocą zapisków etnografów w piśmie uwiecznionym, i tym sposobem wysnuwać wnioski, po jakich szlakach szła zbiorowa twórczość naszego ludu i o ile z głębi duszy, bez ingerencyi czynników obcych, nasz lud wytworzył swoisty, oryginalny dramat.

Zanim jednak określimy dokładniej zakres naszej dalszej pracy, zwrócić musimy baczniejszą uwagę na dzieło, w sposób fałszywy przedstawiające twórczość ludową na polu dramatycznem, umyślnie zaś wykażemy błąd w podstawowem ujęciu przedmiotu przez autora tegoż dzieła, ponieważ w ten sposób padnie ciekawe światło na udział ludu w produkcyi dramatycznej XVI. i XVII. w.. co nam pozwoli wysnuć odpowiednie wnioski.

St. Windakiewicz, w książce p. t.: „Teatr ludowy w dawnej Polsce“ [1]), stawia najzupełniej fałszywą tezę, jakoby „teatr polski, przed otwarciem sceny warszawskiej. obejmował trzy typy różnych teatrów, w dosyć luźnym związku z sobą pozostające, jakkolwiek historycznie równie ważne, t. j. teatr ludowy, jezuicki i nadworny. Pierwszy ściśle polski, opierał się o typ teatru średniowiecznego i we wszystkich działach ujawnił wiele pierwiastku rodzimego — jestto wogóle najstarszy okaz teatru rodzimego“.

„Teatr polski ludowy rozwinął się także w XVI. w. — twierdzi autor monografii — i naówczas powołał do życia dwie kompanie aktorów narodowych“.

Nie chodzi nam o stwierdzenie faktu, iż prof. W. mylnie nazwał teatrem ludowym teatr (dramat) szkolny. Na rzecz tę zwrócono już uwagę. Chcemy tylko na materyale przez samego autora podanym, wykazać, jak lud mały brał udział w teatrze misteryalnym XVI. i XVII. w.. a motywy ludowe w zabytkach. cytowane w pracy, wykazują raczej. iż lud brany był do interme-

[1]) Kraków 1902. nakł. Akad. umiej.. str. 1 i n.

dyów, jako materyał komiczny, o charakterze szyderczym, wyśmiewającym, że przeto tembardziej nie był ani autorem, ani aktorem tychże widowisk.

Autorami poszczególnych sztuk teatru XVI. i XVII. w., o ile nie byli księża, jak Mikołaj z Wilkowiecka, lub inni znani z nazwiska pisarze, byli studenci, którzy przerabiali teksty tradycyjne, a niejednokrotnie pisali rzeczy oryginalne. Rękopisy te na ogół są mało twórcze, często zawierają rzeczy wspólne, a nawet pewną ilość sztuk, odpisanych z druku. W jednym z takich rękopisów znajduje się list studenta miejskiego do ojca na wsi, w którym obok życzeń noworocznych, spotykamy przyznanie się piszącego, że jest autorem sztuczki na dzień Epifanii [1]).

Inni jeszcze autorowie rekrutowali się z pośród „igrców", czy frantów i mimusów. Jest rzeczą znaną, że takim błaznem-literatem był u nas Kaszota. Jan Dzwonowski i i., oni, będąc autorami, przedstawiali zarazem owe sztuki na scenie.

O autorstwie jednak ludu zgoła mówić nie można. Tak samo, jak i mały był prawdopodobnie udział chłopów, jako aktorów w widowiskach. Że Windakiewicz na podstawie fraszki Reja w Zwierzyńcu, która drwiła w następujący sposób:

Mnissy, gdy w Wielki Piątek igrę sprawowali,
Chłopa wzgórę nagiego, wzgórę wssrotowali.
W boku macharzynę ze krwią powiesili.
Drugiego, by ją przekłuł, ślepo przyprawili.
Błazen wtenczas przybiży na kęsym koniku,
Porwie włócznią: „postój, ty ślepy pacholiku!"
Bieży z włócznią do boku, chłop na krzyżu woła
I kopie apostoły — sspetny Nasz Pan zgoła.

twierdzi, że w XVI-tym wieku nikomu to dziwnem nie było. gdy patrzał na chłopa wiejskiego, przedstawiającego Chrystusa ukrzyżowanego w kościele zamożnego klasztoru, to nam się nie zdaje argumentem, bo, że sami mnisi nie chcieli odegrać przykrej roli, by nago wisieć na krzyżu, to raczej prawdopodobne.

A przecież ten sam cytat udowadnia, że za Reja czasów. nie chłopi więc lud. lecz mnisi „igrę sprawowali".

A rzeczywiście aktorstwem w misteryach zajmowały się kompanie studenckie, zbliżone w roli do niemieckich „wagantów", z których znane były zwłaszcza: kompania krakowska

[1]) Windakiewicz, l. c., str. 19.

i częstochowska. Kompanie te w XVII. w. zorganizowane, jak cechy zagraniczne, w czasie od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, a prawdopodobnie dłużej, chodziły po domach prywatnych i gdzie je przyjęto i miejsce do przedstawienia dano, tam swoje półgodzinne lub dłuższe widowisko odprawiały [1]).

Prócz kompanii studentów trudniły się przedstawieniami teatralnemi b r a c t w a k o ś c i e l n e, zapewne pod wodzą organistów, lub suffletów (pomocników organisty), czego wspomnienie mamy u Skargi, który powiada: „Żywot ten jest, jako komedya, w której suflleta królem a skoro po komedyi suflleta zostanie suffletą“ [2]).

Podobnie zapisuje w r. 1648 Starowolski: „Gdy maszkarę twarzy królewskiej włożysz na szewca albo na żaka, zda on się szwiec albo żak królem, alić skoro ją z nich złożysz, szwiec i żak po staremu przy swojej kondycyi zostaje“ [3]).

Ani autorem, ani aktorem teatru XVI. i XVII. w. nie był więc lud [4]). Sztuka sceniczna w sposób typowy, po wyodrębnieniu się z pod cech twórczości gromadnej, klanowej, staje się jak o tem już była mowa, procederem uprawianym przez korporacye i cechy miejskie, a te nietylko nie wchodziły w kontakt z ludem wiejskim, lecz przeciwnie drwiły sobie zeń, biorąc go za przedmiot żartów w scenach i intermedyach komicznych.

Jest to więc dowód rozstrzygający, o ile jest lud twórcą teatru dawnej Polski, skoro zjawienie się na scenie chłopa, jest zarazem satyrą złośliwą na niego. Wystarczy przejrzeć intermedya komiczne, gdzie jak w „Sądzie Parysa“ taniec wieśniaczy, oddaje wieśniaczki polskie w karykaturze, skoro jedna z bab, Czuczyna śpiewa:

> Ja pani Czuczyna, aczkolwiek mi się łydasy trzęsą,
> Będę tańcowała dzisia śmiele,
> Bom nie była w niedzielę w kościele.

lub intermedyum p. t. „Matys z Ktosiem idą z stypy“, w którym wybrażono powrót do domu podpitych chłopów, kradnących po drodze z pola, co w rękę wpadło. Nie inny charakter ma „Żak

---

[1]) Windakiewicz, l. c., str. 35.

[2]) Tenże, l. c., str. 144.

[3]) Tamże.

[4]) Zdaje nam się, iż wzmiankę w „Sowizdrzale krotofilnym i śmiesznym“ z XVI. w., „że był u nas po wsiach obyczaj, iż chłopi wespół z żakami na Wielkanoc komedyę jaką sprawowali“, tak rozumieć trzeba, iż chłopi byli pomocnymi tylko w wystawieniu sztuki.

Chłop Dworak", kończący się tem, iż chłop dostaje cięgi od żaka i dworzanina", „Alchemista Wojtal Matus", przedstawiający naiwność chłopa, któremu alchemista-szarlatan kradnie ubranie i pieniądze, lub na podobnych motywach osnute „Intermedyum breve", — „Panna Chłop Szlachcic" i t. p.

§ 14.. Twórczość ludowa, wbrew twierdzeniom prof. Windakiewicza, nie brała współudziału w pracy twórczej nad nowym dramatem, co wyszedł z form liturgicznych, i zwolna przetwarzał się w widowisko na wielką skalę, które jak „Historya o Zmartwychwstaniu", lub „Dyalog Dominikański", trwało parę dni, a potrzebowało personalu teatrów nam współczesnych.

Naszem zdaniem, powyż już zaznaczonem, Kościół zabił twórczość ludową w dziedzinie dramatu, na obrzędowym tle wyrosłą, a zabytki starego pogańskiego misteryum tępił zawzięcie. A choć w porach tradycyjnych odbywały się jeszcze resztki rytualnych obyczajów, traciły one już charakter zbiorowy, a stawały się utartym zwyczajem, związanym nadto z obrzędem chrześcijańskim.

Sądzimy nadto, iż lud nie odczuwał naówczas braku swych dawnych widowisk i igrzysk, ponieważ na ich miejsce, prócz codziennej mszy i częstych uroczystości świątecznych, z całym przepychem przez Kościół urządzanych, przybywała doń co pewien czas, może w święta uroczystsze, kompania wędrownych studentów, lub zawodowych aktorów, a wtedy wrodzona żądza widowisk i sztuki scenicznej, znachodziła zaspokojenie, bo część poważna misteryów dawała pełną strawę dla dusz prostych i wrażliwych, że Chomętowski [1], omawiając znaczenie i wartość misteryów za granicą, wspomina o ogromnym wzruszeniu, jakie ogarniało widzów, patrzących na przedstawienie męki Chrystusa, lub jego Zmartwychwstania, tudzież o przejmowaniu się swą rolą aktorów, z których ksiądz jakiś przedstawiający wiszącego na krzyżu Chrystusa, mdlał, gdy go zdejmowano z krzyża na pół żywego, inny zaś aktor omal życiem nie przypłacił, bo odgrywając rolę Judasza powiesił się na drzewie.

Część zaś komiczna misteryów, zadawalała nie wybredne zresztą upodobania audytoryum, tak, iż ludowi najzupełniej wystarczała istniejąca forma widowisk scenicznych, że nie czuł on zgoła potrzeby wysiłku konstruowania własnej, nowej formy dramatycznej.

Dopiero po dłuższym szeregu lat, gdy już wielkie przedstawienia, czy passyjne, czy inne zostały zakazane i usunięte z koś-

[1]) Dzieje teatru polskiego.

ciołów i miejsc publicznych, wspomnienie ich, rodzaj echa wątłego, odzywa się w twórczości ludowej pod postacią ludowego teatrzyku, owych „szopek“, „herodów“, „betlejek“, które w miniaturze kryją w sobie analogiczne cechy z wielkiemi widowiskami z ubiegłych stuleci.

Nie chcemy orzekać, o ile te widowiska ludowe zanotowane w zbiorach etnograficznych, są „dawnemi misteryami o Bożem Narodzeniu, żyjącemi w żywej tradycyi ludowej“ — jak twierdzi Windakiewicz. Szopki ludowe pojawiły się u nas dopiero w końcu panowania Augusta II. i w r. 1738 z kościołów usunięte zostały [1].

Przypuścić można, iż podobnie jak szereg podań i motywów poezyi z obcych źródeł został wchłonięty i przetworzony do niepoznania w twórczości ludowej, tak też stało się z obcym początkowo, a niezrozumiałym dramatem kościelnym: z biegiem lat, przystosował się ów dramat do wymagań widzów, a lud przyswoił sobie ogólne zarysy formy misteryalnego dramatu do tego stopnia, że gdy ten kolejno doszedł do zaniku, przeniósł się wtedy do miast i wsi, a tam wskrzeszony przez organistów, suffletów, żaków i wiejską młódź, utrzymał się po dziś dzień w repertuarze widowisk ludowych, choć w zmienionej formie, przetworzony przez zbiorowe współdziałanie ludu, który wchłonął w siebie te pierwiastki dawnego dramatu, co mu najbardziej odpowiadały, a pomiędzy luźne sceny oddziedziczone w spadku po misteryach dawnych, wsuwać poczynał własne oryginalne wstawki, z życiem codziennem związane.

Ujrzymy w dalszym ciągu w krótkim szkicu teatru ludowego, jak po raz wtóry wysiłek gromadnej twórczości dążył do wytworzenia nowej, oryginalnej formy dramatycznej, opartej na widywanych po wsiach przedstawieniach kościelnego misteryum.

Nie było tu już zgoła nawiązania do pierwotnej formy widowisk pogańskich. O tych w pochodzie wieków zapominano coraz bardziej. Pozostały z nich tylko strzępy zmodyfikowane i właściwie bez treści. Lud odczuwał zawsze silnie wprowadzone przez Kościół zwyczaje.

Z nimi związana jest nowa twórczość ludu na terenie dramatu.

[1]) Windakiewicz, l. c., str. 46.

Dr. Adam Brzeg-Piskozub.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.